



W. SYROKOMLA

POEZYJE



KURIER CODZIENNY



MARGIER.

Dodatek do „Kuryera Codziennego”.

WŁ. SYROKOMŁA.

MARGIER

POEMAT Z DZIEJÓW LITWY.

WARSZAWA.

Drukłem „Kuryera Codziennego”.

Krakowskie-Przedmieście 17.

—
1902.



6.21

821.162.1-1

Дозволено Цензурою.

Варшава, 10 октября 1908 года.

SLÓWKO OD AUTORA.

Litewscy i pruscy kronikarze zapisali pod rokiem 1336 napad krzyżacki na zamek Pullen, bohaterską jego obronę przez wodza Margiera, i zgon litwinów, którzy nie chcąc się żywo oddać w ręce nieprzyjaciół, sami się na stosie na ofiarę swym bogom pozabijali.

Na ten wypadek, jako na wyborny przedmiot do poematu, pierwsza zwróciła naszą uwagę małżonka nieodżałowanej pamięci autora „R a m o t i r a m o t e k”, pani Paulina Wilkońska, w liście swoim do nas pisanym w listopadzie 1852, zachęcając do opiewania Margiera.

Zgadzaając się z szanowną korespondentką, co do niezaprzeczonej poetyczności przedmiotu, cofnęliśmy się zrazu przed wielkością zadania. Brakło nam odwagi na stworzenie uroczystego Eposu, i co ważniejsza, do porwania się na kreślenie ducha starej Litwy, której nie posiadamy języka, i co za tem idzie, nie znamy gruntu obyczajów.

Ale pokusa pozostała silną — a ilekroć przerzucając kroniki trafiliśmy na zdobycie Pullen, wyznajemy, że nam serce biło jakimś tajemniczym niepokojem, aż póki stanowczo nie od-

ważyliśmy się na urzeczywistnienie śmiałego zamiaru. Nie dosyć wtajemniczeni w ducha Litwy, nie mogąc obrać formy homerycznej, i puścić się drogą wskazaną przez zasłużonego śpiewaka Anafielas, obraliśmy formę Wirgiliuszowską, której okragłe kontury, przyzwoite poważnemu Epos, uwalniają od drobiazgowych studyów. Nie mając nadziei trafnego skreślenia Litwy i litwinów, na tle danych historycznych kreśliłiśmy ludzi w ogólności, starając się wszakże zgłębiać warunki miejsca i czasu.

Margier, stara wróżbiarka litewska, w. mistrz krzyżaków, są to postaci historyczne, które staraliśmy się oddać wedle wzoru skreślonego w kronikach; Ransdorfowi Warnerowi, także wspomnianemu w dziejach, nadaliśmy charakter drugorzędnego bohatera powieści; Egle i Lutas postaci imaginacyjne, miały być odbiciem dziewcz i bojaków starej Litwy. Co do miejsca wypadku, lubo jedni z pruskich kronikarzy chcą widzieć w Pullen dzisiejsze Punie w powiecie trockim, drudzy wieś Pilluny nad Szeszupą—zdawało się nam, że kwestya tego rodzaju jest podrzędną dla poematu. A iż potrzeba było coś jednego wybrać—zdecydowaliśmy się na Punie, i w letniej naszej w obecnym roku przejazdce obejrzeliliśmy miejscowość, na której tle malował się wypadek.

Już po napisaniu naszej wierszowanej powieści postrzeegliśmy, że ta odpowiada co do swej powierzchowności wszystkim warunkom, wymaganym przez dawną krytykę od poematów bohater-skich. Jest tu wezwanie (*invocatio*), jedność akcji, dostateczna odległość czasu, z której uważane wypadki olbrzymieją, jest nawet tak zwana machina, czyli wpływ siły nadprzyrodzonej (*deus ex*

machina). Oświadczamy uroczyście, że to dopełnienie warunków zgasłego klasycyzmu stało się całkiem przypadkowo, żeśmy się nigdy nie kusili o stworzenie Epopei, którą starożytność słusznie uznała za najwyższy szczyt poezyi.

Cokolwiek łaskawy czytelnik wyrzecze o Margierze, uważamy go za najlepsze z dzieci naszego ducha. Wyznanie podobne nie może być uważane za samochwalstwo w autorze: Stopień rokoszy i boleści, jakich doznawał tworząc, może mu poniekąd służyć za skalę wartości utworu. Nie ofiaruję Margiera żadnemu w szczególności z moich przyjaciół; kto podzielał z autorem jego twórcze rokosze i boleści, kto witał z współczuciem każdą pieśń nowonarodzoną, ten ma prawo do naszej ofiary, do naszej rzewnej podziękii.

PIEŚŃ PIERWSZA.

I.

Gdzie ty święta przeszłości macierzystej ziemi
Z twojemi bohaterami z bogami twojemi?
Z pieśnią dzielnych lirników, synów twego łona?
Przeminęłaś na świecie jakby snem prześlona.
Któż cię potrafi dzisiaj wyczytywać biegle
Na staroświeckiej książce lub na starej cegle?
Kiedy twoją pamiątkę znajdzie w polu chłopię
Albo ciekawy rydel w kurhanie odkopie,
Ze szkieletu, z okruchów żelaza lub gliny
Któż zdoła wypowiedzieć los całej krainy?
Kto wyssać świętą prawdę z podaniowych baśni?
Kto w literze zamknięte życie nam objaśni?
Kto mrok zapadłych czasów odświecili choć trochę?
Chyba serce pobożne, co praojców kocha,
Chyba dusza pieśniarska odgadnie, wyśpiewa
Przy harfie wyciosanej z litewskiego drzewa,
Na czas wywoła z grobu cmetarzowe rzesze
I z gruzów rumowiska skrzę życia wykrzese. —

O! w jakim cię kurhanie zagrzebali starzy,
Stara a święta harfo litewskich pieśniarzy?
Poważnym głuchym szmerem zabrząknij z mogiły
Aby się nasze piersi w twój takt dostroiły.
Zrodzony w nowych czasach i w inaszej nauce,
O twoich dawnych bogach oto pieśń zanucę,
Nie świętokradzką ręką, lecz w dobrej otusze
Święty popioł praojców z mogiły poruszę.
Drużyną zakrwawioną, w niedźwiedzie przybraną,
Przed oczami potomków praojcowie staną,
Dzicy, jak dzikie puszczę, w których Litwa żyje,
Czysta, jak czyste rzeki, z których wodę pije,
Rzewni, jak wiatr jesienny, co huczy po lesie,
Jak piosenka żniwiarska, którą echo niesie —
Lud co się przemienianiem nie zhańbi, nie skazi
A szanuje swych bogów, kapłanów i kniazi;
A bogi, przed którymi na twarze się ściele
Srodzy, dobrzy i prosci, jako ich czciciele: —
A książęta, co Litwę trzymają pod władzą,
Za jej zdrowie swój żywot, swoją krew oddadzą,
A podzielią się z ludem i serca połową
I chlebem i zdobyczą i sławą bojową
I śmiercią bohaterską, gdy idzie o życie, —
O takim to plemieniu powieść usłyszycie,
A gdy słabemi dłońmi po strunach uderzę
Czyli zapieję pieśnią o chrobrym Margerze
Czy zdaleka ukaże krwią zalane zgłiszczę,
Czy w strunach zagrzmi Perkun, czy wichor
[zaświszcze,
Czy ziemie Olgierda mój głos upamiętni,
Czy jęknie płacz dziewiczy, lub serce zatętni,
Czy zabrmi łoskot mieczów i bojowych młotów—
Stara harfo litewska, harfo wajdelotów!
Struny zardzewiałe od grobowej pleśni
Odezwił się z pod ziemi, dodaj hart mej pieśni;

Przyuczeni od wieków słuchać głos twój święcie,
Wstaną ojce na wnuka lirnicze zaklęcie.

Synowie młodszych czasów, równiennicy moi
Przyjdźcie do nas posłuchać jak się harfa stroi!
A otoczcie lirnika serdecznie a pięknie,
A wybaczcie, gdy czasem zbyt słabo zabrząknie.
A przyjmijcie z łaskawym uśmiechem na twarzy
Gdy wam powieść o wiekach dawniejszych
[wygwarzy.

II.

Olgiert władał na Litwie, a Kiejstut na Żmudzi,
Litwa stanęła strachem i cześcią u ludzi;
Od Euxynu po ziemię krzyżackich rycerzy,
Od Karpat po Ładogę swe podboje szerzy,
Rozlewa się po ruskiej i po łackiej ziemi,
I utrwała swą władzę księstwuy udzielnemi.
Na stolicach, gdzie dojrzeć nie może z oddali,
Książę mieści swych braci i swoich wassali.
Imieniem hołdownictwa powierza w ich ręce
I miecz sprawiedliwości i prawo książęce,
Prawo żyć i umierać dla dobra narodu.

O dwa dni pieszej drogi od Trockiego grodu,
W lesie nad krętym Niemnem od krzyżackiej
[ściany,

Wznosił się zamek Pullen stary a drewniany;
Gdy Kiejstut posiadanie tej strony odbiera
Swoje prawa książęce przelał na Margiera.
Więc jako hołdowniczy książęcej korony
I mieczem uzbrojony i prawem wzmocniony,
Margier na zamku Pullen wpośród leśnej dziczy
Nad Litwą od Niemeńskich czuwał pograniczy.

III.

Na niwach Nadniemeńskich bujne rosły żyta,
Zieleniła się łąka kwiatami pokryta;
Lecz przyszli niemcy z krzyżem, w nieszczęśliwej
[chwili,

Łąki paśli, a zboża spalili, stłoczyli;
A ich bardysz stalowy, a ich miecz szeroki,
Nazart się ciał litewskich, napił się posoki.
Wyzwano ich na rękę—krwawy bój się sroży,
Litwa chrobrze walczyła cały dzionek Boży.
I kamiennemi młoty uderzając szczerze
Rozbijała niemieckie piersi i puklerze.
Nie przebić głową skały — cofnęły się wrogci,
Wziąwszy łup, zostawiwszy trupy i pożogi.
Z dymów palonych wiosek jak się widzieć może,
Krzyżacy szlak swej drogi wzięli na Pomorze.

IV.

A tu na bojowisku, pod Pullen wałami,
Zrozpaczeni Litwini zostali się sami;
Załamane ich ręce, żałosna postawa,
A ze źrenic sokolich łza sączy się krwawa.
Czy wracać do swych wiosek? och, niema już
[po co!
Bo te łuny pożarne, co zdala migocą,
Ten dym, co po nad Niemnem, nad lasem się
[ściele,

To goniec od ich rodzin: że nieprzyjaciele
Wszystko czem dusza żyje, co kocha najczulej,
Środze zamordowali lub więzami skuli,
I powiedli w Niemczyznę.

Serce się rozrywa;
Po żalu przysła rozpacz zajadła i mściwa;
Litwa wydała okrzyk i hurmem się ciska
Rąbać trupy niemieckie wśród pobojowiska,
I z ciał pokaleczonych, odartych do naga,
Ułożyć stos ofiarny, co bogów przeblaga.

V.

Straszny był widok pola: na zdeptanej ścierni
Leżą martwe Litwiny i Niemcy pancerni;
Na jednych lniana odzież i osłony rysie,
Na drugich jasna blacha promieniami lśni się.
Owdzie silne ramiona zakute żelazem,
Dławiąc wroga—w uścisku zastygły z nim razem;
Na jednej twarzy boleść—na drugiej z pobliska
Szatan swój śmiech szyderczy na wieki wyciska,
Na inszej taka srogość, że zda się widocznie,
Bój przerwany za życia, po śmierci rozpocznie.
A wazyatko krwią zbryzgane—a przy każdej twarzy,
Zaglądając w źrenice już kruk gospodarzy,
Szary wilk nadniemeński z za jodeł się skrada,
Tam się brytan z brytanem o zdobycz ujada,
A tam z piersi rozbitej ciosami bardyszy
Jeszcze się jęk boleści lub zgonu posłyszysz,
Albo ostatkiem siły przyczajonej w łonie
Ktoś modlitwę wyszepce, ktoś przekleństwem
[zionie.

VI.

Litwin zemstą kipiący, a na jęki głuchy,
Odziera z szyj rycerskich złociste łańcuchy,
Odziera miecz od boku, szarpie hełm bogaty,
I płaszcze z krzyżem Pańskim rozdziera na szmaty;

Albo żyłaste ręce, jako sępie szpony,
Zapuszcza w trupią brodę, we włos utrefiony,
I targa i znieważa ostatki człowieka,
Gdzie słyższy bicie serca, pierś na pół rozsieką.

VII.

Pod jedlinowym cieniem przyczajony zeicha,
Krzyżak, młode pacholę, pełną piersią dycha;
Cios litewskiego młota, co mu zmąsły głąszy
Nie zdołał młodocianej wykołatać duszy
Młodzieniec czasem stęknął, zawrócił oczyma,
Prawicą nieprzytomnie głównię miecza ima,
Woła o kroplę wody—choć w niemieckiej mowia,
Lecz dźwięcznym jego głosem wzruszeni wro-
[gowie]

Stanęli jakby wryci—choć pogańcza zgraja:
Och, bo serce litewskie łacno się rozbraja!
I litewski oprawca najdzikszej postaci
Spojrzał niepewnym wzrokiem dokoła współbraci,
I była jedna chwila w tem sercu ze skały,
Miłosierdzie i zemsta że się zawahały;
Lecz się wnet opamiętał—i uśmiechnął zdradnie:
„Na Perkuna! to Niemiec—niech marnie prze-
[padnie]!”

I już podnosił topór, co piersi rozłamie,
Gdy mu silna prawica pochwyciła ramię.

VIII.

Oprawca wstecz się cofnął i obejrzał skoro,
Spuścił topór i oczy ku ziemi z pokorą;
Przed nim stał dzielny Margier — odgadniesz mu
[z twarzy]
Bohaterską latorośl Litewskich mocarzy.

Krzepkie dęby w Romnowe, gdzie Litwa czei bogi,
Grom w prawicy Perkuna straszny i złowrogi *);
Lecz silniejsze od dębu ramiona Margiera,
Straszniejsza od piorunu bojowa siekiera,
Gdy błysnie w jego rękach. — Z wileńskich

[ołtarzy

Znicz, podsycon oliwą, oogniście się żarzy;
Lecz oogniściej wybucha i goręcej płonie
Serce wodza miłością ku rodzinnej stronie.
On tu nad zamkiem Pullen jako książę włada,
Pana i bohatera wielbi w nim gromada:
Bo też kółpak soboli na książęcej głowie
I hełm z pierzastą kitą, co noszą wodzowie,
Co je Margier wystąpił rycerskimi dzieły,
Nigdy na dostojniejszem czole nie spoczęły.
Piękne niebo, gdy jutrznia ozłoci je młoda,
Ale w duszy książęcej piękniejsza pogoda;
Jedna tylko — dla Niemców nienawiść w nim

[żyje,

Ale taka straszna, jakby wszystkie żmije,
Jakby wszystkie potwory i piekielne siły
W ogniste jego serce swój jad wysączyły.
Dziś, widząc krwią zbryzgane Nadniemnowe pole,
Cierpiał za całą Litwę wszystkimi jej bole,
Jak gdyby w jedno serce, ile tylko zmieścił,
Wszystkie miecze krzyżackie wbił po rękojeści;
Cierpiał za bogów Litwy, za ujmę jej chwały,
Nie dziw, że mściwe żądze w jego piersiach grały.
O! jeżeli w tej chwili nad niemiecką głową
Cofnął rękę siepacza do mordów gotową,
To snadź, młody krzyżaku, w niedobrym zamiarze:
Gwoli straszliwej zemście zachować cię każe.

*) Romnowe — święty gaj; Perkun — bóg piorunów
u dawnej Litwy.

IX.

Zawołał głosem strasznym, aż drgnęli Litwini!
(Nie był to ryk zwierzęcy tygrysa w pustyni,
Ale raczej jęk lwicy po głębokiej knieje,
Gdy po działwie wydartej żałośnie boleje):
„Stój! zabijać bezsilnych to dla nas ohyda!
„Nam na świętszy użytek ten jeniec się przyda:
„Bo na nowiu za miesiąc od dzisiejszej chwili
„Wielki dzień Ziemniennika będziem obchodzili.
„Dobry bóg urodzajów!—wielkie jego święto
„Od czasu gdy na Litwie ślać niwę poczęto:
„Bo z łaski Ziemniennika i pod jego wodzą
„Miód, mleko i owoce i kłosa nam rodzą.
„Niegdyś, za naszych ojców, w Litewaszczyźnie
[starej
„Z miodu, z mleka, z owoców brał swoje ofiary;
„Lecz nam dzisiaj niestarczy na chleby i miody:
„Bo Krzyżak zdeptał pola, wypenił ogrody,
„Pozarzywał dobytek i miód wydarł z barci —
„Cóż my Bogu przyniesiem z ostatka odarci?
„Lecz Bóg nie gardzi sercem ni darem ochoczym:
„Mamy tu krew krzyżacką — a więc krwi uto-
[czym.
„I ołtarz, zawieszony tajemną zasłoną,
„Zamiast czerwonych kwieci, zlejem krwią czer-
[woną.
„Ziemniennik prześlągany w ofiaraym puharze,
„Może niwom obficie rozrościć się każe,
„I w chlebie pożywanym bez łez i goryczy
„Nowa siła do piersi wstąpi bojowniczej. —
„Weźcie żywego jenića! okuć go należy;
„Niech czeka dnia ofiary na zamkowej wieży!”

Tak mówił srogi Margier—a głos jego mowy
Naprzód grzmiący piorunem, a potem grobowy,
Osłabnął kiedy książę rozkazy wydawa,
A usta były drżące, a powieka łzawa.

X.

Tedy litewscy męże rzucili się żwawie
I podjęli młodzieńca, co leżał na trawie;
A Margier zapaleczywie do boku mu sięga,
Oderwał miecz aż stalna zabrzękała popręga,
I odpiął mu z pod szyję płaszcz rycerski biały,
Krzyż wyszyty na płaszczu poszarpał w kawały
I podeptał.

Na groźne skinienie książęce,
Dwaj litwini krzyżaka ujęli za ręce.
A młodzian ledwie oddech wydobywa z łona,
Bezwindna jego głowa zwisa na ramiona,
A kiedy mu odarty i hełm i koleczuga,
Po jasnych jego włosach krwi pociekła struga.
Ale jej żadna ręka nie otarła z czoła
Nienawistne przekleństwa zawrzały dokoła:
„Ho! pieszczone pacholę nie zwykło do zbroi!
„Mięka czaszka niemiecka, kto wie czy się zgoi?
„Kto wie czyli dożyje o chlebie i wodzie,
„Aż mu nóż ofiarniczy serca nie przebodzie!”
Tak niosąc do warowni rannego młodzieńca
Litwa jeszcze się nad nim uraga i znęca.

— „Daj pokój! — mówił drugi — choć to młode
[szczęście].

„Czart niemiecki umacnia swoje pokolenie;
„Choć spłynął krwią nieczystą, choć zawraca
[oczy,

„Trzymaj krzepko pohańca, bo wnet ci wyskoczy—

„Jeżeli go bezpiecznie masz trzymać w jassyrze,
 „To mu z azyje oberwij te blaszki i krzyże,
 „Które mi pierś obwiesił: bo tam czart się chowa!“
 I ręka świętokradzka już była gotowa
 Znieważać mały krzyżyk na niemieckiem łonie,
 Co go Papież z odpustem święcił w Awinionie*);
 Lecz orli wzrok Margiera zabłysnął tak srogo,
 Że Litwin aż pobladnął i cofnął się z trwogą.
 „Wara!—zawołał książę na zgraję swawolną —
 „Nad wrogiem rozbrojonym pastwić się nie
 [wolno!“

XI.

Otwarto wrota zamku — więźnia w głąb ponieśli.
 Twierdza prosta, drewniana; tylko topór cieśli
 Ponad Niemnem, na górze, na ubitej ziemi
 Piętrzył dębowe kłody jedne nad drugimi
 Wysoko aż pod chmury—a przy ścianach w okół
 Pozabijał warowny sosnowy ostrokół;
 Tylko rydel kopacza wkrag całej budowy
 Ponajeżał wałami wąwóz Nadniemnowy.
 I ryjąc w głębi ziemi, w tajemnym zamiarze,
 Powydrążał pieczary, sklepił korytarze,
 Co ciągną się do lasów, do wiossek, nad wodą;
 Bóg tylko wie i Margier, gdzie te lochy wiodą,
 Jak gdyby nory lisie, lub kryjówki węże
 Których brytan nie zwietrzy a człek nie dosięże.
 Och! bo walczyć na zabój z niemieckimi syny
 Trzeba mieć chytrąś liśią i żądło gadziny.
 Niedowierzać sojuszom, być zdračnym jak oni,
 I we śnie nie upuszczać toporu ze dłoni.

*) Papież rzymscy mieli swą stolicę w Awinionie
 od r. 1309 do 1376.

Perkuniel! groźny Boże Litewszczyzny starej!
Któremu krew i ogień najmilaze ofiary,
Czemu twoi czciciele tak miękcy, tak prości?
Czemu wiecznie twa srogość w ich piersiach nie
[gości?

Dzisiaj — rzeź, krwawa uczta dla mieczów
[i młotów,

A jutro Litwin sercem podzielić się gotów,
I przy czarce ałusu ściska swe ślepacze,
I nad własną srogością najpierwszy zapłacze.
Przecż Margier—co Krzyżowców w nienawiści
[chowa

I cały kipi groźbą jak chmura gromowa —
Za chwilę łagodniejszym przemawia wyrazem?
Rozbroił czoło z hełmu i ze gniewu razem,
I westchnieniem ochłodził pałające łono
I poszedł do wieży, gdzie więźnia słożono?

XII.

A po ciemnej wieży jęk przebiega głuchy;
Leży młodzian krzyżacki zakuty w łańcuchy;
Krew mu leje się z czoła mimo szmatę zdartą,
Broczy kamień, na którym głowę mu oparto;
On miota się, jak gdyby chciał odpędzić ręką
Promyk słońca, co na twarz pada przez okienko.
Margier stał nad młodzieńcem oparty o ścianę,
Wlepił w jego oblicze oko zadumane:

„Ty cierpisz... żal mi ciebie — niewierny krzy-
[żaczek

„Żal twej matki, co może gdzieś po tobie płacze,
„Żal twojej siostry; lecz Bogi sprawiedliwe widzę:

„Małoz waszych twierdzach w Malborgu i
[Rydze



„Jęczy litewskiej młodzi—w łańcuchach niewoli?

„A i tutaj są matki—i tym serce boli!

„Tam umierają zwolna od swoich dalecy,

„Dźwigając głaz i cegłę na mury fortecy;

„Tobie przynajmniej tutaj prędki zgon się zdarza,

„Legniesz, jak młody kłosek pod sierpem żni-
[wiarza.

„Ty cierpisz... żal mi ciebie, o! żal w samej

[rzeczy!

„Lecz odegrzeć godzinę przy piersi człowieczej,

„To, jak skoro odzyska siłę utraconą,

„Kolnie najpierwszym jadem w dobroczyńcy łono;

„Nie wyrwiesz z niego żądła, chyba strząskaj
[głowę,

„Niechaj światu nie szkodzą plemiona węzowie!”

Tak Margier to się płonąć, to błędąć jak ściana,

Mówił raczej do siebie, niżli do młodziana:

Bo był pewien, że krzyżak jęczący w boleści

I nie zna i nie słyszy słów litewskiej treści.

Lecz Niemiec w nadbałtyckiej urodzony ziemi,

Od dziecka igrał płaskiem z chłopięty pruskiem!

Nauczył się i dobrze ich mowę pamięta,

Co z litewską podobna, jak dzieci bliźnięta,

Więc zajęknął w tej mowie: „Zwycięzco litwinie!

„Krew zanadto waleczna w twoich piersiach
[płynie,

„Abyś nie czuł, zarówno jak siepacze prości,

„Ile wróg pokonany ma praw do litości.

„Mówisz, żeśmy krzyżacy podobni węzowi,

„Do piersi dobroczyńcy rzucić się gotowi,

„Nie bluźnij nawet gadom — wszak w litewskiej
[chacie

„Widziałem jako węże święcone chować,

„Czyliż żnij, gdy go ludzka uprzejmość rozbroi,

„Ukąsił kiedy rękę, co go mlekiem poi?

„A jam człowiek... jam rycerz!... miałbym działać
[zdradnie!
„Nie wiesz jaką powinność ten krzyż na nas
[kładnie!
„Nie myślę ci wdzięczności zaprzysięgać podle,
„Lub czołgać się w nadziei, że życie wymodłę;
„Gdybyś jednak rycersko oszczędził mi zdrowie,
„Litwinie! Chrześcianin godnie ci odpowie.”

XIII.

Margier nie dzisiaj walczy z drużyną krzyżaczą,
I słyszał jej przysięgi, i wie, co te znaczą,
Uśmiechnął się... podumał... i uwierzył zwolna,
Czy szczerocie młodzieńczej, co kłamać niezdolna,
Albo słowa litewskie cud zdziałały na nim,
Które w uśmiech niemieckich brzmiały pojedna-
[niem:

Bo w słowach macierzystych jest urok nielada,
Wróg zawsze nas rozbroi, gdy niemi zagada,
Zawaze zdoła przygasić niechętne zarzewie—
Och, i dobrze, że o tem czarodziejstwie nie wie!
Tak wódz podumał w duchu i skinął na
[straże,

I krwawe rany więźnia opatrywać każe,
I z baszty murowanej ciemnego sklepiaka
Przenieść w inasze komnaty, kędy słońce błyska.
Więc wzięli go na barki silni wojownicy,
I zanieśli do długiej wesolej świetlicy,
Tam w środku stół z kamiennej wyciosany płyty,
Na nim ałus rozlany i miód niedopity,
Snadź że chrobra drużyna Litwy bohatera
Tutaj się na obrady i na ucztę zbiera.
Na ścianach white rogi od żubrów i łosi.
Porozwieszany oręż o zwycięstwach głosi:

Tam przyłbice odarte z Połowieckich twarzy,
Orle skrzydła ze zbroje Sarmackich husarzy,
I różnych barw turbany — głów tatarskich plony,
I z cerkwi Nowogrodu złociste ikony.
Obaczył tutaj krzyżak, pomiędzy innemi,
Sławne herby Malbarga i Chełmińskiej ziemi:
Orła na białem polu z koroną na szyi:
Obaczył swe proporce z imieniem Maryi.
Obaczył bratnie płaszcze—a myśl jego świeża
Na piaszczyste Bałtyku niosła się wybrzeża.
Przypomniat fale morskie, co bawiły oko,
I domek rodzicielski nad morską zatoką,
I komandorstwa mury z niebielonej cegły,
I jeszcze coś przypomniat: bo mu łyzy pobiegły.

XIV.

Bo duch ludzi rycerskich kształci się za młodu:
Krzyżak już kochał dziewczę swojego narodu,
Zmienne koleje uczuć już grały w młodziźnie:
I szczęście i cierpienie i odczarowanie.
To uwielbiał, to szydził, to znów gonił mary,
Czuł miłość, jak młodzieniec, rozumiał, jak stary.
Mógłby już opowiadać swego serca dzieje:
Bo zakuta pancerzem pierś prędko mężnieje,
Bo w obozie krzyżowców wkłada się znienacka
I szlachetność rycerska i gminność żołdacka.

Od dziecinnej kolebki, z matczynego łona
Ransdorf cnót chrześcijańskich wysysał nasiona;
Siwy ojciec bywało na konia go bierze,
I uczy robić włócznią i mówić pacierze,
I powleścią turniejów zabawia chłopaka,
Gdzie najpiękniejsza z dziewic, jakby święta jaka,
Z wysokiego kruzganku pogląda ku ziemi
I rozdziela nagrody między walczącemi.

Cóż za dziw, że powieściami rozmarzone dziecię,
Uczyło się po Bogu dawać cześć kobiecie?
Że, nim w piersiach zagrała namiętność burza.
Wierzył w ziemskie anioły, jak w anioła stróża?
Że marzył o dziewicach promiennie i świetnie?—
A kiedy serce młode osiemnastoletnie,
Zadrgało lubym dreszczem, co się zwolna wkrada,
I zapukało silnie ku córce sąsiada—
O! wtedy błogich myśli tak wiele... tak wiele!
A w duszy taka świętość, jak w Pańskim kościele,
A dumki takie piękne, tak czyste jak złoto!
Czy był wzajem kochany?—ani pytał o to!
Choć lubego współczucia mógł dopatrzeć trocha,
Lękał się jej znieważyć—nie mówił, że kocha;
Tylko czuje pacholę, że mu coś uroczej,
Gdy patrzy w święte niebo, lub w jej piękne oczy.

Ale niewinność serca. to jak pył na kwiecie,
Pierwsza burza żywota oberwie i zmiecie.
Ledwie włócznie udźwiga, ledwie pancerz spina,
Poszła na dwór krzyżacki niewinna dziewczyna;
Tam starszyzna i młodzież, wśród hucznej swa-
[woli,

Z najdroższej jego wiary odarli powoli;
Tam gdy ucho ciekawe bluźnierstwom otworzy
Zawahał się w swej wierze i miłości Bożej,
Zakosztował z puharu — przed rumieńcem z wina
Rumieniec wstydlivosti już pierzchać poczyną;
A otwartych zalotów raz zostawszy świadkiem,
Wstydzili się świętych westchnień, co ronił

[ukradkiem,

Wpośród wesołych wdzięknień na dworze i w mie-
[ście,

Zapomniat cześć rycerską, co winien niewieście
Śladem idąc, gdzie droga skażenia ubita,
Sam kłamliwie przysięga, o prawdę nie pyta,

A za godło rycerskie przybrawszy motyla,
Nowemi uczuciami bawi się co chwila.
Miłość, wiarę, nadzieję, wszystko brał za baśnię;
Choć przypłaci niewiarę, choć serce zadraśnię,
Udawał sam przed sobą, że nie boli rana,
Zdobywał się na uśmiech z przesadą młodziana;
I przyszły namiętności—ugięty ich próbą
Młodzian począł morderczą walkę z samym sobą.

Bo dusza gdy się bożych napije promieni,
Szatan zbawienne ziarno nie łatwo wypłeni.
Jedno święte westchnienie kiedy pierśmi ściśnięcie,
Jedna łza uroczysta gdy z oczu wytryśnie,
Już dusza odrodzona, ognista i młoda,
Na długo się, na długo zwątpieniu nie poda;
Jeszcze nieraz w zapasach grot pierśi roz-
[łamię,
Lecz do ciosów odbicia hartowniejsze ramię.

XV.

W takiej to walki ducha uroczystej chwili
Krzyżowcy na Litwinów wojnę ogłosili,
I pod murami Pullen pobici na głowę,
I młodzieniec się dostał w więzy Margierowe,
I zaniesion w komnatę, gdzie łupy i zbroje,
Kedy obaczył płaszcze i chorągwie swoje,
Kedy stare proporce i podarte krzyże
Uniosły na brzeg morski jego myśli chyże,
I przypomniały sercu swobodę dzieciinną
I chatę rodzicielską i miłość niewinną,
I duch jego uniosła tajemnicza władza,
I zapłakał — łzą świętą, co duszę odmładza.

XVI.

Dziwna jest kolej czasów, gdy nas serce boli;
Bo lata płyną prędko, ale dni powoli;
Miesiąc przemknie nad głową, jak chmurka nie-
[stała,

A godzina, a chwila, to jak wieczność cała;
A gdy dusza znękana orzeźwić się życzy
I wspomnieć całą kolej przebytych goryczy,
To całe ciężkie lata, całe dni boleści,
W jednym tylko wrażeniu, w jednej chwili
[zmieści.

Takie życie wiódł krzyżak w niewoli litwina;
Przebolał cały miesiąc i już zapomina,
I cierpienia i myśli przeminęły marnie;
Ale dzień do przebycia to cięższe męczarnie.
On niecierpliwą dłonią zasłoniwazy oczy,
Przeklina słońce Boże, że leniwo kroczy;
Na swem łożu boleści targa się i zrywa,
Zabija go bezsenność i drzemka leniwa;—
Przebiegł myślą swej całej przeszłości obrazy
Po drugie i po trzecie—może ze sto razy;
Przedumała już wszystko rozmarzona głowa,
Co się w serca tajnikach najzakrytych chowa,
I już go znużyła, jak najcięższa praca,
Myśl, która bez przestanku kołem się obraca.

Bo dla młodego serca, to jeszcze zawcześnie
Przeszłemi wspomnieniami napawać się we śnie:
Przed tym, kto drogę życia ledwie rozpoczyna,
Jest kraina przyszłości, nadziei kraina,
Jak ziemia obiecana piękna i bogata,—
Choćbyś marzył dni całe, marzył całe lata,
Jeszcze trafisz co chwila na ścieżkę nieznaną,
Nie zbierzesz wszystkich kwieci, co tam rozsypano,

Nie zliczysz wszystkich skarbów, które tam

[ukryto.

Ale Krzyżak w niewoli i z piersią rozbitą,
Wie dobrze, że się jego przyszłość nie promieni;
Bo śmierć nad jego głową, jak miecz na włosieni
Zawiesił srogi Margier — przez nienawiść

[starą,

Krzyżak bogów Litewskich ma zostać ofiarą;
Każdy dzień, każda chwila powołać go może
Przed ołtarz ofiarniczy, pod kapłańskie noże.
Krzyżak był obdarzony bohaterską duszą;
Nie zdrząłby przed śmiercią kędy włócznie

[kruszą,

Ległby mężnie od miecza, lub od samopału;
Ale umierać codzień, umierać pomalu,
I liczyć ziarenka piasku w żywota klepsydrze,
To piersi obezsili i odwagę wydrze.
Gdy wazedłszy na wieżycę, nad zamkowe wrota,
Uderzy w róg bawoli stary Wajdelota,
By dać hasło po Litwie rankiem, lub z wieczora,
Że jutrznia na niebiosach, że modlić się pora,
Lub gdy stara wróżbiarka w zamkowej podziemi
Rozpocznie swój rozhovor z bogi piekielnemi,
I śpiewa drżącym głosem i krzyczy i płacze,
I echo jej powtórzy, i jękną puhacze—
Krzyżak zrywa się z łoża i oddech przyczaja,
I mniema, że Litewskich ofiarników zgraja
Pozapalała stosy, wyostrzyła miecze,
I schwytei go za chwilę i na śmierć powlecze
Ale wszystko umilka... i młodzian zdrzemnie,
I znów niesfornym wrzaskiem zajękło podziemie,
I znów go przerażenie ogarnia i mami
I męztwo z jego piersi wysysa kroplami.
Gdy fatalna godzina przed jeńcem ukryta,
Sto razy żegna życie, sto razy je wita.

XVII.

A rany jego ciała już się pogołły: —
 Litwin siwy, jak gołąb, zgrzybiały, pochyły,
 Z cudownemi balsamy i we dnie i w nocy
 Czuwał z woli Margiera w młodziana niemocy.
 Imię starca jest Lutas (lew w Litewskiej mowie):
 Bo siłę i odwagę dali mu bogowie;
 Z jego piersi głos silny gromem się odzywa,
 A długi włos i broda, jak gdyby lwia grzywa,
 Spadały mu poważnie na piersi i plecy,—
 I poblizcy Lachowie i Niemcy dalecy
 I Ruś i Tatarszczyzna i dziś jeszcze pomną
 To oblicze wspaniałe, tę postać ogromną,
 I siłę jego ramion i potęgę młota,
 Gdy się w boju nasroży i karki gruchota;
 Wiedzieli jego głosu potęgę złowrogą,
 Która serca umaenia, lub napelnia trwogą,
 Która swoich zapala do bitwy junaczej,
 A na wrogi uderza zwątpieniem rozpaczy.

Mnogie lata przebiegły, przyszła wieku rżma,
 Zgarbiły się potężne ramiona olbrzyma,
 A długa czarna broda i włos jego głowy
 Pobielają, jak mleko, jakby śnieg grudniowy:
 A głos, co ryczał w boju, jak piorun wśród
 [burzy,

Dziś tylko do piosenek bohaterskich służy:
 Bo starcom dano przeniesć w pieśni i powieści
 Chwałę starych praocjów do potomnej cześci,
 Aby nie zaginęło w najpóźniejszej chwili,
 Co widzieli, słyszeli i czem sami byli.
 Jako świętych kapłanów, co pilnują Znicza.
 Tak i starców na Litwie władza tajemnicza:
 Bo jedni na ołtarzu ogniska bożego,
 Drudzy ognia, co w sercach, pilnują i strzegą...

XVIII.

Dzięki lekom krzyżacka zasklepia się rana,
 Tylko srodze pobledniał: bo krew u młodziana
 Nadto hojnie płynęła i z piersi i z głowy.
 A myśli rozpaczliwe, niespokój grobowy,
 Nadto go obezsila, nadto serce bodzie,
 Aby więzień orzeźwiał, jako na swobodzie.
 Przygodą zaniezione czasem krasne róże
 Zakwitną w ciemnym lochu na wilgotnym murze;
 Lecz żal się Boże kraski—tak wąta, tak błada.
 Jeszcze kwiat nie przekwitnął, a już liść opada;
 Wije się ciemny robak około jej łona,
 A na bladej purpurze siada pleśń zielona: —
 Tak młodociany jeńiec więdnije i ginie.
 Lutas odgadł cierpienie i w starym Litwinie
 Ozwało się współczucie, co wstręt przezwycięża
 (Choć rodu niemieckiego nie cierpiał jak węża).
 Bywało ledwie raczy spojrzeć nienawistnie
 Albo żwawo ofuknie, lub przekleństwem ciśnie;
 Czy mu ranę namaści, czy uwarzy ziela,
 Znaczno, że leczy boleść, lecz jej nie podziela.
 Sztydził z jęków; bo długim zahartowan bojem,
 Tyle ran widział w ciele i cudzem i swoim,
 Tyle broczył się we krwi przez całe swe życie,
 Że go ciała boleścią nie łatwo zmiekczyćcie,
 Lecz dostrzegłszy po jeńcu, że mu dusza boli
 Srogie serce Lutasa rozmiękło powoli,
 I mordercze spojrzenie złagodził widocznie,
 I łagodniejszym głosem pomrukiwać pocznie.
 Spytał go o nazwisko—i wspomnienia zbiera,
 Że znał dawnemi laty Ransdorfa Warnera,
 Co mu bliźną brzeszczotem wypisał na twarzy
 (Był to ojciec krzyżaka, wódz toruńskiej straży).

Potem słówko po słówku, tylko patrz na dziada:
Kiedy oko roziskrzy, kiedy się rozgada,
To się tak wspomnieniami rozigra, rozświetni,
Jakby z pleców garb zrzucił sześćdziesięcioletni;
Zda mu się, że odmłodniał, że wskrzeszał na siłę,
Że wiedzie rówienniki, co już śpią w mogile,
Że mu hełmem bojowym najeża się głowa,
Że rozbija toporem wieżyce Kijowa!

Kiedy się rozpromieni, gdy rozżarzy ducha,
Czasem Margier przychodzi i powieści słucho,
Milczący, zadumany, słowa nie uрони;
Tylko mu krew rycerska uderza do skroni,
Tylko z pod chmurnych rzęsów na czarnej źrenicy
Błysnie mu jakiś ogień na kształt błyskawicy
I oczy ku tej stronie obróci zniennać,
Kędy morze Bałtyckie, gdzie ziemia Krzyżacka,
I ścisła gniewne pięście, jakby pocisk mierzy,
Którym złamie potęgę niemieckich rycerzy.

XIX.

Lecz nad młodym Ransdorfem nie pastwi się zgoła,
Ani go na ofiarę przed ołtarz nie woła,
Nie wkłada mu łańcuchów, nie nagli do pracy,
Lubo w boju na Litwie pojmani krzyżacy
Kopią lochy podziemne w robocie zadanej,
Albo znoszą kamienie i murują ściany,
Lub skuci kajdanami, w pocie i mozołach,
Ciosają twarde kłody albo orzą pole.
Krzyżak od prac swobodny—czy srodzy wrogowie
Szanują jego młodość, czy jego niezdrowie,
Czy może niezachwiana wola Margierowa
Oszczędza niewolnika: bo na męki chowa?
Któż zgadnie?—ale cała litewska starazyna
Przyjmuje Krucygiera, jak brata, jak syna,

Jak gościa, co zdaleka przybywa w te kraje —
 Stary Lutas mu śpiewa i powieści baje;
 A nawet srogi Margier przy książęcym stole
 Wskazał misę i łyżkę, gdzie jada pacholę,
 I z Niemcem, jakby z dzieckiem swego pokolenia,
 Podziela chleb swój żytni i słoń z jęczmienia,
 I nigdy przy nim kłatwy na Niemców nie miota;—
 Pozwala mu wychodzić po za twierdzy wrota,
 Gdzie po całych wieczorach z zamglonej oddali
 Młodzian patrzy k'Niemnowi i po jego fali
 I po wietrze wilgotnym, co nad rzeką płynie,
 Posyła swoje dumki dalekiej rodzinie,
 Pozdrowienie rycerstwu i pokłon Mistrzowi
 I pyta się u wiatru: czy żywi? czy zdrowi!

XX.

Choć marzy o rodzinie i śni pruskie miasta,
 Rzecz dziwna, że do Litwy serce mu przyrasta.
 On polubił Lutasa pieśni wojownicze,
 Lubi patrzeć w rycerskie Margiera oblicze,
 Polubił Niemna brzegi i zielone błonie,
 Pobratał się z chmurami, co błędzą w tej stronie
 I z powietrzem litewskim—i czuł w samej rzeczy
 Że zimny wiatr Niemnowy piersi mu uleczy.
 Ochi! to nie wiatru cuda, nie chmur, ani błoni,
 Nie piosenek, co stary burtynikas dzwoni,
 Nie powietrzem litewskim, ni chlebem, ni wodą,
 Lecz inszem czarodziejstwem jego duszę młodą
 Przykuwano do Litwy, przykuwano zdradnie:
 Egle, córka książęca, swój urok nań kładnie, —
 Widział ją u kąpieli, przez okno z za kraty;
 Potem widział na łące, jak zbierała kwiaty;
 Uczuł w sercu niepokój, w snach odmianę błogą.
 Dziwił się, że poganki tak piękne być mogą.

Że i z ich oczu kupido swe postrzały miota,
Że tyle ma powabu ich leśna prostota.
Bo co insza dziewica lub niewiasta pruska,
Gdy się w strój pozłocisty na ucztę wymuska
I strzelistem spojrzeniem uderzając śmieie,
Liczne u drobnych stopek hołdowniki ścieie.
Nie taka dziewa Litwy—pokorna, nieśmiała,
Strojna tylko rumieńcem, co w jej licach pała,
Ozdobna jasnym włosem we dwoiste sploty.
Nie powstał na niej hałas, lub strój szczerzolioty;
Śnieżysta, biała szata jej kibić obwija,
Sznurem krasnych koralu uwdzięcza się szyja,
A na głowie stalowych ogniwek przewłoka
Nie zdoła zgasić blasku błękitnego oka.
Ej! nie darmo na Litwie piosenka rzewliwa
I jagódką i kwiatkiem dziewczynę nazywa:
Bo łagodne spojrzenie, bo oblicze młode,
Piękniejsze niżli kwiaty, słodsze nad jagodę.

XXI.

Po nad Niemnem na błoni szeroka a długa
Ciągnęła się zarośli niedostępnych smuga,
Tam nad gęstemi krzewy rozciągał konary
Dąb przedwieczny, jak gdyby patriarcha stary,
Co błogosławiąc działo w ich życia jutrzence,
Nad młodem głowami rozpościera ręce.
A czoło dębu suche, nie ubrane w liście:
Bo go piorun przed laty roztrzaskał ogniecie
I popisał mu czoło pręgi szerokiemi;
A wróżbiarka, co mieszka w zamkowej podziemi,
Wyrzekła uroczyście, że to znak niełada,
Że sam Perkun wśród dębu mieszkanie zakłada.
Odtąd gaj Nadniemnowy był świętym dla Litwy,
Miłym ustroniem bogów i miejscem modlitwy;

Na gałęziach i w szecerbach, które piorun czyni,
Ustawiono bożyszcza, jakby we świątyni.
Co rana, co wieczoru, w tej gęstej zaciaszy,
I Potrymbos i Milda, co miłością duszy *)
I Ziemiennik, co plonem błogosławi jesień **)
Odbierali swe hołdy z modlitew i piosień.
A święcone u Litwy jaszczurki i węże,
Czuając, że tu żarłoczny bocian nie dosięże
Zwijają się po trawie secinami kroci,
Pośród wonnych przyłaszczek i bujnych paproci,
Kopią nory wśród liści i suchych badyli.
A pobożni Litwini od chwili do chwili
Przychodzą tu się modlić — jak pora nadarzy,
Ofiarnicy, dziewczęta, lub mężowie starzy,
I dąbrowa, w południe samotna, mileżąca,
Kipi gwarem o wschodzie i zachodzie słońca,
Aż się echo kołysze w lesie i nad wodą.
To cichym starców szmerem, to piosenką młodą.

XXII.

Tam dziewczica książęca kwiatami przybrana
Szła na czele rówiennie modlić się co rana.
Głos ich dźwięcznej piosenki rozptywa się z rosą,
A dziewy konwie mleka, albo kwiaty niosą.
Kwiatami opasują dąb święty, pochyły,
A mlekiem poją węże, co tak się zueczyły,
Że byle na rozdrożu zapiał głos dziewczicy.
To z pod każdej jagódki, z każdej trawy syczy
Tysiące głodnych żudeł — i nieraz gadzina
Czołga się aż do ręki, aż do szyi wspina,

*) Potrymbos, bóg pierwszych potrzeb; Milda bogi-
ni miłości.

**) Ziemiennik, bóg urodzajów.

I pieści się u łona niewinnej dziewoi
I czeka nim przemówi a mlekiem napoi.
Raz Krzyżak, zaczajony wśród krzaków i ziela,
Widział Eglę gadzinom jak pokarm rozdziela,
I mówił sam do siebie: „O, ślepi Litwini!
„Tutaj nie wąż jest Bogiem — tu ona bogini;
„Jedno skinienie oczu — och skinienie święte! —
„Działa na podłym plażie cuda niepojęte.
„Piękno! to wielkie słowo! potęga nielada!
„Bo nabrzydza potwory u stóp swoich składa,
„Bóg jest Piękno i cuda swoje złożył w Piękno
„Przed nim wdzieczy się niebo, a ludzkość
[ukłęknie,
„A piekło na twarz pada i w prochu się wala!“
Tak rycerz turniejowy, patrząc z oddala,
Hołdował dziecku Litwy, niewinnemu dziecku.
Raz ją spotkał — raz w oczy spojrzał po
[zdradziecku;
Ale córka Margiera, jakby ostrym grotem,
Skarciła go spojrzeniem, ani wiedząc o tem;
Ani się domyślała jej dusza dziecięca,
Że skażone pacholę na nowo poświęca,
Że to jedno spojrzenie — jakby chrzest uczucia,
Omywa jego duszę ze skazy zepsucia.
Krzyżak czuł się odrodzon — o, duszo ty młoda
Miętkość twoja każdemu wrażeniu się poda,
Czemuż pieczęć na tobie kładą na przemiany
Dziś Pańscy aniołowie, a jutro szatany?

XXIII.

Egle często Ransdorfa spotyka na błoni;
Czy polubiła Niemca? — „O, niech Perkun bronii!
Dod. do „Kur. Codz.“ — Margier. 3

„Wszak to wróg zaprzysięgły Litewskiej swobody;
„Szkoda tylko, że cierpi... taki jeszcze młody!
„A tutaj go tęsknota zgnębi do ostatka.
„U niego pewno siostry, u niego jest matka,
„On od swojego Boga musi żyć w oddali —
„A czy dobrze... naprzykład... gdyby nas skazali
„Żyć kędyś w Niemieczech, na Krzyżackiej
[ziemi,
„Nie widzieć nigdy Niemna, nie gadać ze swemi?
„Toby czełeka najpewniej zabiło boleśnie!
„Biedny Krzyżak! on ze snu zrywa się tak wcześnie,
„Chodzi po wałach — cierpi — zwyczajnie w nie-
[woli...
„Ja muszę z nim pomówić, spytać, co go boli?
„Może zdejmę choć trochę trosków z jego głowy!”
Tak wracając z modlitwy, ze świętej dąbrowy
Mówiła sama w sobie Litewska dziewczyna. —
O, córko Margierowa! biedna główka twoja!
Żałujesz, że w niewoli cierpi Krzyżak młody:
Pożałuj twego serca — już nie ma swobody!

PIEŚŃ DRUGA.

I.

Zamek Pullen uspianny — piękna noc na dworze;
Księżyc hula wśród gwiazdek w błękitnym prze-
[stworze,

Iskrzy Niemen złocistą miotłą swych promieni,
Po dolinach rozrzuca długie pasma cieni,
Ozłaca stare baszty i dalekie knieje,
Których cień na błękitie czarno wybitnieje.
W ruchomem jego świetle, jak gdyby na fali
Pływają nocne widma i duchowie biali,
A z po za każdej baszty, z za każdego wzgórza
Jak gdyby tajemnicza postać się wynurza;
To tylko mgły z nad Niemna zwiśły na krawędzi,
Które wietrzyk po błoni rozbija i pędzi.
Rzewnym oddechem niebios natchnieni ptaszko-
[wie,

Po zarosłych wiszarach na każdym ostrowie,
Gwarne pieją przyspiewki i rozhovor wiedą,
Aż się echo serdeczne rozlega nad wodą.

Zamek Pullen uspiomy — tylko straż na wale
Czasem brząknie na trąbce sygnał po sygnale:
Bo choć spokojne czasy, trzymaj się na wodzy;
Któż wie, co teraz myślą najeźdźcy srodzy?

Kogut zapał... to północ... śpi cała gromada.
Zkądże ten blask od ognia, co na bramę pada?
Przedziera się, migoce blask żywy, iskrzaty
Przez okienko podziemia, z za żelaznej kraty,
To przygaśnie, to buchnie, to znów się zaciemni,
Znać, że ludzie przy ogniu snują się tajemni,
Zebrali się tak późno, tak cicho, gromadnie...
Litwa czary wyrabia? a któż ją tam zgadnie?

II.

O! zaprawdę to jakieś czary czy ofiary!
W głębi zamkowych sklepisk loch ciągnie się
[stary;

Tam się nigdy przez okno słońce nie promieni,
Zapleśniał od wilgoci stary mur z kamieni;
Krwawy blask od ogniska uderza na ścianę;
Poczerniały od dymu sklepienia ceglane:
Bo tutaj Bóg Litwinów zamieszkał widomie.
Pała we dnie i w nocy niewygasłe płomie,
To znicz, co się z przed wieków uroczyście

[chowa,

Co go niegdyś do Wilna unieśli z Romnowa,
I co z małej isierki zapalanej w Wilnie
Pielęgnują ognisko troskliwie a pilnie.
Nie jeden żubr, zabity w łowieckiej zdobyczy,
Napoił swoim tłuszczem ten stos ofiarniczy,
Nieraz tutaj niemieckie hanzyatów posły,
Pełne stągwie oliwy dla Znicza przyniosły,
I nieraz plecy jeńca Lacha, lub Germana.
Dźwigały tutaj z lasu jodłowe polana

Na pożarcie Zniczowi—ale u ołtarza
Wciąż jedna tylko ręka ognisko rozżarza,
Ręka sucha, jak trupa, jakby szkielet z kości,
Opalona od ognia, drżąca ze starości:
Marti, kapłanka Znicza, jakby mech zgrzybiała,
Od sześćdziesięciu wiosen tutaj zamieszkała.
Było to młode dziewczę, jak róża w rozkwicie,
Tu zakwitło, kraśniało, tu zeschło jej życie,
Tu dźwięczny głos niewieści przybrał dzikie tony,
Tu blask pięknego oka wygryzł dym święcony,
Tutaj wszystkie uczucia, czem dusza bogata,
Wszystkie dumki i wszystkie namiętności świata,
Wszystko, czem żyje głowa, czem się serce żarzy
Marti oddała bogom—a do ich ołtarzy
Przyrosła, jak kolumna.

I cóż więc za dziwa:
Że dziś natchnienie bogów jej piersi rozrywa?
Że widzi nawskroś niebo ciemnymi oczyma?
Że znicz w zgrzybiałym łonie swój ogień rozdyma?
Że słynęła wróżbiarką, ofiarnica ciemna
Od wybrzeży Połagi, aż do źródeł Niemna?

III.

Lecz żadne bóstwo wiosny, miłości, młodości,
Nie bierze od niej ofiar, w jej sercu nie gości;
Tylko Poklus, bóg piekieł, ma hołd u ogniska,
Tylko Perkun straszliwy, co gromami ciska,
Tylko lubi przy Zniczu kłęby dymu ciemne,
Tylko pieści jaszczurki i gady podziemne,
Tylko podziemne bóstwa rada przywoływa;
A każda jej piosenka złowroga, straszliwa,
Jakby wycie puhacza na wioskowej strzesie,
Co zwiastuje nieszczęście, albo śmierć przyniesie.

IV.

Dziś wszyscy wajdeloci i wszyscy kapłani
Tylko strachem i cześcią przejmują się dla niej;
Nawet Krywekrywejte z wileńskiej świątyni
Przysyła posłanniki i ofiary czyni
Bogom, co w zamku Pullen, pod wróżbiarki

[strają;

Bo Poklus, bożek piekieł, z zagniewaną twarzą
Stanął przed nią widomie—a Litwini dziecy
Przynieśli mu ofiarę z krwi synogarlicy,
I przed jego posągiem padając na lice,
Kadzili pruski bursztyn i wschodnią żywicę,
Mniemając, że krew ptasza, albo wonność droga
Przebiłaga zagniewanie straszliwego Boga.
Lecz Poklus, niedowolen takową ofiarą,
We trzy dni znowu stanął przed wróżbiarką starą;
Na strasznych jego uściech gniew trzęsie się

[bladzy,

A ognista żremca jeszcze srożej patrzy.
Widząc, że tu krwi ludzkiej wymaga bożyszcze,
Lutas przebił swą rękę—a ze krwi, co świszcze,
Czynił całopalenie, modlitwę, zaklęcie,
A naród zgromadzony już uwierzył święcie,
Że krew, co z ręki męźnej wysączona tryska,
Gdy się spali, niebiosą i piekło pozyska.
Buchnął płomień podsycon rycerską posoką,
Ucieszyła się Litwa; ale Marti oko,
Co zamknięte dla świata zna tajniki piekła,
Nie zajaśniało blaskiem.

W to się wszystko przystroił. Rzędami stanęli
Mężowie jak do boju, a niewiasty w bieli.
A dziewice zielono z wieńcami na głowie,
Kaplani przyszedli z harfą i z lirą starcowie.
Margier w bobrowym sztyku a w żelaznej zbroi,
Wsparty na dzielnej włóczni, nieruchomie stoi;
Choć mu tajemnych myśli nie wyczytać z twarzy,
Pewno, że nie o sobie, lecz o Litwie marzy;
Chętnie dostojną głowę pod topór położy,
Byle tylko nad Litwą uśmierzyć gniew boży,
Byle Poklus ujęty, kiedy krwią opłynie,
Wyrwał mordercze żądło krzyżackiej gadzinie.
Zna że ze swoją twierdzą i z pierśmi mężnemi
Chroni jak mur od Niemna macierzystej ziemi,
Czuje dobrze, że tarcza w jego rękach święta.
Pod nią Litewskie strzechy, pod nią niemowlęta,
Pola chlebem zasiane i rodzinne bogi.
Spoczywają spokojne, wolne od pożogi,—
Więc pyta sam u siebie i wyroki bada:
Kto jego tarcz udźwignie? kto mieczem zawłada?
Kto czujniej będzie pełnił Nadniemnowe strażę?
A zresztą gotów na śmierć, jeśli Poklus wskaże.
Gotów umrzeć za Litwę, lub dać własne dziecię.

VII.

Cóż Egle wobec śmierci?—jej serce kobiecie
Czyż nie zadrga obawą? — o! to wielkie serce!
Zdoła umrzeć jak słuszna dzielnej bohaterce,
Nie zhańbi krwi księżęcej nikczemną obawą;
Ależ do niej i życie i młodość ma prawo.
Od niejakiemu czasu, gdy oczy otworzy,
Tak coś dobrze na sercu, popiękniał świat Boży:
„Co to za szczęście młodość! (tak się w duszy chwali)
„Jacy dobrzy bogowie, że nam życie dali!”

Bo na powaby życia, na uczucia święte
Przejrzało oko duszy aż dotąd zamknięte,
Otworzyło się serce na radość bez końca,
Jako młody pierwiosnek dla pięknego słońca.
I teraz trzeba umrzeć... na ofiarę zową,
Spojrzeć z pięknej jutrzeńki na otchłań grobową—
Nie dziw, że dreszcz ogarnął bohaterkę śmiałą.
Głowa się zamroczyła, a w oczach ściemniało,
Dreszcz bojaźni po sercu przebiegł mimo chęci:
Zna już wartość dni młodych, które bogom święci,
I głowę przystrojoną w młody wianek z ruty
Zwiesza ku drżącym piersiom, i żalu wyrzuty
Stara się wyższą myślą wyprowadzić z łona,
A na licu jej bladość, w oczach łza tajona.

VIII.

Już północ. Lud w podziemiu zebrał się gro-
[madnie,
Milczy, jak wobec śmierci, i stos łomów kładnie,
A wróżka je zapala i kropi oliwą.
Krwawe blaski po ścianach odbiły się żywo,
Zaśkrzyły w pancerzach, co noszą mężowie,
Zaświerkały w koralach na niewieściej głowie,
Zajaśniały na twarzy siwego brodacza,
I czarny cień rozliczne gromady otacza;
A tu cisza, jak w grobie... ledwie posłyszycie
Huk płomieni, trzask polan i serc trwożne bicie.
Wtedy wróżka obrządek rozpoczyna wieszczy:
Skinęła na kapłanów—i sto trąb zawrzaszczy;
Płaczą się w jeden rogwar najsprzeczniejsze tony
I różek chrapowaty i flet wypieszczony,
A wszystko przeraźliwe, gwarliwe, niestrojne,
Aż od echa zadrgało sklepienie spokojne.

A nad wszystkiemi wrzaski, nad wszystkie
[rozgwary,
Przemaga krzyk natchniony czarodziejki starej;
Na oczach ociemniałych błysnął wyraz wściekły,
Włosy się najeżyły, a usta zapiekły;
Nie nie widzi, nie słyszy, chyba w głębi ducha,
Tylko ostatkiem głosu straszną pieśń wybucha.
Skinęła—ustał rozgwar—znów cisza grobowa.
Stos pali się powoli—już tylko połowa;
Ogień jaśniej i równiej oświeca sklepiska.
Wróżka garściemi żywicą do płomieni ciska;
Wybuchnął żwawszy ogień, dym rozwiął się
[amolny,
I zagrzmiało zdaleka—przestrach mimowolny
Ogarnął serca Litwy, upadli na twarze.
Marti trąbom na nowo odezwać się każe,
I mierzonemi takty z całej siły krzyczy:
„Poklusie! czarnych piekieł boże tajemniczy!
„Ublągany, czy groźny, w płomieniu, czy w gro-
[mie.
„Wpółśród twojego ludu objaw się widomie,
„Powiedz: za co nam pomstę zapowiadasz nieba?
„Jakie dla cię ofiary, czyjej krwi potrzeba?
„Wskaż na kogo uderzyć, daj mordercze hasło!”
Umilkła... dopalone ognisko przygasało;
Włęcz bierze garście siarki i na węgle rzuca,
A jak gdyby wołanie zerwało jej płuca,
Padła piersiami na ziemię i w prochu się tarza
A ze stosu, co płonie, węgli się, rozżarza,
Buchnęły kłęby dymu, buchnął płomyk sinie,
I trupi blask uderzył po ciemnej jaskini.
Znowu grom wstrząsnął gmachem z potęgą ol-
[brzymią...
Cudo!! z siarczystych kłębow, co ze stosu dymią,

Ykazato się bóstwo! tak straszliwej twarzy,
Jak tylko senna zmora w gorączce wymarzy!
Postać naga, koścista, włosata, brodata.
A ze źrenic spojrzenie, jak płomień wylata,
A na czole, na ustach i na wzdętym łonie,
Trzęsące się dzika groźba, gniew straszliwy płonie.
Była cisza: bo ludzie upadli bez siły,
Zdaje się wazystkie piersi oddech przytęliły.
Tylko Margier nie klęknął, choć twarz jego pała,
Choć znacznie, że bożyszczu na serce mu działa,
Nie spuścił nawet z oka—oczami mężnemi.
Zmierzyli się Bóg piekiel i bohater ziemi,
Ale ognik starczysty gaśnie, dogorywa,
I nadziemskie widziało z dymem się rozplywa.
Wróżka powstaje z ziemi i ogień roznieca,
Poklus zniknął z podziemia—tylko twarz kobieca
Pobladała, posiniąta, jakby konająca;
Zwraca się ku ludowi—i z piersi wytrąca
Słowa ciche, powolne, jak gdyby kaskada,
Jak strumyk, co do Wilji z gór Ponarskich spada:
„Poklus objawił wolę... drzyj, książę Margierze!
„Nad basztą twego zamku wnet chmura się zbierze:
„Chowasz dziecię z krwi obcej, co Litwę wy-
[niszcza.
„Własna krew przygotowuje płomienie i zgłiszcza,
„Które dom twój zagubią—zagubią cześć bożą.
„Wrogom bramę do Litwy na oścież otworzą.
„Nie ukoisz inaczej wyroków srogości,
„Chyba krwią pacholecia, co w twym domu gości.
„I nie dalej, jak jutro w północnej godzinie
„Niech krew młodego jeńca na ołtarz popłynie,
„A ciało jego spalić w ofiarnej połodze,
„A proch rzucić na wiatry przy rozstajnej drodze!”
Tak mówiła wróżbiarka znękana i blada,
Stania się wysiłona i na ziemię pada.

IX.

Margier rycerskie czoto uchylił w pokorze:
 Szanuje wiarę ludu i wyroki boże.
 Puścić wolno Ransdorfa książę miał w zamiarze
 Lecz wyższy obowiązek poświęcić go każe.
 Czy bogowie zaprawdę pragną krwi młodziana,
 Czy się tylko nań sroży wróżka zagniewana,
 Zawaze zgon Krucygiera w ostatecznym kresie
 Znakomite dla Litwy owoce przyniesie:
 Bo dla bogów rodzinnych więcej wiary doda,
 A w tej wierze dla Litwy siła i swoboda,
 Bo na serca Litewskie wciąż działać należy,
 Jątrzyć wieczną nienawiść dla Pruskich rycerzy
 To do śmiertelnej walki posłuży najlepiej
 I miecze zahartuje i serca pokrzepi.
 Margier westchnął i kazał kapłanom, ludowi,
 Aby jutro stanęli do ofiar gotowi,
 A on sam, wierny bogom, jak wróżbiarka radzi,
 Niemieckiego rycerza pod cios przyprowadzi;
 Lecz dodał: „Kiedy człeka pod topór już kła-
 [dnem,
 „Nie wolno po zbójceku uragać się nad nim;
 „A biada temu z Litwy i śmierć jego głowie,
 „Kto rycerza znieważy, albo kto mu powie,
 „Jaki nań zapadł wyrok — niech ma spokój we
 [śnie;
 „Na co wieścią złowrogą zabijać przedwcześnie?
 „Nie masz korzyści bogom, ani Litwie gwoli,
 „Że ktoś w męczarniach ducha cały dzień prze-
 [boli!”
 Taki rozkaz wydawszy pokłon bogom czyni
 I z pochmurnem obliczem wychodzi z jaskini.

X.

- „Straszne są bogi Litwy, którym hołdy święcę!
(Mówiła młoda Egle zafamując ręce)
„Jakie dzikie wyroki... jak przemocne prawa
„Bóstwa, co żyje śmiercią, a krwią się napawa!..
„Czyż dla zbawienia Litwy potrzebna jest zbrodnia?
„Na co im krew niewinna obcego przychodzi?
„Czy przeto wzniosą wielkość i potęgę swoją,
„Kiedy ludzi na ludzi w nienawiść uzbroją?
„Srogi Poklus—gdy z ojca chce czynić zbrodniarza;
„Brzydka Marti—gdy takie wyroki powtarza...
„Co im szkodzi ta głowa? zabijać ją... po co?
„Czy w niej całą potęgę Krzyżacką zgruchocą?
„A może ta dzieciśna, taka dzisiejsz młoda,
„Kiedys rękę Litwinom przyjacielską poda,
„I powstrzyma nieprzyjaźń, co dwa ludy płami,
„I złączy swoje bogi z naszymi bogami...
„Nie, Marti, czarodziejko! próżna twa podmowa!
„Na inasą krew niech Poklus pragnienie zachowa:
„On nie umrze... przysięgam! że nie umrze
[wcale;
„Ja go mojem ramieniem zasłonię, ocale,
„Ja wezmę miecz ojcowski—znacie miecz Mar-
[giera!
„On nie chybi w zamachu, on pancerz rozdziera,
„On w rozpaczliwym ręku—biada waszej głowie!
„Kapłani i wróżbici i sami bogowie!..
„Ja bluźnię waszej sile i waszej dobroci...
„Jutrznió! której blask święty na niebie się złoci,
„I ty, który mnie słyszysz, święty wietrze wschodni
„I wy, bogowie niebios i ziemni i wodni,
„I ty, krwawy Poklusie, co zatrząsas piekła,
„Przebaczcie nieszczęśliwej, co w żalu wyrzekła,

„Ocalicie niewinnego z poa oprawcy młota,
„Ja wam ołtarz zbuduję, dam srebra, dam złota,
„Dam krwi mojej na ołtarz!”

Tak bólem złamana,
Biedna Egle ze łzami pada na kolana,
Wzrusza niebo rozpaczą, miękczy przez pokorę,
Nie ukrywa przed sobą, co w jej sercu gore.

XI.

Było jeszcze nad rankiem—daleko wschód słońca.
Na wale, gdzie klęczała Egle bolejąca,
Niewidzialny, chcąc użyć porannej pogody,
Siedział w myślach posępnych Lutas siwobrody.
Wysłuchiwał jej bluźnierstwa, modlitew, rozpaczę,
I zrazu nie pojmował, co to wszystko znaczy;
Lecz zrozumiał... popatrzył... i z oczu mu

[znacząco,

Że przebaczył dziewicy jej miłość dziwną:

On sam dumał boleśnie nad Ransdorfa losem.

„Słuchaj, córko Margiera — rzekł do niej pół-

[głosem—

„Bądź mężna—niech się twoje męczarnie ukoją

„Podśluchałem boleśną tajemnicę twoją.

„Czyś powinna pokochać wroga twojej wiary?

„Niebu tylko wiadomo—jam zanadto stary.

„By sądzić wedle siebie dusze młodociane,

„Albo w boleściach serca dać balsam na ranę.

„Może i prawdę rzekłś: za lepszych dni świata

„Może miłość dwa ludy niezgodne pobrata,

„Dla Litwy i dla Niemca będzie Bóg jednaków;

„Ja nie chcę tego dożyć—nie cierpię Krzyżaków.

„Ale całą nienawiść co mem sercem miota,

Chciałbym dowieść toporem, lub ostrzem brze-

!szczota,

„Jak dawniej, gdy truchleli na blask mojej
[zbroi..
„Ej, pomarli, pomarli towarzysze moi!
„Oniby powiedzieli, niechaj grób ich powie:
„Czy doznali mej ręki Niemieccy wrogowie?
„Lubiłem krew ich sączyć, i dziś, gdyby siła,
„Jeszcze stara nienawiść w piersiach by odżyła,
„Ale to z równą bronią, gdy do walki zową,
„Lecz brzydzę się morderstwem nad bezbronną
[głową.
„Wiem, że własnej srogości pożałuję sami,
„Gdy pamięć takich mordów naszą cześć po-
[plami.
„U mnie droga cześć Litwy, jam chlubny jej
[chwałą:
„Trocha się za nią potu, trocha krwi wylało,
„Zwyczajnie stary żołdak, co mam, tem się drożę
„Inaczej o tem myślą ofiarniki boże;
„Oni helmu nie dźwigną, pod mieczem nie staną,
„Im trzeba wieść przed ołtarz ofiarę związaną,
„By swą wściekłość pobożną wywarli do syta!”
Tak mówił stary Lutas, i zębami zgrzyta
I żelazną prawicą uderza po czoło.
„Nie!! przysięgam na bogów! że ja nie pozwolę,
„Aby zginął bezbronny—jak wróżka wymaga—
„Młodzian, któremu z oczu iskrzy się odwaga,
„Którego kiedyś w boju obaczą Litwini,
„A którego pokonać—to chlubę przyczyni!”

XII.

Lutas to zwolna gwarzy, to już w zapał wpada,
A Egle zapłakana, nieprzytomna, blada,
Przypada mu do kolan i błaga przyjaźni:
„Ocal, szlachetny starcze! ocal go od kaźni!”

„Obaczysz... będzie mężnym, jak tyś był za młodu,
„Będzie druhem wieczystym naszego narodu,
„Jego nikt nie zwycięży, on wszystkich pokona!”
Lutas gorzko się zaśmiał: „Szalona! szalona!
„Szkoła mi twej miłości, szkoda twej rozpacz...
„Kto wie, na co go niebo dla Litwy przeznaczy!
„Może na czele hufców znówu tu się zjawi
„Dopuszczać się za Niemnem morderczych bezpraw
„Zapalać nasze chaty, pastwić się nad dziatwą —
„Ha! ale Litwa chrobra, nie podda się łatwo!”
Starzec westchnął... podumał i coś szepce do niej;
Słakana twarz dziewicy radością się płoni;
On wskazał ku niebiosom, ku Niemnowej fali.
Snać przyrzeka nieszczęsnej, że więźnia ocali.

XII.

Słońce wieki płynęło po niebios obzarze.
Niepokój wszystkie w zamku napiętnował twarze;
Margier smutny, ponury, słowa nie przemówi;
Egle od ranka patrzy wciąż ku Zachodowi,
Jakby mierzy od słońca niebiosów błękity,
By się skończył dzień długi—och! dzień nieprzebyty;
Lutas potrząsa głową, sam ze sobą gwarzy;
A niewiasty i dzieci, młodzieńcy i starzy
Krzążają się po zamku, patrzą na Krzyżaka,
I niejedno spojrzenie jak zła wróżba jaka,
Zatrzymało się na nim—lecz w ciżbie prostaczej
Rzadko wyraz niechęci, częściej łzę obaczy.
I dziwi się pachole, co się w zamku stało,
Czemu wszyscy nań patrzą boleśnie, nieśmiało?
Czemu zdała go mija Litewska gromada,
A żaden nie pozdrowi, słowa nie zagada?
Zresztą, mało go troszczy ich trwoga nieznana;
O jedno chciałby spytać: dlaczego dziś zrana?

Wedle swej pobożności, wedle obyczaju,
 Nie szła córka książęca do świętego gaju?
 Och! nie tak węże z gaju upragnione mleka,
 Jak on spojrzenia Egli—czy przed nim ucieka?
 Czy odgadła płomienie, co mu w duszy gorą?
 Czy może zatrudnioną, czy może jest chorą?
 Czy może dziki Litwin—o, biada mu, biada! —
 Nadniemnowej bogini swe ofiary składa?
 Ransdorf na takich myślach przebył dzionek boży.
 I on cierpiał—któż zgadnie, może cierpiał srożej:
 Bo biedne młode serce, kiedy w niem zagości
 Szatan niedowierzania lub piekło zazdrości!

XIV.

Słońce zaszło... Na wałach o wieczornej porze,
 Jak zwykle—Ransdorf marzy... a tam ostrzą noże,
 Gotują stos ofiarny, rozpalają płomie.
 ściemniało... postać w bieli zbliża się widomie;
 Krzyżak oko wyteżył... to postać niewiasty
 Skrada się po za wały, po za dzikie chwasty;
 Przybliża się... to ona przed jejca oczyma...
 Pokraśniała... chce mówić, lecz oddechu nie ma—
 Zdobywa się na słowo: „Cudzoziemcze młody!
 „Uchodź stąd... uchodź prędko... złamane przeszkody,
 „Ułatwiona ucieczka... przez Niemen... po błoni...
 „Uciekaj, nieszczęśliwy! śmierć za tobą goni!”
 I chwyta go za rękę, i jak młode sarnię,
 Bieży z wału,—to dzikie zarośle odgarnię,
 To przeskoczy przez kamień—„Śpiesz się, śpiesz,
 [młodzianie!”

Aż serce jej kołace, aż oddech ustanie,
 A oczy jej tak iskrzą jakby słońce we dnie,
 A lice to skraśniaje, to znowu poblednie;

Ransdorf tuż za nią dąży, lecz zgadnąć nie zdoła
Jaką śmiercią mu grozi i dokąd go woła;
Jedno tylko rozumie, że tak dni i lata
Leciałby z nią i leciał aż na koniec świata.

XV.

Nad błoni, pod starą olchą biegli zadyszani.
Tutaj Lutas ich czekał u brzegu otchłani:
Bo już odwalił kamień z pod olchy korzeni,
A loch nieogarnionej, dalekiej przestrzeni
Ukazał się ich oczom.—Tu się Lutas spuści,
Jak do ciemnej i strasznej piekielnej czeluści,
I zawołał: „Ransdorfie! chwila uroczysta!
„Przysięgnij na twych bogów, przysięgnij na
[Chrysta,
„Że choćby przyszło płacić życiem lub swobodą,
„Nie odkryjesz nikomu, gdzie te lochy wiodą!
„Tam już w zamku spragnieni widzieć krwi twej
[fale;
„Ja przysięgłem ocalić, ja ciebie ocale!
„Temi lochy do Niemna droga niedaleka,
„A przy Niemnie twój rumak i łódka cię czeka,
„A przez Niemen do swoich dostaniesz się
[łatwo;
„Lecz przysięgnij nie wydać przez potęgą żadną
„Tajemnicy tych lochów!”
Ransdorf ugiął szyję:
„Przysięgam na Chrystusa, na świętą Maryję!
„Rycerz Krzyża statecznie tych przysięg dochowa.
„Egle! szlachetna Egle! bądź zdrowa! bądź
[zdrowa!
„Wspomnij czasem Ransdorfa, o, dziecko swobody!
„Weź ten krzyżyk—to Bóg mój!”

I Krucv gier młody

Wskoczył do lochu, poszedł kędy Lutas każe.
A Egle pozostała przy ciemnej pieczarze,
Odetchnęła swobodnie, zapłakała rzewno
I bada fale Niemna żrenicą niepewną.
Aż wiatr zimny ochłodził gorące oblicze,
A z zamku doleciały śpiewy ofiarnicze.

PIEŚŃ TRZECIA.

I.

W Malbarga wielkiej sali zbiera się obrada.
Dwudziestu czterema okny blask słoneczny wpada
Na kamienną podłogę, na gotyckie ściany
I na orszak Krzyżaków gromadnie zebrany.
Złoci ich białe płaszcze, zaiskrza się, pali
Na hartownych pancerzach, na hełmach ze stali
A wszyscy niemal bracia jednakiej urody,
Jadnako noszą płaszcze, pancerze i brody,
Jednostajna nad hełmem rozwiewa się kita;
Tylko na każdym licu inna myśl odbita.
Ówdzie twarz siwobroda, znojem ogorzała,
Rozognionym rumieńcem bohatersko pała;
Ówdzie lica wybladłe, pieszczone, jak cacko,
Uśmiechem zalotności, swobodą hulacką
Odnaczają czcicieli Bacha i rozpusty;
Insze zaś oblicza, z zaciętymi usty,
Ze spuszczoną żrenicą, poczerniałe, chude,
Znaczą dziki fanatyzm, lub świętą obrudę

Ale na żadnem czole i na żadnej twarzy
Piętna cnót chrześcijańskich spotkać się nie
[zdarzy:

Bo kościelni rycerze zapomnieli nimie
Wzoru swych patryarchów, którzy w Palestynie
Nieśli chorym w szpitalach ratunek najżywszy,
Albo świętej Maryi swój miecz poślubiwszy,
O głodzie i o chłódzie w Chrystusowe imie
Zabezpieczali w stepach gościńce pielgrzymia!
Od nich miał wspomóżenie ubogi i słaby,
Gdy o żebranym chlebie walczyli z Arabi.
Dzisiaj nad grobem Pańskim już nie pełnią warty,
Usiadł mnich na książęcej stolicy rozparty;
Wypróbowawszy miecza na świętej postudze,
Zatopił chciwe szpony w posiadłości cudze,
A nad sąsiednią Litwą, Prusakiem i Lachem
Wywiera swoje wpływy krzyżem i postrachem.
Nienasycona żądza, nieugięta pycha,
Zagnieżdżyły się w sercu bogatego mnicha;
Komu ślub przysiężony pokornym być każe,
Chce potęgą prześcignąć króle i cesarze;
Potworną jego piersią niespokojnie miota
Tylko pragnienie władzy, rozkoszy i złota.

II.

Nieskładny gwar rozmowy przebiega po sali.
Ze wszystkich miast i zamków tutaj się zebrali
I komtury i wodze i kapłani starzy
I od Króla Polskiego posłannik monarszy
I z pismem Apostolskiem goniec od Papieża
I goniec od Cesarza: bo rozterka świeża
Krzyżowców z Królem Polskim o miasta i kraje,
Nie małe w Chrześcijaństwie trudności zadaje. —

Po sali mnoga ciżba snuje się i gwarzy.
Rozmawiają półgłosem kumturowie starzy
O traktatach i jaka należy im wiara?
O prawie kanonicznem i władzy Cezara,
I o prawie podbojów co sądzili dawni,
I jako się trzymana posiadłość uprawni?
Bo dzisiaj z Królem Polskim spór toczy się
[żwawy
O stare posiadłości Dobrzyn i Kujawy,
Zasie młodszą gromada rycerzów i młodzi
O turniejach niemieckich rozhovor zawodzi,
Wenecką karacną lub mieczem się szczyci,
Wychwala oczy dziewic i kształt ich kibici,
Śmieje się hucznym śmiechem, przechwala
[w bezwstydzie,
Albo nuci rozkoszne piosenki o Cyprydie.

III.

Wtem weszli heroldowie poważnie do sali
I przybycie Wielkiego Mistrza obwołali.
Ucichnął szmer, i wielkie otwarto podwoje,
I starzec wynędzniały przez trudy a znoje,
Ubrany w płaszcz i pancerz, jak rycerze prości,
Wszedł poprzędzon znakami swojej dostojności:
Wielkim krzyżem i mieczem — ukłonił się braci,
I wszyscy się skłonili w pokornej postaci;
Skinął i wedle stołu zasiadł tron monarszy,
Poklekli obok Mistrza komturowie starszy,
I zakonny kapelan zeicha a pomału
Począł mówić modlitwę wedle rytuału,
Prosząc Ducha Świętego, który serca świadom,
By udzielił natchnienia Krzyżackim obradom.
Gorzkie urągowlisko! bo Świętego Ducha
Boskich natchnień oddawna Krzyżactwo nie słucha,

A Duch Pański nie gości w mordach i pożodze,
Nie udziela porady na bezbożnych drogach.

Od czasu jak go Mistrzem obrała gromada,
Teodor z Altenburga już siódmy rok włada,
Więcej duchem Marsowym niżli Bożym płonie
I chwałę bojowniczą pomnożył w Zakonie.

Ale szczęściem wojennem próżno się zasłania,
Kto karty historyczne swego panowania
Przed obliczem obecnych i potomnych ludzi
Obryzga krwią niewinną, lub zdradą zabrudzi
Potężny Wielki Mistrz, hrabio Teodorze!
Twój wawrzyn bohaterski nie wieleć pomoże:
Kto rozlał krew niemowląt, co pod Gnieznem

[płynie

Kto w Kaliszu odzierał Chrystusa świątynie,
Kto w klęsce Chrześcijaństwa swoją wielkość

[kładnie,

Kto z mową z Szamotulskim zaprowadził zdradnie,
Kto ośmielił Sarmatę (o zbrodni nieznaną!)
Zaprzedać kraj rodzimy i swojego pana *)—
Próżno w laury wojenne przyozdabia głowę,
Przekleństwo nań współczesne, przekleństwo

[dziejowe,

A z tej klątwy ni Cezar, ni Księżęta Rzeszy,
I choćby chciał rozgrzeszyć — Papież nie

[rogrzeszy!

*) Alluzya tu do zdrady, którą za podługą Teodoryka z Altenburga oknował Wincenty Szamotulski r. 1331 do wyrznięcia w pięć miast i wiosek przez tegoż W. Mistrza i innych krzyżackich bezpraw.

IV.

Ukończono modlitwę — poczęta obrada.
Wielki Mistrz na swym tronie książęcym zasiada
Siedli panowie radni na dębowej ławie;
A szlachetne rycerstwo stanęło ciekawie,
Otoczone giermkami i orszakami pazi,
Czekając, co Król Polski przez posły wyrazi,
Czy z pokojem, czy z wojną do Mistrza przybywa
Sławny rycerz z Mielastyna, Jan herbu Leliwa.

U wchodowych podwojów zaciągnięto strażę;
Mistrz rycerstwu w półkole szykować się każe.
Słychać tentent rumaków przed bramą, na
[moście,
Słychać loskot w dziedzińcu — przybywają
[goście.

Wrzasia trąba heroldów, aż zadrgały ściany,
I mężny Leliwita jak na bój przybrany,
Otoczon gronem giermków i Sarmackiej młodzi,
Ze spuszczoną przyłbicą na pokoje wchodzi,
I przeciąga przez salę pochód uroczysty.
Posel idzie k'Mistrzowi, podaje swe listy,
I odkrywa przyłbicę i dumnie się kłania:
Znać rycerską swobodę z tego powitania,
Z mężnej twarzy i z oka, co na wakroś przenika,
Wyczytać wielkie serce w piersiach posłannika,
Że Król jego potężny, że kraj jego kwitnie,
Że nie przychodzi o nic błagać czołobitnie.
Spojrzał po całej sali, po całej gromadzie,
I na rękojeść miecza dłoń rycerską kładzie
I w takowej postawie stanawszy zdaleka,
Muskając sute wąsy, na odpowiedź czeka.

V.

Polskiej ziemi króluje od lat dwóch bez mała
Kazimierz, co go Wielkim potomność nazwała,
Dzielne plemię Łokietka w cześć ludzką urasta,
Panując nad wszystkimi dzielnicami Piasta.
Z młodu przy boku ojca z wojną obeznany,
Wstąpił się pod Dobrzynem, zdobywał Kościany;
Krzyżacy go poznali jeszcze z tamtej chwili
I pana Sarmackiego nie lekce ważyli.
Lecz wiedząc, że Łokietek nie wkrześnie z mogiły,
A młodego orlecia jeszcze słabe siły,
Podnieśli hardą głowę mniś wiarołomni:
Bo któż się za bezprawia rachunku dopomni?
Bo w Krakowie niewiasta i pacholę włada,
Kilku starców zgrybiątych w obradzie zasiada;
A ościenni książęta, patrząc zazdrośnie,
Cieszyli się, że Polsce nieprzyjaciel rośnie,
I sprzyjali Krzyżakom z niechęcią dla Polski:
Król Węgierski, Król Czeski, Cesarz Apostolski,
Słowem wszyscy panowie chrześcijańskiej ziemi,
Wazyscy przeciw Sarmatom—a któż był za nimi?
Jakiego sprzymierzeńca mieli na widoku?
Tylko Boga, co w niebie, i miecz, co przy boku!

VI.

Mistrz pisanie królewskie przeczytał i chowa.
A poseł w te ku niemu odzywa się słowa:
„Dostojny Wielki Mistrzu i waszyscy rycerze!
„Pan i Król mój przezemnie pozdrawia was
[szczerze,
„I prosi Pana Boga chrześcijańską modłą,
„Aby wam w łasce Jego fortunnie się wiodło

„Przyczem wam przypomina o świeżym traktacie,
„Iż Dobryń i Kujawy nieprawnie trzymacie,
„Że za starego Króla zbici pod Płowcami,
„Gdy warunki przymierza podaliście sami,
„Gdy Zakon pokonany miłosierdzia żebrze,
„Mieścieście tysiąc grzywien opłacić we srebrze—
„Gdzie skutki tych przyrzeczeń, opisów umowy?
„Gdzie wiara utwierdzona rycerskimi słowy?
„Gdzie kapłańska uległość wyrokom Kościoła?
„Kiedy spełnicie rozkaz, co Nuncyusz woła,
„I co Papież potwierdził w Apostolskim liście?
„Król i pan mój rozkazał spytać uroczyście.

„Oto wasi żołdacy, jakby horda dziczy,
„Zakłócają spokojność naszych pograniczy;
„Po miastach i po wioskach trwoga się rozniosła,
„Rolnik odbiega pługa, mieszczanin rzemiosła,
„Pozabierane trzody, spustoszone zboże,
„Czyż Król na tyle klęski nieczułym być może?
„Nie darmo jego barki purpura osłania,
„Nie darmo jego czoło gwoli królowania
„Namaszczył Arcybiskup oliwą chryzmatu,
„I przypasał do boku miecz wiadomy światu,
„Miecz Chrobrych, Krzywoustych nie darmo

[zadzwoni,

„Świeżo jeszcze w Łokietka zahartowan dłoń;
„Krzyżacy! ostrze jego oświecone chwałą,
„Od Płowieckiej potrzeby jeszcze nie stępiało!
„Ale pan mój szanując powołania wasze,
„Nie pierwej wdzieje pancerz i miecz swój

[przypasze,

„Chyba, że wasza pycha otwarta widocznie
„Wyroki Apostolskie lekceważyć pocznie.

„Oto świeżo obleczone w poselstwa zaszczyty
„Jan ze Słupca, Krakowski Biskup znakomity,

„Jeździł w imieniu Króla w Apostolskie progi,
„I przekładał uciski, morderstwa, pożogi.
„Wszystko, czemeście Polskę krzywdzili zdra-
[dziecko,
„Odkrył Głowie Kościoła, jako ojcu dziecko.
„A Ojciec Chrześcijaństwa usłuchał wołania,
„I ku naszym uciskom swoje ucho skłania,
„I odprawę posłowi miłościwą daje,
„I szle swoich legatów na północne kraje.
„Posłanniki Papieża, jak sędziowie czuli,
„Piotr Prałat Aniceński i Gerard z Tituli,
„Umocnieni powagą i zupełną władzą,
„Żaloby wysłuchają i wyrok wydadzą.
„Dopomną się krzywd Polski na waszym Zakonie
„I powrócą zabory ucjśnionej stronie.
„Już tedy ci legaci do Polski przybyli,
„I z ramienia Papieża wydają w tej chwili
„Rozkaz, byście stanęli dla słuchania sprawy,
„Do stolicy Mazowsza, do miasta Warszawy,
„Gdzie na dniu pierwszym Sierpnia zasiądą w urzę-
„I sąd nuncyatury przywołanym będzie. [dzie
„A Kazimierz, Król Polski, z uprzejmymi słowy
„Przysłał wam zapozew na termin sądowy,
„Abyś sam, Wielki Mistrzu, lub przez towarzysze,
„Stanął na czas i miejsce, jak w tych liściech pisze.
„Tam niechaj nas rozsądza sprawiedliwość Boża.
„A mistrz w prawie uczony, Bartold z Raciborza,
„Wyłuszczy naszą sprawę dokładnie i szczerze,
„I obrony wysłucha, i wyrok odbierze:
„Bo przyjmujemy chętnie z uchyleniem czoła
„Wszelki wyrok od Głowy widomej Kościoła.“

VII.

Rycerz skończył poselstwo — a Wielki Mistrz mów

„Szlachetny Leliwito! odpowiedz Królowi,
 „Że się sądy rycerskie odbywają krwawo.
 „Że trąba bywa woźnym, a bardysz rozprawą,
 „I żeśmy nie przywykli staroświeckim torem
 „Trudzić Ojca świętego marnym rozhoworem.
 „Lecz jeśli taka wola, niech zadość się stanie,
 „I dwa bitne narody, jakby dwaj mieszczanie,
 „O kawał spornej miedzy, o niedobre słowo,
 „Pójdziem do pana Wójta na sprawę sądową —
 „My wypełnimy wszystko, co Papież rozkaże:
 „Niech zatargi rycerskie sądzą bakałarze,
 „Nasz Zakon, jak posłuszne Kościołowi dziecie,
 „Przyjdzie na czas i miejsce, jako wskazujecie.
 „I w cesarskiem i boskiem prawie wyćwiczony
 „Ojciec Jakób z Arnoldu stanie z naszej strony,
 „Będzie przekładał prawa, na których my stoim,
 „A które obelżywie nazwałeś rozbojem.
 „Lecz nie myślcie, Polacy, że sąd jaki zdoła
 „Uszczuplić posiadłości Pańskiego Kościoła,
 „Co dzierżym w imię Boże albo prawem miecza.
 „To nam Kościół zapewnia, Cesarz zabezpiecza:
 „Bo wszystkimi krajami Chrześcijańskiej ziemi
 „Włada Cesarz Niemiecki z prawami swojemi,
 „I ja mnich w swej pokorze i twój Król w swej
 „Jesteśmy tylko jego pokorni wassale. [chwale,
 „A Dobrzyń i Kujawy, Prusy i Pomorze,
 „Co się wzięło na Litwie walcząc w imię Boże,
 „Kraje nadane dawniej, lub zdobyte świeżo,
 „Nie do nas, lecz do władzy cesarskiej należą.
 „A gdy Cesarz do siebie należące kraje
 „Kościołowi Bożemu wieczystie nadaje,
 „My pokorni szafarze, służebnicy prości,
 „Nie mamy praw uszczuplać kościelnej własności;
 „A ktoby coś zamierzył, lub działał w tym względzie,
 „Wedle świętych kanonów niech wyklęty będzie!

„A na kogo włożono takie anathema,
„Nawet w mocy Piotrowej rozgrzeszenia nie ma.
„Dochować z wami przyjaźni trwam w ciągłym
[zamiarze;

„Ale moje sumienie jeszcze więcej waży.
„Nie chcę, aby mi kłątwa ciążyła nad głową.
„Rycerzu Leliwito, masz ostatnie słowo.”—

Umilknął—twarz rycerza szlachetna i śmiała
Z oburzenia pobladła i znowu skraśniała;
Na rękojeść szablicy oparta dłoń pośła
Ścisnęła się gwałtownie, jak gdyby przyrosła
Do srebrnej rękojeści—jakby jednym razem
Miała błysnąć przed oczy hartownem żelazem.
Ale Jąsko z Mielsztyna, posiwiwały w radzie,

Pamięta, że poselstwo obowiązki kładzie,
Że temu nie przystoi okazać gniew żywy,
Kto przychodzi z pokojem i różeczką oliwy;
Włec chociaż oburzony aż do głębi ducha,
Choć mu gniew pała w oczach i z twarzy
[wybucha,

Odpowie cichym głosem z łagodną postawą:
„Szlachetny Wielki Mistrzu! czy oręż, czy prawo
„Ma dochodzić słuszności — ja się tem nie
[trudnię;

„Lecz poco imię Boże wspominać obłudnie?
„Czy Kościół Chrystusowy wspomagać należy
„Owocem wiarołomstwa lub chciwej łupieży?—

„Król Polski, panujący w potęgze i chwale,
„Nie liczy się pomiędzy cesarskie wassale;
„A jeźli, jak mu każe Chrystusa nauka,
„Przez pobożność w podwoje Apostolskie puka,
„Wy się przeto nie karmcie daremną otuchą,
„Że miecz jego do pochew przyrosnął na głucho.
„Dziś przybyłem na sprawę wezwać zobopólną,
„Dziś rękawicy boju ciskać mi nie wolno;

Bo cnota i w występnyim znajdzie hołdownika,
A szlachetna odwaga i wrogów przenika;
Czy idzie z mieczem boju, czy z różeczką
[przyimierza,
Wróg nienawidzi wroga, lecz uczei rycerza.,

IX.

Za postem wyszła młodszą Krzyżowców drużyna,
Wielki Mistrz ze starszyzną radę rozpoczyna.
„Złe wieści—rzekł po chwili—nieprzyjemna sprawa!
„Powiedz, książę Rudolfe, jak ci się wydawa:
„Czyliż przed całym światem ma słabość
[obwieszczę?
„Oddam Dobrzyn, Kujawy i opłacę jeszcze?
„Co powie Chrześcijaństwo i wszyscy mocarze,
„Jeżli wolę Papieża marnie zlekceważyć?
„Kędy obrócę oko, naokoło baczę,
„Dokoła słyszę zawiść na szczęście Krzyżacze,
„Że my zbieramy kłosa, kiedy inni chwasty;
„I byle tylko skinął Benedykt dwunasty,
„Wnet od Gallów, Brytanów, ze wszystkich stron
[świata,
„Na krzyżowych rycerzów spadnie krucyata.
„Żartuję z kłatw Papieża, ale ich się boję
„Mów książę, jaka rada? jakie zdanie twoje?“
— „Wielki Mistrzu!—rzekł Rudolf—krótka moja rada:
„Po za mury Kościoła ukryć się wypada,
„I przez ojca Arnolda oświadczyć Królowi,
„Że jest świętem, co własność kościelną stanowi,
„Że Dobrzyn i Kujawy są już w ręku Bożem,
„Że my pod ciężkim grzechem wrócić ich nie
[możem,
„Niech je odbiera siłą, to sam się ugnatwa.
„A i się Papież gniewa — i ta rada łatwa:

„Niech widzi naszych czynów dowód nieza-
[chwłaniy.
„Że służył Chrześcijaństwu, że walczył z poganą,
„A starzec nasze winy rozgrzeszy z rozkoszą.
„Kaź, Mistrzu, niechaj pochód na Litwę ogłaszą;
„Piękne tameczne ziemie, zyskamy je skoro,
„Może w zamian tych krajów, co Lachy odbiorą;
„Wiele się w Litwie zyska a mało utraci.
„A kiedy nas przypozwą papieżcy legaci,
„Nie będziemy mogli stanąć mimo szczerých

[chęci:
„Bośmy świętą wyprawą na Litwie zajęci.
„Papież skargi Polaków poczyta za baśnie,
„I z opoki Piotrowej jeszcze nam przykłaśnie.
„Skończyłem.”

— „Wielki Mistrzu! co się do mnie ściga”
Mówił z kolei komtur Fryderyk z Elbląga—
„Dziele księcia Rudolfa doświadczone zdanie:
„Pragnę widzieć nad Litwą nasze panowanie,
„Pragnę poniżyć rogi Sarmackiej potędze,
„I miecza nie poskapię i krwi nie oszczędzę,
„I może się do dzieła przyczynię potroszę,
„Bo wam z Litwy szczęśliwą wiadomość przy-

[noszę.
„Gdyśmy obecnej wiosny w naszych sił ogromie
„I wzdłuż i wszerek po Litwie roznosili płomie,
„Gdyśmy samego Wilna byli niedalecy,
„Musieliśmy uciekać z pod małej fortecy,
„Kiedy Litwa pustkowień stała w jednej chwili,
„Gdyśmy zboża stłoczyli, wioski popalili,
„Kiedy pierzchał przed nami cały kraj prze-

[łękty—
„Na jednym zamku Pullen nasze siły pękły.
„Pomiędzy wybrzeżami Niemna i Puniały
„Seciny krzyżowego rycerstwa zostały,

„A ze stosu ich kości, co się wiatrem bleli,
 „Dotąd jeszcze nie wskresła drużyna mścicieli.
 „Ale Margier, dowódca barbarzyńskiej rzeszy,
 „Nie długo się owocem zwycięstwa pocieszy:
 „W tej chwili z jego więzów, na łono swobody
 „Przybywa Ransdorf Warner mój dowódca młody.
 „On na polu bojowym kiedy obumiera,
 „Został wskreszon do życia staraniem Margiera;
 „Sądzony bogom Litwy pod nóż świętokradzki
 „Potrafił dziwnym cudem uniknąć zasadzki.
 „Tzymany cały miesiąc w niewoli złowrogiej,
 „On przeznał wszystkie ścieżki, wszystkie zamki
 [drogi:
 „Litwini zdadzą twierdzę, radzi czy nie radzi,
 „Gdy na pewne zwycięstwo Ransdorf poprowadzi,
 „A gdy się zamek Pullen od Niemna za-
 [władnie,
 „Reszta Litewskiej ziemi ukorzy się snadnie,
 „Pęd naszego rycerstwa chyba wstrzymać może
 „Olgierd w Wilnie, a Kiejstut na Trockiem je-
 [ziorze:
 „Oto są, Wielki Mistrzu, z poza Niemna wieści.
 „Każ, niech trąba Litewską wyprawę obwieści,
 „A gdy ziemia Litewska nasz sygnał postyszy,
 „Ręczę za dobre żniwo krzyżackich bardyszy.
 „Nad pogańską ziemią już się słońce żarzy,
 „Już tam kłosie dojrzałe czeka na żniwiarzy.”

X.

Waleczna Fryderyka i Rudolfa rada
 K'sercu Wielkiego Mistrza najsnadniej przypada.
 Więc podumał i skinął—i do stopni tronu
 Przybliża się najstarszy Choraży Zakonu —
 Doń do „Kur. Codz.”—Margier.

„Pójdź, mówi, każ wyprawę otrąbić przed rzeszą,
„A chorągiew bojową niech z okna wywieszą,
„Niechaj w sercu Papieża wazelka niechęć uśnie,
„Niech wrogowie nie mówią, że my drzemiem
[gnuśnie.

„A kiedy w naszych rękach część Litwy zobaczy
„Sarmański Król—pachołę przemówi inaczej,
„Zapomni świetnych bitew, co wygrali starzy,
„O Dobrzyn i Kujawy spytać się nie waży. —
„Idźcie z Bogiem, rycerze!”

I powstała tłuszcza;
Teodor z Altenburga świetny tron opuszcza;
Sala głuźnie— a tylko, jak rycerstwo życzy,
Zagrał z Malborskich wieżyc sygnał bojowniczy.
I tłumią się żołdacy chętni do oręża
I sławetni mieszczanie i wielelni księża,
I każdy po swojemu nowinę tłumaczy,
I każdy zapytuje, co ten sygnał znaczy?
I lecą chyże wieści od grona do grona,
Że znowu na niewiernych wojna uchwalona.

XI.

Czekając zmiany warty u narożnej wieży,
O północnej godzinie czuwa trzech rycerzy.
Światło smolnej pochodni uderza na ścianę,
Na przyłbice i miecze w rząd porozwieszane,
I na twarzy krzyżowców siedzących przy stole,
Na stągiew pełną wina i rogi bawole
(Bo polubiła w Litwie krzyżacka natura
Zwyczaj pijania z rogu bawołu lub tura
I u siebie go chowa). Rozhovor się toczy:
— „Ransdorfie!—mówił starszy — to pogańskie
[oczy

„Urzekły cię, jak widzę, jakiś smutny, blady,
„Ani do pogadanki, ani do biesiady;
„Milczysz, jak Harpokrates, wśród naszego
[wzrusku,
„Zeskromniałeś na Litwie jak święty w obrazku.
„Prawdę mówiąc, w więzieniu nie wiele słodczy,
„Głodno i niewygodno, wiadomo, wśród dziezy;
„Ale, zresztą... na Litwie spotykałeś może
„Stary Kowieński lipiec i dalewczęta hoże,
„A z takimi pociechy i na sercu słodziej,
„A nawet i w więzieniu prędzej czas uchodzi.
„Litwa — mówcie co chcecie — to kraj nie zły
[wcale;
„Choć mówi Pismo Święte w którymś tam roz-
[dziale,
„Że ze wszystkich dóbr ziemskich, ile tylko
[stanie,
„Mają prawo pożytku sami Chrześcijanie,
„A jednak dziki Litwin, co w Boga nie wierzy,
„Smakuje stary miodek godny ust rycerzy,
„A w kraju otoczonym lasami i wodą
„Rodzą się czarnobrewki, co aż duszę bodą.
„Ej, Ransdorfie Ransdorfie! wiem, żeś zawsze
[gotów
„Do pełnego puhara i pustych zalotów.
„Bogdaj nademną gromy Perkuna zawisły!
„Bogdajbym nie nie pijał oprócz wody z Wisły,
„Jeżeli nie odgadłem, co ci w serce kole,
„I że po całej Litwie głośnie twe swawole.
„Nie wstydz się... toż młodości prawa i zasługi*
— „Odgadłeś go, Wilhelmie — rzek mu Krzyżak
[drugi—
„Pojmała go w swe sieci Cypryjska bogini;
„Ale miłość na Litwie dziwactwa z nim czyni:

„Po anielsku coś brzęczy w jego sercu struna,
„Gotów czcić węże święte, kłaść się na Perkuna,
„I nad wszystkie ziemianki, nad wszystkie

[boginie,

„Eglę, córkę Margiera, ukochał jedynie;
„A ślubom swego serca chcąc czynić zadosyć,
„Ołtarz bogini Egle chce w Malborgu wznosić.
„A chociaż cały miesiąc pod jej dachem gości,
„Nie do niej nie przemówił—nie wyznał miłości;
„Tam—samym jej widokiem napawał się zdala,
„A tutaj jej szlachetność, jej piękność chwala.
„I słuchaj: już tam było gotowe dlań zgłiszcze,
„Już go miało pożerać Litewskie bożyszcze,
„Kiedy zjawia się Egle, zadyszana, blada,
„Porywa go za rękę, o śmierci powiada,
„Uprowadza przez góry, przez tajemne lochy
„I ocala od zguby—a nasz Ransdorf płochy
„Tak uczuł bicie serca, taki zawrót głowy,
„Że kochankę pożegnał tylko czterema słowy,
„I popłynął spokojnie na Litewskiej łodzi”.
— „A nawet nie uściśkał? och to się nie

[godził—

Mówił Wilhelm ze śmiechem — „ach, dziecię

[młoda!

„Wszak tam krzyżacka grzeczność na pośmiech

[się poda.

„Jeśli się o tem dowie Rudolf książę Saski,
„Toś już na wieki wieków wypadł z jego łaski,
„A dowództwo łuczników, coś dostał tak skoro,
„Wierz mi, młody Ransdorfle, zaraz ci odbiorą.
„Komtur Elbląski Mistrza oszukał zdradziecko:
„Wmówił mu, żeś ty rycerz — a ty jeszcze

[dziecko,

„Dziecko—bo taka miłość nie wiele ci wskóra;
„Dobra w książce Platona, w pieśni trubadurs,

„Lecz w życiu tyle warta, co w zbroi dziecina,
„Co włócznia bez żelaza, co puhar bez wina“.

XII.

— „Bracia moi! — rzekł Ransdorf z zapalem
[i skoro —

„Poszanujcie uczucia, co mi w piersiach gorą!

„Czy mnie, com skłonił szyję do zakonnych

[jarzem,

„Com już wykonał śluby przed Pańskim ołta-

[rzem,

„Czy mnie wolno otwierać dla miłości łono,

„Pokochać córkę Litwy, poganę niechrzczoną,

„Tego nie wiem — lecz w Bożem miłosierdziu

[tuszę:

„Bo czuję, że ta miłość uświęca mi duszę.

„Ale za cięższą zbrodnię, za gorszą ohydę

„Śnadź mi Pan Bóg poczyta, że na wojnę idę

„Jak dowódca łuczników: — czyż postąpię

godnie

„Wiedząc miecze mordercze, pożarne pochodnie?

„I rozbijając piersi, zapalając ściany,

„Gdzie byłem, nieprzyjaciół, jak brat powitany?

„Gdzie mnie srodzy Litwini przyjęli, jak swoi,

„Gdzie Margier chlebem karmi, Lutas pieśnią poi,

„Gdzie Egle, boska Egle zbawia Krucygiera,

„I rękę mu podaje, i serce otwiera...

„Szatan chyba, nie człowiek, miałby w ponie-

[wierce

„Co najdroższe na świecie: chleb, pieśnię

[i serce!

„Niemcy! ja kocham Litwę — czyż szanuję me

[ramię,

„Ja mój pancerz podęcę, ja mój łuk połamię,

„Lecz nie pójdą na wojnę, jak zbójca z jaskini.
„To cóż, że książę Saski dowódcą mnie czyni?
„Ja lękam się... nie tego, że mi złamią szyję!
„Lecz Margier niewdzięcznika spojrzeniem prze-
[bije,
„Lub w piersiach pęknie serce, co się tak roz-
[żarza,
„Albo Bóg strasznym gromem ciśnie na zbro-
[dniarza.
„Odpowiedzcie mistrzowi, on na to ma władzę,
„Niech mi życie odbierze—ja Litwy nie zdradzę!“
Tak mówił młody Ransdorf z rumieńcem na
[twarzy,
A w orlich jego oczach aż iskra się żarzy,
Drga mu serce, jak fala gdy ją wicher wzruszy.
„Wilhelmie! wara bluźnić uczuciom mej duszy!
„Choćbyś stokroć był starszy i wiekiem i zdaniem
„Ciskam ci rękawicę z bojowem wyzwaniem;
„Choćbyś stokroć wprawniejszy do miecza, lub
[młota,
„Doświadczysz, czem jest ramię, którem zapał
[młota!“

XIII.

Wilhelm wstał i wychylił wina róg bawoli.—
„Szlachetny zapaleńcze! powoli, powoli!
„Starszy wskaż ci drogę—tu droga jedyna
„Rycerza i kochanka i Chrześciana:
„Prowadź przed wojskiem naszym twych łuczni-
[ków strażę.
„Krzyż albo miecz pod Pullen swe cuda do-
[każe.
„Kochasz Egle, więc dołóż chrześcijańskiej chęci,
„Niechaj chrestne polanie jej czoło uświęci.

„Zdobądźcie zamku Pullen, wojownicy śmiali,
„I niech się władza Krzyża nad Litwą ustali,
„A ty z ramienia Mistrza będziesz tam jak książę.
„Papież chętnie twe śluby zakonne rozwiąże,
„I poczniesz z twoją Egle piękne dni wesela;
„Ona wkrześnie przez ciebie w imię Zbawiciela,
„Jakoś przez nią od śmierci doczesnej ocalał.“
Wilhelm skończył, i znowu róg bawoli nalał,
I wyszedł: bo już zegar wybił zmianę warty.
A Ransdorf długo dumał na dłoni oparty;
Czoło jego chmurnieje, to błysnie pogodą,
Znać myśli, co weselą, co mu serce bodą,
Znaczno nadzieję niebian, lub zwątpienie ziemian;
Z aniołem, to z szatanem bawi się naprzemian;
I rzekł cisnąc we dłoniach czoło niespokojne:
„W imię niebios, czy piekieł ja idę na wojnę?
„Czy zbawię, czy potępię, czy Litwę, czy siebie?
„Czy się wzniosę w obłoki? czy w przepaść za-
[grzebię?“

PIEŚŃ CZWARTA.

I.

Urodzona z wyziewów w nadmorskiej krainie
Straszno gdy czarna chmura swe skrzydła

[rozwinie,

A lecąc po niebiosach w niewstrzymanym pędzie
Z gniewnej piersi straszliwy łoskot wydobędzie,
I z gniewnej paszczy ciśnie błyskawiczną zmiję,
A żądlami z piorunów w starą puszcę bije,
A kędy skrzydłem wionie, kędy okiem błyska,
Już tam bucha żałobny dym pogorzeliska.

Szalony pęd jej lotu gruzami położy
Czy to chatkę poziomą, czy to kościół Boży.
Ucieka przed nią zwierząt i ptasząt gromada,
A syn człowieczy błednie i na twarz upada.

Ale trwożliwiej Litwin patrzy ku Bałtydzie,
Keidy czarny jak chmura huf krzyżacki idzie.
Nie tyle straszny piorun, co błysk ich puklerzy,
Nei tyle wściekły wichur spustoszenia szerzy:

Bo tutaj ani zboża, ni wioski, ni miasta,
Ni starzec siwobrody, ni krasna niewiasta,
Ani dziecię w pieluchach, ani mąż we zbroi,
Nigdzie się nie ukryje, nigdzie nie ostoi.
Na strzechy mają płomień, a na starców noże,
Na niewiasty rozpustę i chrzest w imię Boże,
A na mężów Litewskich, gdy do boju zową,
Mają strzelby siarczyste i chytróść węzową.
W imię Twoje mordują, pustoszą nam niwy
O, Jezu Chrześcijański, jakiś ty straszliwy!

II.

Nad strzechy Litewskimi słyhać jęk puhać:
Oto wojsko Krzyżowe ponad Niemen wkracza.
Śmierć liczy pewne żniwo po nie długiej chwili:
Bo rzadko tyle siły Niemcy zgromadzili.
Dziesięć straszliwych hufców ciągnie się kolejną,
Dziesięć wielkich proporców nad ich głową
[wieją,

O milę ich pancerce migocą się jaśnie,
A przy blasku ich włóczęń błyskawica gaśnie.
Gromem tętnią po błoni rumaków kopyta,
Jękiem piekieł ich trąba wojownicza zgrzyta,
A gdy trąby ucichną, zdaleka ich wyda
To piosenka rozpusty, to psalmy Dawida,
Bo tu szatan rachuby i niewiary zimnej
Umie w jedno zespolić bluźnierstwa i hymny.

Wielki mistrz z gronem wodzów i starczyzny
[samej,

W białej szacie jedwabnej ze złotemi lamy —
Przed nim niosą chorągiew wielką, znakomitą,
Na której w białem polu złoty krzyż wyszyto
On na dzielnym rumaku przodkowanie bierze,
Przy nim jadą przybyli w gościnę rycerze.

Bo niemieckie książęta, hrabiowie, barony.
Jako błędni rycerze przychodzą w te strony;
Bo jedni pięknej chwały, drudzy przygód życzą,
Insi chcą się zapomódz pogańską zdobyczą,
Insi, czując za zbrodnie sumienia wyrzuty,
Spieszą dopełnić ślubów, lub jakiej pokuty:
Bo w krainie Giermana, Brytana i Galla
Mnich rycerzy do walki z pogaństwem zapala,
I chętnie rozgrzeszenia każdemu udziela,
Kto idzie szczepić w Litwie wiarę Zbawiciela, —
Przyrzeka, że kto zgasi Zniczowe ogniska,
Ten odpust całkowity i niebo pozyska,
Zjedna dla się Chrystusa i świętą Maryję.
Kto sto pogan nawróci albo ich zabije —
A więc każdy z bojaków te słowa pamięta
I w szeregach krzyżackich stawają książęta.
Dzisiaj Belgijski Nemur z ich hufcem się wiąże,
I mężny Hennebergier z ponad Renu książę,
I Ludwik, pan udzielny Brandeburskiej ziemi,
Stają do boju z Litwą z zastępy mocnymi.
Mistrz ochoczo przyjmuje Chrześcijańskich gości,
Sprasza kruków do Litwy na żer jej wnętrzości,
Wkrótce z krwawemi dziobami do jej serca wpadną;
Tylko piersi skalistej rozwalić nie snadno.

III.

Płyną straszliwe hufce bez końca, bez miary,
Lecą na ciężkich koniach niemieckie rajtary,
I mieszczanie z Elbląga, z Torunia i Gdańska,
I chorągiew zacieżna Szwajcarska, Słowiańska,
I niemieckich łuczników idzie zastęp chyży,
I burzące tarany i działa ze spiży
(Niedawny wynalazek ogniopalnej broni,
A Litwini zaledwie zasłyszeli o niej

A Niemcy, uzbrojeni w siłę gromowładną,
Tem pewniejsze nadzieje w swem zwyciężstwie
[kładają].
W straży Wielkiego Mistrza niektóre oddziały
Noszą grzmiące rusznice, ręczne samopały;
Ale jeszcze niewprawna strzelecka gromada
Lepiej łukiem i bełtem niż strzelbą włada,
I jeszcze wielkie dla się poważanie ściąga
Stary, waleczny hufiec łuczników z Elbląga.

IV.

Ransdorf został ich wodzem—ten zaszczyt mu dany
W nadziei, że tem dzielniej sprawi się z poganym,
Że świadom ich zwyczajów, obeznan z ich mową,
Wwiedzie do twierdzy Pullen potęgę Krzyżową.
On dochował przysięgi danej Lutasowi
I o lochach tajemnych nikomu nie mówi,
I za największy dla się obowiązek kładnie,
Że ufności Litwinów nie zawiedzie zdradnie,
Że wdzięczeń za gościnność, co mu w Litwie dali,
Nigdzie zboża nie stłoczy, nigdzie chat nie spali,
Że spokojnych mieszkańców nigdy nie ugniecie,
Że poszanuje starca, niewiastę i dziecię.
Taką wykonał w duchu przysięgę dostojną.
Przyjmując Przenajświętszy Sakrament przed
[wojną].
Lecz choć serce umocnił prawowierną modłą.
Choć go wezwanie starszych na wojnę powiodło,
I choć wojnę z pogaństwem za zasługę liczy,
Uczuwa na sumieniu wyrzut tajemniczy,
A gdy jego walecznych łuczników drużyna
Dawną pieśnię pochodu chórem rozpoczyna,
Kiedy starym się snują pogadanki, żarty—
Ich wódz milczy na łęku u siodła oparty,

Spuszcza oczy, jak zbrodzień gdy u sądu stanie.
A na pochmurnem czole znać przykre dumanie,
Tylko swego rumaka zażywa ostrogą,
Chciałby pędzić, jak strzała, ile siły zmogą.
Nadzieja doń się wdzięczy i szepce mu z cicha,
Że odetchnie powietrzem, co Egla oddycha—

Ale nie godzien doznać swobodnej radości,
Kto do domu swej lubej jak wróg idzie w gości,
Kto zamiast upominków, zamiast czystych kwieci,
Nad jej głową pożarną pochodnią zaświeci,
Kto niesie łuk i kołczan pełny ostrych grotów,
Któręmi pierś jej braci poprzesywać gotów,
Kto na głowę jej ojca, na święte jej bogi,
Wyostrzył miecz morderczy i topór złowrogi;
Taki kochanek potwór—ludzkości zakała,
Błudniertwo taka miłość, co mu w sercu pała.
Czuje Ransdorf, że idzie, jak leśny bandyta,
I nieraz miecz od boku rozpaczliwie chwyta,
Targa się przebić własne wiarołomne łono;
Lecz wiara, co od dziecka w serce mu wpojono,
Rozpaczliwe dumania w pogodniejsze zmienia,
I szepce mu o dziele wiecznego zbawienia:
Że jako rycerz Boży w chrześcijańskiej walce
Nawróci lub pokona dzikie bałwochwalce,
Że przezeń może ujrzą światło wiekuiste
Synowie odrzucenia, Twoje wrogi, Chryste!
Że w bogach Litwy szatan zamieszkał widomie,
Że Znicz, to z iskry piekieł rozniecone płomie,
Że kto tylko na Litwie wytepi bożyszczę,
Kto bezbożne świątynie obróci na zgłazczę—
Będzie wielkim w niebiesiech, siłę piekieł wydrze,
Jak niegdyś święty Jerzy, co łeb strzaskał

[hydrze.

Ale nad wszystkie myśli, myśl święta, jedyna
Wdzięczy się do kochanka i Chrześciana:

Że łube czoło Egli przez chrzestne polanie
Zaświeci aureolą i godnem się stanie
Tego nieba, co dzisiaj przeczuwa pierś drobna,
Tych aniołów, do których jak siostra podobna.
O! jak to będzie błogo, wesoło i świetnie!
Papież kordem Piotrowym jego śluby przetnie;
A ona, dziecko niebios—Chrześcijanka młoda,
Drobną rączką przed ołtarz tak samo mu poda
Jak niegdyś w owej strasznej i szczęśliwej chwili,
Kiedy tam ofiarnicy już stos rozpalili;
Tylko na pięknej twarzy nie przestrach, nie
[bladłość,
Lecz się dola uśmiechnie! zakraśnieje radość,
I nastaną dni piękne w szczęściu i swobodzie.

V.

Tok marzył młody Ransdorf i rumaka bodzie,
I woła: „hej do Pullen, drużyno krzyżacka!”
Ale rumak ostrogą draśnięty znienacka,
Wysłupił się i spotknął i klęknął na ziemię;
Lecz Ransdorfa żelazne nie zawiodło strzemie,
Spiał trędzłą z całej mocy i znów rumak stawa.
Zbiegła się doń łuczników drużyna ciekawa,
Winaszują, że ze szwanku wycofał się zdrowo;
Ale starzy wojacy potrząsają głową,
A Wilhelm siwobrody szepnął do kamrata:
„Wolałbym nie pić wina przez całe dwa lata,
Niż widzieć, jak się rumak przed wojną spotyka;
„Bo to nie dobrze wróży szczęściu wojownika.
Młody wódz!... zła nadzieja po takim wyborze,
„I sam zginię do licha i nas zgubić może.
„Co nas spotka na Litwie, krew, czy miodek
[stary,
„Na odwagę, łucznicy, zatrąbmy w puhary!”

I ze skórzanej sakwy nasączył w róg wina,
Wychylił, i wesołą piosnkę rozpoczyna.
Za Wilhelmem łuczniczy wypili, zapiełi;
Ale coś i po winie sercu nie weselej,
Ale huczna piosenka w pół taktu się utnie,
A echo gór Litewskich odpowiada smutnie.

VI.

Litwa krząta się w polach, jak mrówka, jak
[pszczoła.

Po niwach płynie pieśnią żniwiarki wesoła,
Po lasach się rozlega róg myśliwski kręty,
Po świątyniach modlitwa i głos ofiar święty,
Pod błękitem niebiosów szczebioce chór ptaszy,
A bojowe rumaki hasają na paszy.
Czemu ich nie siodłacie? czemu nie cuglicie?
Komu miła swoboda, komu drogie życie,
Kto pragnie zdrowia dziatwy, kto pragnie cześci
[Bożej,

Niechaj ucho wyteży, ku ziemi przyłoży,
Niechaj dymów zapyta, niechaj wiatrów bada.
Co ów tentent oznacza? i te kruków stada,
Co się zewsząd chmurami ponad Litwę garna,
Że aż ciemno na niebie, że aż w polu czarno?
A prędzej, niech porzuca i chatę i łowy,
Niechaj sygnał myśliwski zmieni na bojowy,
Niechaj swój łuk opatrzy, da cięciwę nową
I zostrzy na kamieniu swą włócznię stalową;
A zebrawszy w drużynę jednej matki dzieci,
Skąd przybywają kruki niech w tę stronę leci;
Tam może pierśmi w piersi lub z ciemnej
[zasadki

Uda się wam odeprzeć lub zbiec huf krzyżacki.

A nie wpuszczajcie wrogów ku domowej strzezie,
Kędy chatki bezbronne rozsypane w lesie,
Gdzie nad bogi, skrytemi w dębowe konary,
Czuwa słaba niewiasta, lub ofiarnik stary,
Gdzie się wasi ojcowie schadzają leniwie,
Kędy twój syn w kolebce, lub siostra na żniwie.
Błada twemu plemieniu, błada twej zagrodzie!
Wróg nie włóczyń, to smutkiem twe serce
[przebodzie.

Nie zegną się przed bronią twe ręce, two ramie,
To je żal obezsili, to rozpacz załamie:
Bo was Niemcy przezwali dziećmi Belzebuba,
Wytepić wasze plemie, to największa chluba.
W białych płaszczach z krzyżami to goście
[pamiętni;
Na Litewskiem podwórku, gdzie ich koń zatentni,
Żadź już gotów, mieszkańcze, na twą śmierć
[widoczną:

Wnet ogień i żelazo gospodarzyć poczną.
Krwia bryzną piersi starców, niemowląt, kobiece,
I rumak, co przy żłobie, i pieszczółka w pasiece,
Wszystko legnie od strzały, pożaru lub młota.
Aż do drobnej jaskółki, co w oknie szczebiota.

VII.

Po Litwie wciąż plądrują Krzyżackie pałasse,
A bezbronni mieszkańcy, jak pisklęta ptasze,
Widząc srogięgo sępa, co już wnet uderzy,
Gromadzą się i tulą pod skrzydła macierzy —
O dziesięć mil w około zbierają się w grona,
Spieszą do zamku Pullen ciżba przepłoszona.
Margier otwiera wrota — spotykać wychodzi;
A dziesięć wielkich czółen i rybackich łodzi
Snuje się wciąż po Niemnie, wyściga się, spiesz
Gwoli mężów i niewiast i kapłanów rzeszy.

Z dziesięciu bujnych łąnów wymłócono żyto,
Pięćdziesiąt tucznych wołów na pokarm zabito,
Nawarżono alusu, nasyciono miodu.
Margier ma karmić dziatwę swojego narodu,
Jako ów ptak zamorski — pelikan mu imie —
O którym powiadają powieści pielgrzymie,
Że kiedy wygłodnieją, kiedy żer nie łatwy,
Własne piersi rozdziera na pokarm dla dziatwy.
Tak i Margier, szczęśliwy, że doń przyszli swoi,
Chętnie sercem nakarmi, krwią własną napoi,
Podzieli się i chlebem i sercem i siłą,
Byle Litwie nie głodno i bezpiecznie było.
Do Pullen niech już idą rycerze Krzyżowi:
Tam przyjąć najezdników od dawna gotowi,
Tam kamiennych toporów i włóczęń ze stali
Dawno już naciosali, dawno nakowali;
Wielkie stopy kamieni zniesiono na wieżę,
Na zgruchotanie karków zakutych w pancerze;
Wyjeżdżili rumaków doznanych w gonitwie —
A piersi bohaterskich nie zabraknie Litwie.
Jeśli Krzyżak na polu Litwinów pokona,
To jeszcze twierdza Pullen od Niemna broniona,—
Z wysokimi basztami i podziemnym lochem,
Nie tak snadno ją zdobyć siłą lub popłochem.
Na basztach czujna warta przechadza się w okół
W zamku Margier tak mężny, tak czujny jak
[sokół,
Pod ziemią strasznych bogów i Marti mieszkanie
Tam się Litwa wspomóżę, kiedy sił nie stanie.
Choćby już wzięła zamek drużyna krzyżacza,
Z Poklusem i Perkunem niechże walkę stacza,
I na pioruny bogów, na Litwy postrzały,
Niech się Krzyżak posunie jeśli taki śmiały:
Jeżeli mąż się spodli i straci nadzieję
Niewiasta garnek wrzątku na oczy mu wleje.

XIII.

Tak Margier sprawę Litwy ubezpieczył wczę-

śnie;

Ale cierpiał jak ojciec—ach! cierpiał boleśnie!

Gdy od stosu umknęła dziecina niemiecka,

Zgadł wyrodne uczucia w sercu swego dziecka,

I wzdrygnął się na myśli karmione kryjomu,

Niegodne córki Litwy z książęcego domu,

Tak sprzeczne z nienawiścią, co ku Niemcom

[chowa —

Zakipiał... drżąca ręka już była gotowa,

Rzucić się na krew własną z morderczem żelazem

I uczucie z jej piersi wyrwać z sercem razem; —

Ale opuścił ręce — spogląda i bada,

Że Egle taka smutna, mileżąca i blada;

Pożałował nieszczęsnej, co cierpiała tyle,

I sercu ojcowskiemu dał folgę na chwilę;

Przytulił do swych piersi ofiarę niedoli,

Przebacza jej cierpienie i sam nad niem boli;

I mówił w głębi ducha: „O biedna ty, biedna!

„Mściwe są bogi nasze, a któż ich przejedna?

„Skupi się na cię zemsta i niebios i ziemi.

„Egle! a ja, twój ojciec, rękami własnymi

„Będę musiał cię przewieść przed boże ołtarze

„Jeśli niebo swej zemście poświęcić cię każe!”

IX.

A zemsta nieśmiertelnych nie długo się zwlekła:

Stanął przed starą Marti straszliwy bóg piekła,

Objawił, jak umknęło krzyżackie pachołę,

I dał uczuć swą zemstę, dał wiedzieć swą wolę. —

Dodatek do „Kur. Codz.”.—Margier.

Gdy wróżbiarka, Poklusa pośredniczka szczera
Zaśadała krwi Egli za krew Krucygiera,
Aby przebłagać bogów a z Litwy zmyć zakał —
Margier nawet nie zbłądzał, nawet nie zapłakał;
Przywiódł Eglę przed ołtarz i tak mówił do niej:
„Córko moja! od śmierci ojciec nie uchroni.
„Tyś wydarła ofiarę z pod kapłańskich noży,
„Poklus na mnie, na ciebie, na Litwę się sroży—
„O! nie ścigaj na Litwę cierpienia, niedoli!
„Ja czuję żeś ty młoda, że ci serce boli;
„Ale twoje uczucie jest bogom w ohydzie.
„Nie wolno im złorzeczyć: bo o Litwę idzie.
„Tyś Krzyżaka przed śmiercią ocaliła srogą.
„Umrzesz na jego miejscu — umieraj niebogo!
„Ja, twój ojciec... wódz Litwy... nie cofnę się
[wcale,
„Ja sam topór naostrzę, ja sam stos rozpalę,
„I niech zgon, dokonany wedle niebios woli,
„Litwę od takich grzechów na zawsze wyzwoli.
„Bo na niebie, na ziemi nie ma cięższej zbrodni,
„Jak gdy się z wrogiem złączą ziomkowie wy-
[rodni,
Lecz wróg zbawion od śmierci ku większej ohy-
[dzie
„I zemścić się i sercu uragać się przyjdzie. —
„Litwini! znacie moje rozkazy książęce:
„Choćbym płakał, jak dziecko, choćbym łamał
[ręce,
„Zawieźcie ją do lochów najgłębszej otchłani,
„Dopóki wyrok niebios dopełni się na niej.
„A przystęp niechaj będzie każdemu zawarty,
„A choćby ja sam błagał — słyszycie mię
[warty! —
„Biada temu, kto tknięty żalem, lub obawą,
„Wpuści, choćby jej ojca, pomimo łzę krwawą!”

Tak mówił groźnym głosem niezachwianej woli,
Jakby serce z kamienia nie a nie nie boli;
Schmurzył czoło, brew mężką nacisnął na oczy,
Lecz z jego orlich źrenic łza się nie potoczy.

X.

Ludno i gwarno w zamku przywykłym do cizy;
Ledwie zdoła pomieścić tysięcznych przybyszy.
Uwijają się tłumy i konno i pieszo;
Mężowie ostrzą miecze i kamienie krzeszą
Na topory i młoty, na dzidy i strzały
(Oręż ze staroświeckich czasów pozostały); —
A poważni starcowie zszedłszy się do rady,
Opowiadają dawne krzyżackie napady.
Ciosają krzepkie drzewca do stalnych bardyazy,
I uczą władać bronią młodzieży towarzyszy.
Najstarzy z młodej starców, Lutas siwobrody,
W gromadzie wojowniczej zwija się jak młody;
Piorunny jego okrzyk na chwilę nie zmilczy;
Przywdział do góry włosiem szubę z szerści
[wilczej,
I sutym łbem, z leśnego niedźwiedzia odartym,
Przystroił siwą głowę i napuścił hartem
Swoj topór staroświecki, wyprobowan laty,
I na brusie kamiennym toczy miecz szczerbaty;
Wąsy białe, jak mleko, najeża do góry
I brodę, co od szarej, kudłatej wilczury
Dziwnym blaskiem odbija — a zgrzybiała ręka,
Co trzęsła się niedawno, gdy w struny zabrząka,
Podźwiga ciężki kamień aż na górę wieży.
I biała łbem krzyżackim, gdy na nie wymierzył
Okrzyk wojny odmłodził odrętwiałe kości,
Trąbka wskrzesza w nim ducha dawniejszej
[dzielności;

Pod bronią wyprostował pochyloną szyję,
A poczuł, że krew młoda do serca mu bije.
Tak Niemen obumarły pod bryłą lodową,
Gdy się wiatrem wiosennym odżywi nanowo,
Silniejszym wirem pędzi ku cichej zatoce,
I mocniejszymi ciosy w brzeg piaszczysty grzmoce,
Zgrzybiałej starca twarzy i mętnej żrenicy,
Jakby Perkun użyczył ognia błyskawicy,
Czarodziejską potęgą tak iskrzy się zdala,
I najlękliwsze piersi do męstwa zapala.
„Hej! — woła — naprzód, Litwo! na mury,

[na wały!

„Ażeby duchy ojców was nie przeklinały,
„Ażeby wasze dzieci wyrastały krzepko!
„Widzicie? miecz krzyżacki tuż nad ich kolebką,
„Słyszycie? psalm niemiecki już zatrzęsa knieję,
„Oto już dym pożarny z za lasu czernieje; —
„Patrzajcie, tam, na lewo! naprzeciw Puniąły
„Sztandar Wielkiego Mistrza połyska się biały
„Widzicie liczny hufiec, co tej szmaty strzeże?
„Złociście zwirowane błyszcza ich puklerze.
„Do łuków, dzieci Litwy! powitajmy gości!
„Zaraz się brzeg Niemnowy trupami umości.
„Do łuków! — niechaj każdy jedną pierś rozbija,
„Bo tutaj w każdej piersi niebezpieczna zmija!”

XI.

Tak Lutas krzyczał z góry ile piersi zmogą;
A dziesięć trąb rogowych ozwało się trwogą,
Od nich w każdym wąwozie i na każdej niwie
Echo po dziesięć razy zawrzało chrapliwie.
A z tamtej strony Niemna płyną inasze tony:
Dźwięk muzyki kościelnej, pięknej, wyuczonej,

I w takt łacińskiej pieśni, bez końca, bez miary,
Wysuwają się z lasu krzyżackie rajtary.

Biała chorągiew Mistrza pierwszy plac zabiera,
Dalej sztandar, a na nim herb Hannebergiera,
Dalej z za każdej sosny, z za dębu, z za jodły,
Różnobarwne jak kwiecie, hufce się powiodły.
Żelazem wszystkie piersi, wszystkie błyszczą

[głowy.

Stanął naprzeciw Pullen jakby mur stalowy
Popisany krzyżami: bo wszyscy pancerni
Przywdzieli białe płaszcze — na nich krzyż się

[czerni,

Że na całym ich wojsku, bez końca, bez liku,
Jakby na chrześcijańskim starym mogiłniku.

Litwa widzi znak śmierci — i strzela w te

[krzyże,

Dufając, że je zwalczy, że na wkrótce przeniże,

A wzywając ku szczęściu swe bogi ojczyste,

Twojemu znamieniu uraga się, Chryste!

XII.

Z tych okien i ze strzelnic, od Perkuna dzieci,

Jedno tylko westchnienie ku krzyżowi leci:

Egle na śmierć sądzona — przed jutrem swej

[kaźni

Jeszcze marną nadzieją biedne życie drażni.

W lochu swego więzienia, przy okienku ciemnem,

Widzi jak huf Krzyżaków snuje się nad Niemnem;

Nauczona od dziecka, że Krzyżacy podli,

Chciałaby ich przeklinać — a jednak się modli.

Westchnąć ku swoim bogom daremno się kusi,

Krzyż jest Bogiem Ransdorfa — potężnym być

[musi;

A swych uczuć nie mogąc utrzymać na wodzy,
Jęła: „Bogowie Litwy! zanadtoście srodzy!
„Przygwożdżony do krzyża i w koronie z cierni,
„Bóg Krzyżaków, pogląda ku mnie miłosierniej,
„On od śmierci mię zbawi, on te baszty skruszy,
„On przyniesie pociechę bolejącej duszy.
„I przyjdą tu Krzyżowi wojownicy biali;
„Ja obaczę Ransdorfa — i on mię ocali.
„Zamiast ginąć, jak trawa, gdy ją zetną kosą,
„Ja ucieknę z Ransdorfem, gdzie oczy poniosą,
„Nad morze, w kraj Niemiecki — pod Chrystusa
[władzę...
„Mego ojca opuszczę, moich bogów zdradzę...
„Zbrodniarka!! cóż wyrzekłam? o święci bogowie!
„Gdzie są wasze pioruny zadać cios mej głowie,
„Skrócić moje dni młode, które zbawić zyczę,
„Wypalić z mego serca uczucia zbrodnicze?...
„Ojczę! jam twoja córka!... gdzież moja odwaga?
„Ja się cofam, gdy Poklus ofiary wymaga
„Dla ocalenia Litwy! — Co znaczy ta skarga?
„Czemu się serce moje na dwie strony targa?...
„Ransdorfie! tyś wróg Litwy! — giń w jednej
[godzinie!...
„O nie! raczej niech Egle, niechaj Litwa zginie..
„Bogowie, których Niemcy, czy Litwini chwalą!
„Którzyście potężniejsi, niechaj go ocalą —
„Tych przeklą, co ze wazelkiej litości wyzuci,
„Tego uznam za Boga, kto nam szczęście wróci.
Tak złamana rozpaczą nieszczęsna dziewczyna,
Modli się, błogosławi, złorzeczy, przeklina,
To krzyżyk do ust ciśnie, to go szarpie z łona,
Aż na surową ziemię upadła zemdlona.

XIII.

A z lasu z poza Niemna słyhać huk donośny.
Ścina topór Niemiecki jedliny i sosny;
Jak szeregi bojaków ugodzone młotem,
Wala się stare drzewa z ponurym łoskotem,
Aż się echo borowe zatrząsa zdaleka.
Spłoszone ptactwo leśne chmurami ucieka,
Ulatuje nad Niemnem, nad warowni dachem,
Spieszy k'Litwie na skargę, dzieli się przestra-
[chem.

Bogowie, co te lasy mieli pod obroną,
Z wiatrem głucho przekleństwa na łupieżców
[ziona.

Ustała święta cisza nad zamczyskiem starym,
Kipi całe powietrze tysiącnym rozgwarem,
Poprzeplaszane ptactwo wrzeszezy na zatoce,
Tętni topór po kłodach, sosna się druzgoce,
Rzą rumaki rajtarów, trąbka gra sygnały,
A szumnym rozhoworem gwarzy obóz cały.
Po borze, ponad wodą i po błoni płaskiej
Echo zaledwie zdoła dopędzić te wrzaski.
W niesformą całość tonów naprędce je składa,
I zda się wciąż powtarzać: zagłada! zagłada!

Każde cieniste drzewo, co zwalone padnie,
Odsłania albo ciżbę skupioną bezładnie,
Albo hufiec szykowny już do boju gotów;
Wznosi się, jakby miasto — biały rząd namiotów,
Migotają proporce, jak kwiaty nad błonią;
Najwyższy namiot kościół — już tam na Mazę
[dzwonią.

Mały miedziany dzwonek gdy zabrząknął zwolna,
Umilknął łoskot siekier i wrzawa swawolna
I surma obozowa — w jedno mgnienie oka
Dokoła znów się cisza rozległa głęboka.

Aż ptactwo ośmielone, gdy je cisza mami,
Poczęło zwolna krążyć tuż nad namiotami,
Ucieka, to powraca, i żałośnie kwili,
I szuka drzew znajomych, i gniazd, co zburzyli.

Margier z wysokich wałów gniewnem okiem
[cisza,

Liczy chorągwie Niemców i obozowiska:
Widzi szereg pancrzy nad Niemnem rozwity,
A tam ciosają kłody, uwiązują płyty,
By ułatwić przeprawę. Po tratwach, po moście
Wkrótce przyjdą do Pullen nieproszeni goście,
Gotowe im przyjęcie — już się ukrop pieni,
A na polach Litewskich nie braknie kamieni;
Daremnie w hełm uzbrajać i głowę i szyję,
Wrzątek oczy zaleje, kamień łeb rozbije;
A topory, z krzemienia wyciosane świeżo,
Bohaterskim zamachem w ich serca uderzą.
Z napiętymi łukami, celując zdaleka,
Ciżba Litwy na wale tylko hasła czeka.
Margier zmierzył szerzą Niemna i obozowisko:
„Ha! złoczyńcy! namioty rozpięli zablisko,
„Nasze strzały doleczą, jeszcze pędu stanie—
„Hej! puścić chmurę żądał na ich powitanie!”
I już łuk swój dębowy napiął do wystrzału,
Kiedy dzwonek za Niemnem ozwał się pomału,
U Krzyżaków ucichła wrzawa obozowa,
A chorągiew nadbrzeżna, do boju gotowa,
Ukłęka—snadź się modła—Margier łuk nateży:
Oto Mistrz, ze starszyzną i z orszakiem księży,
Idzie zwolna pod namiot, gdzie kościół ubrali,
Poznał go wódz Litewski pomimo oddali,
Wziął na oko—wycelił—już go ma pod strzałą,
Chciał już strzałę wypuścić; lecz serce zadrżało:
„Nie!—zawołał—niech żaden nie strzela, nie mierzy,
„Dopóki Niemcy swoich nie skończą pacierzy:

„Oni modlą zajęci pokłękli na ziemi,
 „My nie walczym z ich bogiem, jak oni
 [z naszymi.
 „Oni ufni w odległość i w swój zastęp krzepki,
 „Nie mogą się w tej chwili spodziewać zaczepki,
 „Uderzyć niespodzianie—to byłoby zdradnie.”
 Rzekł, odpuścił cięciwę, łuk na ziemi kładnie,
 A sam upadłszy na twarz, przed obliczem Litwy,
 Do swych bogów błagalne posyła modlitwy.
 I z obu brzegów Niemna była chwila ciszy,
 Że się brzękot polnego konika posłyszysz,
 A z za chmurnych obłoków, jak dobra otucha,
 Słonce się uśmiechnęło—Pan modlitwy słucha

XIV.

Trwa cisza uroczysta—wtem z lasu znienacka
 Odezwała się trąba miedziana krzyżacka,
 Zagrał potem głos drugi i sto głosów za nim,
 Aż zabrzękło powietrze chrapliwem zgrzytaniem.
 I wali się na brzegi niezliczona tłuszcza,
 Na Niemen dziesięć płytów, dziesięć tratw
 [spuszcza,
 Tłum się ciśnie na pomost aż zatapia drzewa,
 A na każdej z tych tratw chorągiew powiewa.
 Zadrzał Niemen — wiosłarze uderzyli w wiosła,
 Połowa wojsk krzyżackich żwawo się poniosła.
 Margier skinął, wycelił,—i z tratw, co płyną,
 Krew bryzgnęła ruczajem nad Niemna głębina,
 I zajękło sto piersi wyziewając ducha,
 I sto trupów krzyżackich do głębiny płucha.
 Wiosłarze przyspieszają i wiosła i drąga,
 Kipi Niemen—rząd tratw pod wały nadciąga.
 Z przekleństwem wystrzelili krzyżackie łuczniki,
 Na wałach okrzyk Litwy odezwał się dziki.

I kilka mężnych trupów od strony Puniaty
Stoczyło się z okopów przez urwiste wały,
Aż w Niemnowej topieli drgnął łoskot ponury
Jak gdyby stos kamieni zawalił się z góry.

XV.

Przybijają do brzegu najezdnicze tratwy;
Lecz wybrzeże urwiste, a przystęp nie łatwy,
A nad głową na wałach Litwinów gromada,
I grad ciężkich kamieni na Krzyżowców spada.
Lecz choć wisi już nad nim mordecza siekiera,
Książę Saski odważnie na górę się wdziera,
A wśród hucznych okrzyków, że aż słysząc

[w lesie,

Za nim ciżba pancerna po wąwozach pnie się.
Już doszli napaśnicy do połowy wałów,
Już głowy najezdnicze wolne od wystrzałów,
Kiedy na płytkim głazie w mordercze objęcia
Stary Lutas pochwycił Niemieckiego księcia,
I cisnął go na ziemię tak potężnym rzutem,
Aż stęknął zwir pod ciałem w żelazo oknłem,
I młotem tak mu silnie do piersi uderza,
Że aż zgrzytnął blaszany napierśnik rycerza;
Ale Krucygier zręczny, jak liaska, jak żmija,
Wstaje, skręca się, z ramion Litewskich wywija,
I nim się starzec spostrzeżę!—tak go mieczem

[plątnie,

Że Lutas padł, wydając jęczenia ostatnie.
Zerwał się—jeszcze, zamach ostateczny czyni,
Już mu spieszą na pomoc zawzięci Litwini,
Gdy Rudolf książę Saski skinął na Krzyżaki.
„Zabierzcie go! nam dzisiaj przyda się dziad taki:

„Musi znać przejścia twierdzy—odprowadźcie
[dziada,

„Niech go tam Ransdorf Warner najściślej
[wybada;

„Nim z cielska zgrzybiatego dusza nie uciekła,

„Nim szatan poganina pochwyci do piekła—

„Pod mękami niech nasze zawiadomi wodze

„O murach, lochach zamku, o całej załodze.”

Rzekł, a jego żołdacy w tejże samej chwili

Konającego starca na ręce chwycili,

Zbiegli z krętego wału, zanieśli do łodzi.

A choć ze starej głowy krew bystro uchodzi,

Lutas wyciągnął ręce, jak azpony jastrzębie,

Chwycił jednego z Niemców i w Niemnowe
[głębkie

Stracił z łodzi—i upadł na ręce wioślarzy.

Bełkoce nieprzytomnie, coś o bitwie marzy.

XVI.

Już Niemcy wał zdobyli—do warownej ściany

Wleką burzące działa, grzmotliwe tarany.

Huknął straszliwy łoskot aż się wstrząsały góry.

Margier ścian swoich broni—jego głos ponury,

Choć Krzyżaków napęlnia zwątpieniem i trwogą,

Ale wszyscy Litwini słyszeć go nie mogą.

Cóż Litwescy bojacy? liczba ich nie długa,

A reszta—motłoch trwożny uciekły od pluga,

Ciska strzały na oślep, z rąk bardysze roni.

Ścianę osłania pierśmi, lecz jej nie ochroni.

Grzmotnął armatni wystrzał, jak piekiel

[widziadło...

Runął mur, pękły balki, pół ściany odpadło.

Jeszcze chwila... a jeśli nie odeprą krzepko,
Wnet się Niemcy zapastwią nad działwy

[kolebką;

Taka myśl rozpaczliwa i okrzyk Margiera,
W ich piersiach budzi męstwo, co już obumiera.
Choć zgruchotane ściany, obalone głązy,
Piers jest murem warownym, mocniejszym sto

[razy

Od wypalonych cegieł i twardych kamieni;
Poculi to Litewscy męże zrozpaczeni,
I, jakby nową siłą Perkun ich obdarza,
Jakby zstąpił sam Poklus ze swego ołtarza,
Tak w obec nieprzyjających taranów i kuli,
Nieśmiertelną odwagę w swej piersi poculi.

W poszarpanych odzieżach, okryci kurzawą,
Dobyli sił ostatnich na obronę krwawą,
Krzycząc z ochrypłej piersi usta spalonemi,
Uderzyli zajadle na wroga swej ziemi.
Niemieckiem szwargotaniem wzywając Maryję,
Krzyżak ciężkim żelazem każdy cios odbije.
A kiedy lotna strzała nie służy z poblizka,
Przy obalonej ścianie dwoje wojsk się ściska,
W jedną potworną całość zlewa się i splata,
Jak gdyby fala czarna, ruchoma, iskrzata.
A coraz ciężkie ciało do Niemna się zwali,
Trąba zgrzyta, krew świszczce, stal brzęczy po

[stali,

Ziemia stęka, jak gdyby wzruszona do głębi,
A wiatr gęstą kurzawę pod niebiosą kłębi,
A gwarny wir bojowy kipi tak bezładnie,
Że ucho nie nie schwyci, oko nie nie zgadnie.
Wzięli górę kudłaci wojownicy w czerni.
Staczają się po wałach rycerze pancerni,
Niosą rannych i trupów znakomitszej braci;
A kto życia nie stracił, ten już siłę traci,

Zbiera pogieęte hełmy, potrzaskane miecze.
 I ucieka od Litwy—nie zawsze uciecze:
 Ówdzie oszczep ciśnięty z Margierowej dłoni,
 Ówdzie strzała swem żądłem kamiennem dogoni,
 I trupem go położy, skarże za bezprawia.
 Już się tratwa po tratwie za Niemen przeprawia,
 A dopóki wioślarze skręca przy zatoce,
 Kamień z góry zepchnięty po ich tratwach
 [grzmoce,
 Złamie sosnowe kłody, lub balki rozdzieli,
 I trwożnych niedobitków pograża w topieli.
 Krwawe słońce zachodzi — świat graży się
 [w ciemnie,
 Wszędzie krew: na niebiosach, na ziemi, na
 [Niemnie.

Na twarzy bojowników i na ich odzieży,
 I na ostrzach orężów, co żer miały świeży:
 Wreszcie krzyżowe hufce opuściły wały.
 Tylko same Litwinów garstki pozostały;
 A na ich czele Margier na włócznie oparty,
 Każe niecić ogniska, rozporządza warty:
 A cała jego odzież zbryzgana posoką,
 Twarz blada, krwią zabiegło bohaterskie oko,
 A miecz jego morderczy, gdy się żniwo skończy,
 Silnie utkwiony w ziemię krew kroplami sączy.

XVII.

W okolo wodza ciżba strudzona i cicha
 Trupy Niemców do Niemna pogardliwie spycha;
 Nie odziera ze zbroi: bo zanadto spieszy
 Legł mężny Hannebergier pan niemieckiej Rzeszy,
 Znany rycerz turniejów, co z żywą ochotą
 Szedł z Krzyżaki na Litwę po laury i złoto;

Książę Saski przez ramię dostał cięcie żwawe;
Poległ komtur z Elbląga, co radził wyprawę;
A Wilhelm, stary łucznik, co na miód się kwapił,
Zamiast kowieńskich lipców krwi własnej się napił,
Padł przy zachodniej baszcie przywalony cęgą.
A co prostych rajtarów i knechtów poległo?
Pan tylko z górnych niebios policzyć to może
I na cię, Wielki Mistrzu, hrabio Teodorze
Policzy krwi ich winę!

XVIII.

„Jutro plon się późnie!”
Rzekł Margier sam do siebie, i zwrócił pobożnie
Bohaterskie spojrzenie ku wieczornej zorzy.
„Ausko święta! tyś bóstwo, w tobie ogień boży,
„W tem zarzewiu kraśnieje potęga i siła;
„Dzięki, żeś jego iskrę w piersi nam rzuciła!
„Wrog odparty na chwilę, gdy wróci na dłużej
„Kraśna jutrznio! twój promień niech nam szczerę-
[ście wróży —
„Do roboty, Litwini! za nami są nieba.
„Zgruchotano nam mury, naprawić je trzeba.
„Ciosajcie nowe ściany i kamienie znoście.
„Przez noc niech stanie baszta bo znów przyjdą
[goście.
„Niewiasty i starcowie niech naprawią wieżę.
„A mężowie od boju, spożyjcie wieszczę.
„I niech każdy wychyli miodu pełną czarę;
„Najpierwszą wlać na ogień bogom na ofiarę.
„Rozłammy chleb na braci pogrzebowej stypie;
„Może jutro nas kurhan bojowy przysypie.
„Kapłani grajcie w gęśli, rozpocznijcie pieśnię.
„Niewiasty, poprzestańcie płakać tak boleśnie;

„Kto dziś został sierotą po ojcu, po bracie,
W Litwie matkę a we mnie brata pozyskacie”.
Rzekł, złożył hełm na trawie, wyzuł się ze zbroi,
I splakany sierotom chleb dzieli i kroi,
I do siwego starca i do biednej wdowy
Przepija czarą miodu obchód pogrzebowy.
Na wałach gwar i życie spokojne powraca,
Przy bojowych ogniskach wieczerza i praca,
W Niemnie iskrzą ogniska—a po całej niwie
Echo nocne odgłosy powtarza leniwie,
I krzyżackie piosenki i modlitew szmery,
Jęk ranionych, gwar ludu i łoskot siekiery.

PIEŚŃ PIĄTA.

I.

Ransdorfowi, co pełnił odwodowe straże,
Wielki Mistrz na bój pierwszy puszczać się nie
[każe;

Chobre jego łuczniki o jutrzejszym świecie
Pójdą na bój morderczy na śmierć i na życie:
Starszyzna rozjątrzona dzisiejszemi klęskami,
Na jutro przepowiada swój tryumf zwycięzki.
Bez dzwonu i bez pieśni, przy modlitwie cichej,
Znakomitszych zabitych pochowały mnichy,
Aby słysząc z daleka pogrzebowe tony
Nie brał większej otuchy poganin wzgardzony,
Albo niegodnym śmiechem szyderczej radości
Nie dał w urągowisko chrześcijańskiej kości.
Wedle namiotów wodzów palą się ogniska,
A krzyżackie rycerstwo otacza je z bliska;
A przy każdym ognisku ksiądz w komży i stul
Przemawia do rajtarów pobożnie i czule,
Zagrzewa do odwagi, by walczyli śmiało,
Wróży zabitym niebo, bo w Panu zasnęli,
I z biblii przytacza wzory znakomite

Samsona, Machabejów, Deborę, Judytę,
I uciśnionej Litwy bałwochwalcze syny
Równa z Amorejczyki albo Filistyny,
A przekształcając pismo gwoili swej potrzebie,
Woła z Mojżeszem*): „Wodze! zbierzcie lud od
[siebie,

„Idźcie pod mury miasta, głosząc spokój Boży,
„A kto was nie usłucha, kto bram nie otworzy,
„Rozpocznie z tobą wojnę—niechaj ginie zgoda. „
„A gdy Pan Bog bezbożnych w wasze ręce poda
„Wszędzie mieczem straszliwym spustoszenie

[nieście,
„Niech padną głowy mężkie i głowy niewieście,
„Niech sprośni bałwochwalczy giną w jednej chwili.
„Aby was nieprawości swych nie nauczyli.
„Przez wasze mściwe ręce Bóg niewiernych karze;
„W pień wyniszczyć ich głowy, w popiół ich

[ołtarze!“

Takimi okrzykami mnich wyteża płuca,
W zapale fanatycznym miota się i rzuca,
Krew mu kipi w żrenicach, a na uściach piana,
I śpiewa pieśń Judyty padłszy na kolana**):
„Panie! spójrz na obozy Assyryjskiej czerni...:
„Niech się w niwecz obróć, niech giną niewierni!
„Naprawdę w swoją liczbę ufa motłoch ślepy,
„W swoje tarcze i strzały i w swoje oszczepy,
„A nie wie z kim prowadzi świętokradzkie boje,
„Że ty sam kruszysz miecze, a Pan imię twój!“
Tak mnich pokrzepia w wojsku upadłego ducha,
A żołdactwo pobożnie kaznodziel słuha,
I nadzieję wygranej już pewniejszą liczy:
I napawa się myślą bogatej zdobyczy.

*) Deuteronomium Cap. XX.

**) Judith Cap. IX. ver. 6 et sq.

Dod. do „Kur. Codz.“—Margier.

W inszym zasię namiocie mnich na tarczy siedzi,
Udziela rozgrzeszenia i słuca spowiedzi,
Bo jako napisano w zakonnym statucie:
„Gotujcie się do boju w żalu a pokucie,
„Bądźcie zbrojni w zasługę, a cnotą orężni,
„Niewinność Chrześcijańska niech serce umęźni“.
Krzyżactwo pisanemu wierne zakonowi,
Jeden grzech wypowiada nim drugi ponowi,
Zmiata z serca wspomnienia ominionych zbrodni.
Aby nowym gadzinom legnąć się wygodniej.
I przy blasku smolnego drzewa lub łuczywy
Przenaświętazy Sakrament dzieli mnich sędziwy
Pokłęklemu rycerstwu i knechtów czeladzi:
„Oto Baranek Boży, który grzechy gładzi!“
Dzwonek brzęczy, ksiądz pieje, a cała gromada
Długimi szeregami na kolana pada,
A blask smolnych pochodni miga uroczyście
Między konary sosn i dębowe liście.

II.

Białe wodzów namioty na zielonej darni
Od ognia co w nich gore, sieją blask latarni,
Ztamtąd nie bierze chwały Odkupiciel świata.
Tam nikt z braci w kościelny dzwonek nie kołata;
Zamiast modłów szeptanych pobożnemi usty.
Słychać brzękot puharów i piosnkę rozpusty;
Tam śpiewak obozowy, Minnensinger stary*).
Wypieszczonemi takty rwie w struny cytary,
Niepomnąc, jak jest świętą dostojność śpiewacza,
Lubieżne krotoczwile bezczelnie przytacza,
A piane serce wodzów w takt bardonu tętni;
Otaczają śpiewaka rycerze namiętni,

*) Minnensinger w Niemczech to samo, co Trubadur lub Trawer we Francyi—śpiewak.

Gromada strojna w togi i zakonne płaszcze
Na słowa nieprzystojne śmieje się i klaszcze;
Najdzielniejsi wodzowie, najgorliwsi księża,
Każdy ku brzydkiej pieśni uwagę natęży,
Nalewa pełny puhar niemieckiego wina
I wtórować śpiewaczym tonem rozpoczyna.
Piosenka i modlitwa i dziki gwar szafu
Nad obozem krzyżackim wznoszą się pomatu,
A nieskalane echo litewskiej pustyni
Powtarza je po cichu, snadź gwałt sobie czyni.

III.

Ransdorf w swoim namiocie, jak zakonnik w celi,
Siedzi jeden, powazecznej ochoty nie dzieli:
Myśl o Egli, od czasu gdy ujrzał swobodę,
Ochrania od skażenia jego serce młode.
Bo hulacka piosenka szafu i rozkoszy
Boleści rozpaczliwej z serca nie wypłoszy,
Na zgryzotę sumienia, ach! niełatwa rada,
Winem nie zalać iskry, co mu pierś przejada.
On klęczał przed ołtarzami i modlił się codzień,
Winił się na spowiedzi, jak najcięższy zbrodzień,
Przedstawiał swą niewdzięczność w straszliwej
[postaci,

Jako Litwie żelazem za gościnę płaci.
Ale mnich, co go przyjął na pokuty łono,
Co chciał wkrześć do życia duszę zrozpa-
[czoną,
Naprawdę doń przemawiał w imię sprawy
[Bożej,

Zamiast ranę wyleczyć, rozjątrzył ją srożej,
Bo słysząc, że dla Boga walczą się te kraje,
Że zdrada w imię Pańskie zdradą być przestaje,

— —

Zachwiał się młody łucznik w młodocianej
[wierze,
I coś mu było ciężko, gdy mówił pacierze;
Pierzchyły swobodne myśli z ociężałej głowy,
A piersi jakby kamień przyzwał gromowy.

IV.

Ransdorf marzył w namiocie daleki od ludzi,
Kiedy go szelest zbroi z marzenia obudzi:
Łucznik z pobojowiska wszedł pod namiot żwawo
Oblany krwią, osypan bojową kurzawą.
„Wodzu—ręczę—bojowe przynosim ci dary,
„Jest to umierający bałwochwalca stary.
„Waleczny książę Saski (niechaj żyje zdrowo)
„Zwalił starego czarta siłą Samsonową,
„A póki dusza w cielsku, przytomność w umyśle,
„Poleca Waszej Cześci wybadać go ściśle
„O tajnych lochach zamku, którymi się wciśka,
„Aby węża wykurzyć z jego legowiska.
„Niezdobyć zamku szturmem: silną ma obronę,
„Jak liche gniazdo sępie do skał przyczepione;
„Ale ten dziki starzec, przyciśniony nożem,
„Opowie inne drogi, którymi wejść możemy.
„Przynosim go pod samy namiot Waszej Cześci;
„Ależ to silny Litwin, ze sto czartów mieści,
„A całą staję ziemi zawałił swem ciałem,
„A takiej długiej brody nigdy niewidziałem,
„A choć we krwi opłynął, choć wyziewa ducha,
„Olbrzymim głosem z piersi jak z kotła wy-
[bucha”.

Tak łucznik gadatliwy o swym jeńcu gwarzy,
A Ransdorf, co go słucha, pobledniał na twarzy,

- „Tak uczy wasza wiara i wasi prorocy,
„Za chleb ofiarowany, rzucić kamień z procy,
„Za uścisk, płaćnąć mieczem — tyś dziecko
[bezprawi, —
„Niewinien srogi tygrys, że się we krwi pławi,
„Lecz ten godzien zaginać w piekielnej czeluści
„Kto zwierzę krwi niesyte z kagańca wypuści...
„Oto krew naszych braci, płomień naszych
[zgliaszczy
„Słyszę zdala jak huczy, przelewa się, świszczy
„I gorącym potokiem leje się do łona,
„I miga przed oczami jak chusta czerwona...
„Wkrótce ty sam obaczysz, co jest zgon
[zbrodniarza.
„Zgryzota bystrym słuchem przed śmiercią
[obdarza:
„Ja słyszę jak z niebiosów Perkun mnie przeklina,
„Jak płacze każda matka i każda dziewczyna,
„Jak jęczy biedna Egle uwięziona w wieży,
„W którą topór kapłański w tej chwili uderzy
„W zamian za twoją głowę — niechaj mnie
[przeklina!
„I tutaj moja zbrodnia i tu moja wina.
„Gdzie wtedy był mój topór, gdy truchlejąc cała,
„Niegodne dziecko Litwy, uczucia wyznata?
„Dla czegoż jej nie zabił? jednym cięciem mojem
„Obdarzyłbym i Eglę i Litwę spokojem!
„Czemum ci nie dał zginać na ofiarę piekła?
„Czemu ze starych oczu łza grzeszna pociekła?...”
Tak Lutas słabym głosem rozdierając płuca,
Na wilgotnej murawie targa się i rzuca,
I ręce to wypręża, to do prośby składa:
„Młodzieńcze! jeszcze jedna zostaje ci zdrada:
„Ukazać loch tajemny — O! rycerzu krzyża!
„Patrzaj: oto się Lutas do prośby poniża.

„Błagam cię wiarołomco, w imieniu mej ziemi;
„Nie mów o tajnym lochu przed braćmi twojemi,
„Jeżeli nie wejdziecie przez tamte bezdroże,
„Jeszcze Litwa na siłach pokrzepić się może...
„Szalony! co ja czynię? i co mi się marzy?
„Że w pół drogi zbrodniczej zatrzymam

[zbrodniarzy?]

„O nie! ty się nie cofniesz przed żadną ohydą!
„Jak wilki do owczarni niech podkopem wnikną,
„Niech zburzą gród Margiera Niemcy

[wiarołomni...]

„Lecz przysięgłeś na Boga... twój Bóg się

[dopomni]

„Zemsty za pogwałcone klątwy uroczyste, —
„O! przybity do krzyża Chrześcijański Chryste!
„Ciśnij z krzyża piorunem, poganin Cię błaga,
„Niech się pomści krew Litwy i Twoja zniewaga!
„Albo wróćcie mi siły i miecz dajcie w ręce,
„Ja się zemszczę... do łuków! do mieczów,

[młodzieńce!]

„Brońcie wejścia do lochu! bo już wróg napada!
„Powiedzcie Margierowi... że w obozie zdrada
„Że Lutas... zdradził Litwę!...” Tu oddech się

[zatnie;

Ryknął lew strasznym płaczem — ryknienie

[ostatnie]

Rozległo się w pustyni. Choć w krzyżackim tłumie,
Nikt krom wodza litewskiej mowy nierozumie,
Jednak wszyscy pobladli, każdy oddech ścina;
A tylko mnich brodaty, słysząc z ust Litwina,
Że wymawia Chrystusa i ręce podnosi:

„Oto—rzecze—poganin chrztu świętego prosi,

„Z płaczem wyznaje grzechy, spowiada się

[w skrusze,

„Spieszmy odebrać piekłu zatraconą duszę!”

I już ze stągwią wody z Niemna zaczerpniętej
Chciał nad czołem Lutasa odprawić Chrzest
[święty,
Przybliża się ostrożnie i wyciąga szyję:
„Ciesz się, piekło! już stary poganin nie żyje!”

VI.

Na ziemi poszarzało, na niebie już świta.
Ransdorf, jak martwy posąg, jak kolumna wryta
Stał nad trupem Lutasa—co myśli? co marzy?
Szatan mu dziką rozpacz wypisał na twarzy,
Jego czoło zmarszczkami najeża zgryzota,
Jako wichur wśród burzy, kiedy fale miota,
A w głowie kipią myśli szalone i chore,
A całe piekło cierpień w jego piersiach gore.
„Ha! prawdę powiedziałeś, o starcze złowrogi!
„Nie pora zbrodniarzowi cofać się w pół drogi.
„Kto raz wilem występku został uniesiony,
„Już go twarda konieczność pochwyci w swe
[szpony,
„Pchnie ze zbrodni we zbrodnię, na drodze takowej
„Chcieć się wstrzymać od grzechu—to może
[grzech nowy!
„Hańba złamać przysięgę... daną w obec krzyża,
„Mistrzowi wydać przejście, co k'twierdzy
[przybliża...
„Chowałbym tajemnicę; ale to się znaczy:
„Eglę zostawić w rękach litewskich siepaczy.
„Nim wał i mur zdobędą rycerze Krzyżowi,
„Oni jej krew niewinną już przelać gotowi,
„I wydrzeć wielkie serca!... O, stojcie,
[zbrodniarzel
„Na wieczne potępienie choć mię Pan Bóg skaże,
„Zdradzę was... tajnym lochem łuczników powiodę

„Zdradzę was... tajnym lochem łączników powiodę,
„I ofiarę ze stosu wyrwę na swobodę,
„I Mistrzowi ułatwię oblężenia pracę,
„I za gościnność waszą płomieniem zapłacę.
„Niech z dymem waszych dachów, z jękiem
[waszych dzieci
„Przekleństwo na mą głowę do niebios polecł,
„I tam wymodli piorun, co mi strzaska łono —
„Ja przyjmę bez szemrania karę zasłużoną,
„Byle Eglę ocalić—prędzej... prędzej zdrada!”
I porwał róg bawoli i do ust przykładą,
I na swoich łączników na pobudkę dzwoni,
Aż się zgrzytanie trąby rozległo po błoni
I wywołało w lesie różnych dźwięków krocie.
Kipi obóz niemiecki, jak rój na wylocie,
A ptaszki, co już dzionek opiewały rychły,
Przelekłe nowym gwarem, w pół taktu ucichły.
Ozwał się dzwonek na Mszę — gwar kipi nad
[wodą,
Rżą rumaki, co Niemcy na wodopój wiodą;
A z za krawędzi lasu powoli... powoli
Błysnęło jasne słońce—złej, czy dobrej doli.

VII.

Litwini już gotowi—oni w nocnej chwili
I basztę zgruchotaną i mur naprawili,
Osadzili strażami i wały i wieże
I bramę do warowni i Niemna wybrzeże;
A sami do świątyni zeszli się gromadnie,
Gdzie Marti suche drzewa do ogniska kładnie,
A podnosząc do góry ociemniałe oczy,
Z podziemnymi bogami swój rozhovor toczy.
A na jej twarz promienną, na postać niewieścią
Cała Litwa ogląda z przestraczem i cześcią;

Czy wróżbiarka poblednie, czy rumieńcem pała,
Litwa, jakby w jej twarzy swą dolę czytała,
Płomieni się i błednie. Marti stos rozżarza,
I potrzykroć obchodzi dokoła ołtarza,
I polewa na ogień krew z całopalenia,
I coraz insze bóstwo koleją wymienia,
Coraz innemu bóstwu oddaje pokłony,
Zwraca się do zachodniej, to do wschodniej strony,
Niewidzialnego inszym przywołuje ducha,
Zdaje się o coś pyta, zdaje się coś słucha:
Aż nareszcie poczuła nadziemską wyrocznię
I chrapowatym głosem przepowiadać pocnie,
A z czarnych kłębow dymu, jak z piorunnej
[chmury,

Leci odgłos wyrazów drżący a ponury:

- „Pytałam się u bogów, w czym losu osnowa,
- „Ale niebo milezenie uroczyste chowa;
- „Chciałam w piekle wyczytać przyszłość tej krainy,
- „Ale nad całym piekłem lata płomień siny;
- „Pytałam chmur niebieskich, ale wiatr je kręci;
- „Pytałam czarnych kruków, lecz żerem zajęci;
- „Tylko płomień zniczowy—słuchajcie z oddali,
- „Z jakimś się dzisiaj hukiem niezwyčajnym pali,
- „Uczuвам w łonie ziemi jakiś dreszcz nieznany,
- „A noże ofiarnicze spadają ze ściany,
- „Kędy je zawieszono!—Czuwajcie gotowi!
- „Trzeba spełnić, cokolwiek niebo postanowi:
- „Bo łatwiej zepchnąć górę do Niemnowej fali,
- „Prędzej ogień zaskrzepnie, woda się zapali,
- „Niż z wyroków nad ludzką zawieszonych głową,
- „Potrafiemy odmienić choćby jedno słowo.
- „Wiele przeszło pokoleń w Litewszczyźnie starej;
- „Ale jak Litwa Litwą, nie było ofiary,
- „Jaka dziś ma się spełnić—biada temu, biada,
- „Kto z boleści zająknie, kto sercem nie włada,

„Kto z mężów aż do końca nie dotrzyma broni,
„Która z niewiast przed wrogiem choćby łzę
[uroni!”

Tak Marti wysiłona chwieje się i siania,
A z wałów róg bojowy podał znak spotkania.
„Na mury!—krzyknął Margier—niech Niemiec
[obaczy,
„Co jest walka w rozpacz, co jest śmierć
[w rozpacz!”

VIII.

Krzyżacy z nowem wojskiem, jak wczorajszej
I tratwy naprawili i Niemen przebyli, [chwilli,
I trzy potężne hufce zmiierzają swobodniej
Od Niemna, od Puniaty, od strony zachodniej;
Tylko strona południa, gdzie las i bezdroże
Więcem się wojsk morderczych opasać nie może.
Książę Saski, choć ranny, od strony Puniaty
Rozwinął po wawozach hufiec okazały;
Nemur, gościnne książe od Niemleckiej Rzeszy
Pod zachodnie okopy z rajtarami śpieszy,
I szykuje konnice pod szerokim jarem;
Sam Wielki Mistrz od Niemna pod białym
[sztandarem

Na czele swej piechoty przedkowanie bierze,
Wdziera się mimo trudu na strome wybrzeże.
A Litwa, ogarnięta potrójną oblawa
Na wszystkich trzech okopach potyka się zwawo;
W miarę jak ręką ubywa, odwagi przyrasta;
Mąż bierze łuk i włócznię, a słaba niewiasta
Kamieniami i gruzem zamierza z oddali,
Bije w głowy rajtarów i z nóg ich obali;
Tylko że słabym ręką ta praca niełatwa.
Dziś ani jedno czołno, ani jedna tratwa

Nie zostały strzaskane od ciosu kamieni,
 Rzadko trupem krzyżackim Niemen się zapieni.
 A nie bacząc na straty niemiecka drużyna,
 Coraz wyżej a wyżej po wałach się wspina,
 Czepia się na urwiskach, czepia na opoce
 I z bojowych taranów do warowni grzmoce.
 Litwa stanęła pierśmi—zakiślał bój ręczny,
 Złał się w jedną gromadę oddział trzytysięczny,
 I krzyki różnorodne i szczęk różnej broni
 Szalonymi rozgwały uderzył po błoni.
 Naokoło warowni rzeź toczy się krwawa,
 I jakby chmurny obłok, kłębi się kurzawa,
 I coraz się rozciąga i dłużej i szerzej;
 Czasem ogień z rusznicy jak piorun uderzy,
 Czasem bieżąc po wałach różnemi zakrętą,
 Grzmotnie wśród chmury kamień z wieżycy
 [zepchnięty,

Przebija w chmurze otwór, co znowu się zlewa;
 Z chmury tylko krew świszczy, jak deszczu
 [ulewa,

I wał się zabici do rzeki, do fosa,
 A z twierdzy jęk niewieści kwili w niebogłoty.
 Z za Niemna coraz nowi przybywają goście
 I na trupach zabitych, jakby na pomoście,
 Stają nowe szeregi na pomoc Mistrzowi,
 Kędy huf obezsilon, świeżym się odnowi.
 A Litwini wciąż jedni wśród nieprzyjaciela;
 Oko piaskiem nabite już nie celno strzela,
 Ręce trudem złamane nie udzwigną młota,
 Słabym tyko zamachem po pancerzach grzmota
 Silny nieddys ich bardysz.—Koleją, koleją
 Widzi Margier, że jego bojownicy mdleją,
 W pierśiach zachrypnął okrzyk, co był silny
 [zrana,
 W oczach krew się zapiekła, a na ustach piana.

Zatrąbił do odwrotu, i swój zastęp cały
Pod osłonę warowni zgromadził na wały,
I już pod samym wałem ujrzał krzyża znamię.
Spojrzał w oczy Litwinom, i ręce załamał;
Napróżno im wydawać wojownicze hasła,
Ostatnia iskra męstwa w ich oczach zagasła;
Ale jeszcze ostatnia nadzieja nie znika.
„Niech silny grad kamieni spotka najeźdźnika!”
I co żyje: mężowie, niewiasty i dzieci,
Jeśli dźwigać stos cegieł — i gradem poleci
Tysiąc strasznych pocisków — a każdy coś
[znaczy:
Jak gdyby pod sturęcznym zamachem olbrzyma,
Chwieje się huf Krzyżacki, i pochód zatrzyma.

IX.

Od wschodniej, od zachodniej, od północnej ściany
Margier ujrzał pęd wroga kamieniami wstrzymany;
Zwrócił się k'południowi — o straszny Perkuniel
Tu chorągiew krzyżacka odważnie się sunie
Z niedostępnych bezdroży — gdzie stara olszyna,
Gdzie się lochów tajemnych siałka rozpoczyna.
Silny hufiec niemiecki zachodzi swobodnie,
Przed hufcem młody łucznik potrząsa pochodnie,
Zapalił dach i dalej spustoszenie niesie,
I oto płomień węzłem zwija się po strzesie!
Margier poznał Ransdorfa — i wzrokiem sokoła
Obrzucił całą twierdzą: „Litwini! — zawoła —
„Dajcie rozbrat nadziei: już się twierdza pali.
„Modlitwa nie pomoże, męstwo nie ocali.
„Jedno zostało... umrzeć... o gdyby wrogowie
„Szanowali cześć niewiast, albo dziatwy zdrowiel
„Litwini! ja, wasz książę, z rzewnemi modlitwy
„Upadłby do nóg jego dla zbawienia Litwy.

„Ale któż Krucygiera o litość umodli?
„Trzeba umrzeć... Litwini!... czy umrzem jak
[podli?
„A na ostatnim trupie męznego Litwina
„Naszych starców i dzieci Krzyżak pozarzyna!
„I będzie się na zgłiszczach uragał boleści,
„Naszych bogów znieważy, niewlasty zbyszczęści,
„O! niedopusć Perkunie, na Litwę tej plamy!
„Jeżeli trzeba się poddać — trupy im oddamy!
„Zapalcie stos ofiarny! wzmoście się na sile.
„Rzućcie na nich kamieniami, wstrzymajcie na
[chwilę,
„By wrogowie, przyszedłszy w nazbyt rannej
[dobie,
„Nie przeszkodzili spełnić, cośmy winni sobie
„Jeszcze ostatnim gradem na wroga ciąnijcie!
„Brat bratu, ojciec dziecku niech odbierze życie:
„To lepiej, niżli zginąć od ręki siepacza!”
Rzekł, i kamień z okopu co największy stacza,
I twardemi granity od końca do końca
Sto krzyżackich rycerzy w topielisko wrtąca.

X.

Twierdza gore, bój kipi — Litwini z rozkoszą
W środku samej warowni stos ofiarny wznoszą.
Straszliwy jęk rozpaczy doszedł do podziemi;
Wyszła Marti, jak upiór, z bogami swojemi,
A zagasiwszy Znicza — z wysileniem ducha
Ostatnią jego iskrę na stosie rozdmucha,
Ransdorf widzi zdaleka swej zdrady owoce:
Marti strasznym toporem w pierś Litwinów
[grzmoce,
Pod ofiarnem żelazem ściele się gromada,
A kto skonał, kapłanka na stosie go składa:

Dzieci Litwy, pijane szałem i rozpaczą,
Same się zabijają, same na stos skaczą;
Niejeden dziki ojciec wśród pogorzeliska
Chwycił syna z kółeczki i na ogień ciska;
A matka jeszcze trupa spalonego pieści,
Nim ją przyszli zabijać — skończyła z boleści.
Margier kapłanom w trąby odezwać się każe,
Aby się podniecała wściekłość przy ofiarze;
A sam z kilku mężami własne mury wali,
Strąca balki na Niemców, by nie przeszkadzali
Spełnić się losom Litwy przy ofierze krwawej. —
Pociesz się, Wielki Mistrzu, żniwem twej wy-
[prawy!

XI.

Kiedy Litwę ogarnął jej zapal szaleńczy,
O Egli zapomniano, że w więzieniu jęczy, —
Ransdorf z ogniem i mieczem, jakby zbójca
[dziki
Obiega całą twierdzę z wiernymi łucznikami,
Po znanych komnatach snuje się do koła.
I w ręce na nią klaszcze, po imieniu woła.
A chociaż płomień huczy, a bój zdala wrzeszczy,
Choć się z echem rozlega płacz matek zło-
[wieszczy,
Chociaż echo szaleje wpośród komnat próżni —
On pewien, że ją znajdzie, że jej głos odróżni.
Wpadł szaleniec do lochów w ofiarnej podziemi,
To deptał bogi Litwy, to klękał przed niemi;
Wreszcie w lochach podziemnych, których
[nie pamięta,
Znalazł ciemne więzienie, gdzie Egla zamknięta.

Ale córka Margiera łagodna a cicha,
Skinieniem go oddała, spojrzeniem odpycha,
A w tem jednym spojrzeniu tyle sił wyteża,
Że, jak pchnięty ramieniem bojowego męża,
Cofnął się młody Krzyżak. — „Stój dziki zu-
[chwależe
„Kto ci mówił, żeś staba? żeś siebie niezwalczę?
„Co znaczą mego domu gorejące ściany?
„W twojem ręku pochodnia i miecz krwią zbry-
[zgany?
„Posłuchaj mię, Krzyżowcze! och! niedawno
[jeszcze
„Jako najłodszą myślą biedne serce pieścisz,
„Że z tobą w cudzej ziemi będę pędzić chwile,
„Obowiązki dla Bogów, dla Litwy uchylę,
„Porzucę dom i ojca... i będzie mi błogo,
I tu nie pożaluję nikogo... nikogo;
„W snach widziałam twój domek i morskie wy-
[brzeże
„I mury waszych zamków i kościelne wieże;
„Przysięgłam twemu bogu, że moich porzucę
„I skłonię całe serce ku jego nauce...
„Lecz dzisiaj w moich myślach i w sercu inaczej:
„Ty przywiodłeś do Pullen krzyżackich ślepaczy,
„Wniosłeś do mojej strzechy i miecz i pożogę,
„Dzisiaj Litwa chce ofiar—cofnąć się nie mogę.
„Moja powinność umrzeć w ofiarnej postaci
„Obok mego ojca, obok moich braci.
„Weź ten krzyż... mnie niewolno nosić go na łonie:
„Egle ze swemi bóstwy w jednym stosie spłonie.
„Stąd nie zdołasz mię wyrwać całą swoją mocą
„I nigdy się nie dowiesz: do kogo i poco
„Zaszłę ostatnią modłę...”

Dod. do „Kur. Codz.”—Margier.

XIII.

Tak mówiła śmiało.

O duszo Margierowa! czemu słabe ciało
Obrałaś za mieszkanie? czemu we łzach oczy?
Czemu ten dym, co buchnął, twoją główkę mroczy?
Czemu płomień pożarny, co się mignął zdala,
Z piersi ostatni oddech gorącem wypala?
Egle traci przytomność, chwieje się i pada,
A płomień już się wzgryza, sklepienie przejada,
I w głębokie podziemie od baszty przyległ
Posypały się głównie i runęły cegły.
Z pośród gruzów pożarnych, dymu i płomieni,
Porwali biedną Eglę łuczniczy strwożeni;
A Ransdorf na ich czele, jako czujna warta,
Ukazuje im drogę, płomienie rozgarta;
A gdy wyszli z podziemia, on drżący i siny
Mieczem toruje drogę pomiędzy Litwiny.
Tam już z wałów ostatnie cofnęły się strażę,
A twierdza jednym hukiem goreje w pożarze;
Ze wszystkich stron krzyżacy wpadają i wrzeszczą,
A ich trąba ogłasza godzinę złowieszczą,
To chychocze, jak szatan, to syczy, jak żmija.
A Litwa nieprzytomnie sama się zabija:
Tam morderczym toporem brat uderza brata,
Ojciec własne niemowlę bardyszem rozplata,
Dzika Marti ze stosu płonącego drzewa
Ostatnią dla nich pieśnią pogrzebową śpiewa.
Poleca swoim bogom dusze tych co płoną
I wywija w powietrzu siekierą święconą.
Ransdorf z lubą zdobyczą przebiega podwórze,
Przeciska się przez ognie, topory i noże,

I mieczem nieprzytomne wymierza zamachy
A jego hełm i pancerz, wykowane z blachy,
Napaliły się w ogniu, pierś i głowę pieką. —
O! w tej głowie, w tej piersi gorącej daleko!
Wrząca dusza młodociana silniej płomienieje
Od zgryzot i obawy i trwóżnej nadzieje.

XIV.

Wierni jego łucznicy, uchyliwszy głowy,
Nieśli omdlałą Eglę za obwód zamkowy,
Gdzie z pod olchy, zawarte kamieniami i kłoda
Poczynają się lochy, co do Niemna wiodą,
W których była ostatnia obrona Litwina,
A których dziki widok tyle przypomina.
Och! bo w życiu Rendorfa to miejsce niełada:
Tędy go wiodła miłość, tędy wiodła zdrada,
O poranku szedł tędy na czele swej młodzi,
A teraz jak kochanek szczęśliwy przechodzi.
Lecz choć sercu i męztwu dziś stało się zadość,
Czemu na jego twarzy niekraśnieje radość?
Czemu serce nie kipi w swobodzie młodzieńczej
Gdy szlachetne żądanie skutkiem się uwieńczy?
Już swobodny od mieczów i pogorzeliska,
Czerpa wodę z potoku, na twarz lubą pryska —
Egle dała znak życia, snadź, że coś pamięta,
Swobodniej odetchnęła pierś bólem ściśniętą,
Otworła jasne oczy — o radośna zmiana! —
I niebem zabłysnęła dla duszy młodziana,
I sili się przypomnieć wszystkie dnia koleje:
Gdzie jest? dokąd ją wiodą? co się w zamku dzieje?
Chce, ale nieśmie spytać, a choć się zapyta
W oczach tylko łuczników odpowiedź wyczyta:

Bo ich trwogą przeraża podziemne bezdroże.
Zguba jeszcze tak blisko, — a głos zdradzić może,
„Czas nagli do pośpiechu! uciekajmy skoro!“
Tak wołając łuczniaki na barki ją biorą,
A Ransdorf, z zapaloną pochodnią na przedzie,
Znajomemi zakręty cały orszak wiedzie;
Aż w milczeniu ostrożne posuwając kroki
Stanęli u wybrzeża Niemnowej zatoki.

Tam, jak Ransdorf zawczasie przygotować każe,
Czeka już łódź niemiecka i zręczni wiosłarze.
Egle jeszcze wpółmartwa, złożona do łodzi,
Spojrzała w stronę zamku, z kądem okrzyk dochodzi,
I na krwawe płomienie, co jej dom pożarły,
I okrzyk rozpaczliwy z piersi obumarłej
Przeszył piersi Ransdorfa jak ostrem żelazem:
„Puszczajcie mię do ojca! ja zginę z nim razem.
„Ja przed obliczem śmierci odważnie dostoję.
„Jak wszyscy bracia moi, jako siostry moje!“
Tak jęknęła boleśnie i ręce załamała,
I znów omdlała głowę przewiesza na ramie.
A Ransdorf klęczy przed nią i słowa nie mówi,
A wiosłarze, na wodza skinienie gotowi,
Zepchnęli łódź do wody, zaazumiwały wiosła,
I fala z cichym szmerem ich czółno poniosła.

XV.

A na zgłiszczach zamkowych kipił bój zajadły:
Zwęglone od płomienia ściany już opadły,
Do Niemna, do Puniały płynie krew ruczajem;
Litwini nie przestają mordować się wzajem,
Wskakują w stos ofiarny, śpiewają i jęczą,
Obryzgani posoką i pianą szaleńczą.

Jeden Margier spokojny wśród jęku swych dzieci;
Żaden mu wściekły wyraz oblicza nie szpeci;
Ujrzał zgubę, gdy Krzyżak od lochów się wciska,
Zaprzysiągł, że mu odda trupy i zwaliska,
A jako dobro Litwy, jak bogowie każą,
Ścina głowy swym braciom z uroczystą twarzą;
Nie pastwi się nad nimi, jako wściekły zbójca,
Ale pełni powinność księcia i ojca,
Aby lud bohaterski, sercem ukochany,
Nie przyszedł w pohańbienie dźwigając kajdany.
Szukający zdobyczy wśród zamku płomieni,
Krzyżacy na morderstwo patrzą przerażeni;
Od ranka swej wściekłości wywierając dosyć,
Nie śmieją na Litwinów jużreki podnosić.
Choć biorą to szaleństwo za siła szatana,
Do ich serca wstępuje jakaś cześć nieznana
Dla chrobrych wojowników. Już stoś ledwie pała,
Już Marti wśród gorących płomieni skonała,
Już słysząc słaby łoskot ledwie kilku młotów,
Margier krwawą ofiarę już dopełnić gotów
I przebić własne piersi.

XVI.

Wtem z Niemna od brzegu
Płynącą kółź krzyżacką zdaleka postrzega:
Poznał postać Ransdorfa — rzucił wzrok sokoli:
Poznał Eglę — zapłakał... bo mu serce boli.
„Bogowie! ja tu czuwam, gdzie o Litwę idzie,
„A tu własna krew moja spieszy ku ohydzie!
„Wyrodna krew Margiera, Egle nieszczęśliwa,
Spieszysz potargać z Litwą rodzinne ogniwa.

„I o młodą a najdzikszą krzyżacką gadziną
„Ucieka od ofiary, kędy wszyscy giną!
„Perkuniel! wzmocnij rękę! oto w jednym strzale
„Ja część jej nieskalaną od hańby ocale!”
Rzekł, i z silnego łuku wymierzył do łodzi,
Nie wierzy w trafność oka: bo mu iza zachodzi,
Naciągnął — puścił strzałę... pobiegła ze świstem,
Aż Niemen zapluchotał drgnieniem uroczystem.
Stanęło w oczach ojca grobowe widziadło,
A z czołna coś białego do wody upadło.
Jeszcze wystrzał, i jeszcze uroczysta chwila,
Łódź skręca się po fali, chwieje się, nachyla,
I z pluchotem jak kamień do Niema uderza
W polerownej zbroicy ciężki trup rycerza.
Zakrzyknęli wioślarze ratunkiem zajęci;
Jeszcze się biała płachta z falami zakręci,
Mignęła raz... i drugi po wodnym obszarze...
Uciekli na brzeg drugi strwożeni wioślarze,
A Niemen, jak dotknęła czarodziejska władza,
Znowu płynie spokojnie, znowu się wygładza,
Kręci się lekkim wirem, od słońca połyska,
Nie zgadniesz w jego łonie śladu grobowiska.

XVII.

„Spełniła się — rzekł Margier — ofiara stra-
[szliwa!”

I podchodzi do stosu, i miecza dobywa.
Tam już wszyscy Litwini snem wiecznym posnęli:
Ówdzie trup się czerwieni, ówdzie kość się bieli,
Ówdzie jęk się wydiera ostatniego ducha,
A nad stosem przygasłem jeszcze dym wybucha;
Margier kołpak soboli zdjął z rycerskiej głowy;
„Witam cię, chrobrego Litwo, w otehtani grobowej!”

„Daj świadectwo niebiosom w uroczystej dobie,
„Zem cześć twoją ocalił i zginął przy tobie!
„Nie umarłaś spodlona — tylko nieszcześliwa!“
Rzekł, i szerokim mieczem własną pierś prze-
[szywa,
Oczy wlepił w niebiosą, i trupem się sciele...
Skonał ostatni Litwin na bratnim popiele.

E P I L O G.

Krzyżacy w gruzach cegieł i spalonych głowni
Długo szukali skarbów ukrytych w warowni,
Zeldactwo w popielisku długo się szamota
Szukając starych miodów i srebra i złota
Wycieli stare lasy u Litwinów święte,
Zabrali tuczne trzody dotąd nieporznięte,
I zburzyli warownię i z ziemią zrównali,
Krzyż na niej postawili i odeszli dalej.
Puszczyki zamieszkały tajemne otchłanie,
Czas objął rumowisko w swoje panowanie.
Na rycerskich popiołach to się trawka wspina,
To porośły pokrzywy i gęsta leszczyna;
Potem rolnik zaorał niwę znakomitą,
I posiał na jej łanie chleborodne żyto. —

A na gładkiej, głębokiej Niemnowej topieli
Czasem się biała płachta o zmroku zabieli.
Ci nie wierzą, ci wierzą, dziwny ród człowieczy!
Ktoś ci jeszcze odpowie: że to stare rzeczy,
Że, z czasów gdy Litwini byli jeszcze dzicy,
Jest to chusta grobowa Egli topielicy.
A więcej próżno pytać o przeszłość nieznaną, —
Gdzieś ją, słyszę, w łacińskich książkach zapisano:
Chcesz się prawdy dowiedzieć, pytaj kronikarzy;
Resztę niech własna głowa, niech serce domarzy

WŁ. SYROKOMLA.

Wielki czwartek.

I.

Był wielki czwartek—poranek marcowy—
Na czarnych polach topniał lód zaskrzepły.
Śpiewał skowronek, wiatr chytał się ciepły
I ciepłe myśli napędzał do głowy.
Człowiek skwapliwszy do Boga i świata,
Bo coś mu serce wiosenniej kołata.
Po sinem niebie kilka chmurek płynie,
Nad czarną ziemią mgła ranna się ściele;
Nad cichą wioską po czarnej równinie
Huczy dzwon stary — bo dziś ma za w kościele.

I przed drewnianą zamazaną dzwonniceą
I pod kościoła pochyloną ścianą.
Dzisiaj lud boży zgromadził się rano,
Bo każdy przyszedł z wielką tajemnicą:
Swe całoroczne i błędy i bole
Wyznać u kratek do ucha plebana,
A w łzach, gdy ciężka zasklepi się rana,
Spożyć Chleb Życia przy Chrystusa stole.
Nim organista kościółek otworzy,

Wedle dzwonnicy kupi się drużyna;
Jeden się modli, grzechy przypomina,
A drudzy gwarzą, by czas zeszedł sporzej.
Jest o czem gwarzyć jak zwyczajnie wiosną;
Czas ruszyć z sochą — a tu niema chleba;
Woły do pracy pokarmić potrzeba,
A trawy jeszcze nie prędko wyrosną!
Sianka niewiele w ubogiej odrynie,
Ostatnia wiązka skarmi się co chwila;
A ruń z pod śniegu źle się coś wychyla,
Bóg raczy wiedzieć, czy głód nas ominie?
A choć u wszystkich w jednakiej chudobie
Jednaka dola i myśl w jednej stronie,
Miło z sąsiadem pogawędzić sobie,
Wedle dzwonnicy siadłszy na bierwionie,
Pokiwać głową po szczerzej gawędzie:
— „Tak, tak, sąsiadzie! Bóg wie co to będzie!”

II.

Lecz brzękły klucze w rękach organisty, —
Przeszedł przez cmentarz mruczając święte psalmy.
A starcy mówią: — „Dziś dzień uroczysty!
„Choć na czas myśli znikome oddalmy,
„Zdajmy swą dółę na wyroki Boże,
„A jakoś będę przekolacem może.”
I w rdzawym zamku zaskrzyptał klucz stary,
Dzwon stęknął, mruczy, chwieje się, kołycha;
Za organistą do wioskowej fary
Tłoczy się ciżba gromadnie a z cicha;
A choć stąpają najciszej jak mogą,
Odbija łoskot echa pod podłogą.

III.

Kościół ubogi,—w ołtarzu po prostu
 W ciemnych lichtarzach cztery żółte świeceki.
 I stary obraz wiejskiego pokostu,
 Na którym Chrystus pasie swe owieczki.
 We dwóch ołtarzach na prawo i lewo,
 Jest Matka Boska i święty Antoni;
 Anioł uklęka przed Najświętszą Dziewą,
 A patron święty ma lilię w dłoni,
 Twarz jego jasna, ale wzrok poddańczy,
 Na szorstkich rękach małe dziecię nianczy.
 Tuż przy ambonie dwa konfessyonały,
 Przy nich się mary śmiertelne stanowią,
 I w czarnych ramach obraz wypłowiały,
 Na którym Zbawca wręcza klucz Piotrowi.
 Cztery chorągwie, a każda podarta,
 U skromnych ławek utkwione na boku:
 Tam święty Michał pokonywa czarta,
 Tam święty Jerzy pastwi się na smoku,
 Wojciech odbiera palmę z rąk anioła
 I Śmierć do tańca wszystkie stany woła.

IV.

Skrzypiły drzwi boczne,—wioskowa gromada
 Serdecznym wzrokiem patrzy za balaski:
 Wzedeł stary pleban i na klęczki pada,
 Prosić u Niebios przed spowiedzią łaski;
 Przypadł do świętych ołtarza podnóży,
 Aż głucho echo odbuknęło w sklepie.
 Wtedy pacholę co mu do mszy służy,
 Dziecięcym głosem *Miseratur* trzepie.

I *Confiteor* z ust dziecinnych płynie
Z uśmiechem w oczach, z błędami w łacinie.

V.

Powstał ksiądz pleban i poszedł pomału
W nawę kościoła do konfessyonału.
Błysła promieniem jego twarz jak święta,
Skreślił znak krzyża—cofnęły się świadki,
I najpierwszego z rzędu penitenta
Przyzywał skinieniem przed pokutne kratki;
Złocistą stołę skrzyżował na łono,
Ukrył się w chustkę kraciatą, czerwoną,
I począł badać aż do głębi ducha...
Co tam gadali, Bóg chyba podsłucha.

VI.

Tak jeden, drugi, i trzeci, i czwarty
Zalani łzami odeszli od krtek.
W bocznych ołtarzach snadź z piersi rozdartej
Jeszcze spowiedzi leje się ostatek.
Już ksiądz nie słyszy, ale Pan Bóg słyszy,
Jak z serca ciężka odpada im żmija,
Pacierz pokutny kiedy szepeą w ciaszy,
Siedem *Ojcze nasz* i *Zdrowaś Marya*.
A gdy serdecznie, jak Chrystus w Ogrójcu,
Wyspowiadana modli się gromada,
Kiedy ostatnie mówi *Chwała Ojcu*,
Z kościelnych okien słońce na nich pada!

VII.

Bije godzina dziewiąta, dziesiąta,
A pleban ciągle za kratkami siedzi.

Gdź to się przysięgą spowiedzią zaprzęta,
Albo rozgrzeszon idzie od spowiedzi,
I klęka jeden, potem drugi po nim
Przed Matką Boską i świętym Antonim.
Bo jakież grzechy na włosce być mogą?
Jeden do pana odeswał się śmieiej,
Drugi swe żyto może przedał drogo,
Trzeci w gospodzie hulał co niedzieli,
Albo na bratnią gospodarę siada,
Albo przekosił granicę sąsiada, —
Lub kiedy latem dokuczały deszcze,
On, zbyt troskliwy o kopy w stodole,
Po sześciodniowym a krwawym mozole
Złamał niedzielę—i pracował jeszcze, —
Lub się ze skargą na Opatrzność miota:
Oto są grzechy kmiecego żywota.

VII.

Pleban, co z ludem przepędził swe życie,
Być jego ojcem wziął na zawołanie,
Błędów ich serca świadom należycie,
Najskuteczniejsze lekarstwo ma na nie.
Słówko porady, a słówko pociechy,
Szczere zakłęcie na Chrystusa rany, —
A już wytryska łza żalu za grzechy.
Już grzesznik został z Bogiem pojednany;
Lekki na duchu od brzemion sumienia
Odziedzic rozgrzeszon—godzien rozgrzeszenia! —

IX.

Tak po kolei z pokutników grona
Wiejska dziewczyna wedle krutek stanie:
Młoda snadź dusza pokorą wiedzioną

Święte Kościoła spełnia przykazanie.
W łagodnym wzroku, w uśmiechu dziecińcy
Jeszcze nie świta żadna myśl namiętna;
Na jej obliczu nie dopatrzysz winy,
Bo grzech odrazu wyciska swe piętna.
Czy może życia gorycze i bole
Tutaj przywiodły jej duch udręczony?
I tego nie znać: bo na jasnym czole
Nie ma zadraśnień z cierniowej korony,
Co to do głowy wpija się i wjada
I boli w mózgu jak rana głęboka,
Na czole z karbów jak z liter układa
Historję życia, czytelną dla oka.
Tu jeszcze czoło jakby karta biała,
Złoci się na niem niewinna swoboda;
I piękną była pokutnica młoda,
Gdy się tak wstydząc do krutek zbliżała:
Tak się rumienić grzesznik nie jest w stanie,
To nie wstyd hańby, lecz zakłopotanie.

X.

Katądz nad nią znamię zakreślił krzyżowe
Ona się żegna i klęka u kratki,
Białą oponeż zarzuca na głowę
I ręce składa—cofnijcie się świadkii!
Niechaj nikt na nią nie pogląda zdala,
Nikt nie natęży ciekawego ucha:
Bo jeden wyraz jeśli kto podsłucha,
Już całą spowiedź dziewczęzą pokala.
Dajcie, niech z Bogiem rozgada się szczerze,
Na drogę życia weźmie umocnienie:
Ona niedługo mijając wam zabierze,
Bo taka spowiedź—krótka jak westchnienie.

XI.

Ale już kwadrans trwa spowiedź dzieweczyny,
 A ludzie patrzą ciekawie, nieśmiało;
 Zegar kościelny wybił pół godziny
 I trzy kwadransy i godzinę całą —
 A ona, płachtą płócienną okryta,
 Jeszcze na miejscu klęczy pokutniczem!
 A stary pleban z ojcowskiem obliczem
 Jeszcze coś szepce i o coś ją pyta.
 Kończy się wreszcie spowiedź uroczysta,
 A pokutnica drżąca i wybladła
 Do stóp świętego trybunału padła,
 A na jej oczach błyszczy łza kroplista.
 Kapłan się modlił dłużej niż zwyczajnie;
 Wyraz pochmurny pokrył jego lice:
 Musiał usłyszeć wielkich grzechów tajnie —
 I nie rozgrzeszył młodą pokutnicę.
 Och! jeśli wina najcięższa ją brudzi,
 Jeżeli godna czyszcowej katuszy,
 To już w tej chwili miała czyścić w duszy,
 Gdy po raz pierwszy spojrzała na ludzi!
 Gdy ludzkich źrenic ciekawych tak wiele
 Tysiącem żądał w jej serce się wpiły,
 Chciała płacz wstrzymać — lecz nie stało siły,
 Bolesne łkanie jęko po kościele.
 Wreszcie się zrywa i oczy zasłania,
 Między filary najciemniejsze kroczy,
 Kędy na ścianie wisiał na uboczu
 Obraz Maryi, Matki prześlągan.

XII.

Tymczasem spowiedź szła dalszą koleją:
 Przychodzi jeden, i drugi, i trzeci.

Doś. do „Kur. Codz.” — Wielki Czwartek. 9

Wyznając winy, łyż pokutne leją
Mężowie, starcy, niewiasty i dzieci;
Kolejno skruczą oczyszcza się rzesza,
Ręka kapłańska każdego rozgrzesza.
Coraz mniej ludzi u konfesyonału,
A dziad kościelny na wotywę dzwoni,
Gdy stary wieśniak z siwizną na skroni
Do świętych krutek zbliżył się pomału.
Ukląkł pokornie, przeżegnał się zwolna,
Westchnął głęboko, czapką twarz zastania,
A dusza prosta, do kłamstwa niezdolna,
Poczęła swoje grzechowe zeznania.
Niewielkie muszą być grzechy w człowieku,
Co w cichej wiosce i z ludźmi prostymi
Przeżył wiek czynu—już we wspomnień wieku
Spokoju bliźnich nie zmaci na ziemi:
Bo krew, co płynie powolniej a czyściej,
Dojrzałe myśli do spokoju zowie,
I szal miłości albo nienawiści
Nie zagra w sercu, nie zakipi w głowie.
Próżno się z chóru organista zżyma,
Że pora służby odprawować Boże:
Starzec niedługo plebana zatrzyma,
Bo taka spowiedź długą być nie może;
Msza święta wyjdzie za kwadrans najdalej —
Śmiało, niech świeczki już zakrystyan pali!

XIII.

Tymczasem starzec wciąż gada swe winy,
A ludzie patrzą ciekawie, nieśmiało;
Wybija kwadrans, bije pół godziny
I trzy kwadransy i godzinę całą.
Już zakrystyan, sztuka niecierpliwa,
I sam się krząta, i chłopców napędza;

Już organista *Introito* przegrywa,
Aby wywołać od spowiedzi księdza;
Już świeczki gorą u Pańskich ołtarzy,
Pokutne psalmy zmówiła gromada, —
A pleban jeszcze starego spowiada,
Widać wzruszenie na obudwóch twarzy.
A gdy nakoniec po spowiedzi długiej
Starzec padł na twarz, ksiądz mówił pacierze;
To na ich oczach znacznie było szczerze,
Że się spłakali i jeden i drugi
A jednak znacznie, że łzami cierpienia
Ještě grzechowy nieomyty zakał:
Bo ksiądz starcowi nie dał rozgrzeszenia,
A starzec głośno jak dziecię zapłakał
I długo leżał przed konfessyonałem,
Chociaż nań ludzie patrzą jak na dziwo,
I długo płakał jęczeniem zboleiałem,
W kościste dłonie tuląc twarz sędziwą.
A pleban powstał — i po długiej chwili
Już się w ubiorze przed ołtarz ukaże:
Zaśpiewał *Gloria!* — w dzwony uderzyli,
Jak w Wielki Czwartek rzymski kościół każe.
A ciżba ludu oblega balaski
I serdecznemi modli się wyrazy,
By prędzej przyjąć utwierdzenie Łaski
I Ciało i Krew Baranka bez zmayı;
Łączy modlitwę z ofiarą ołtarza
I mękę Pańską boleśnie rozważa.

XIV.

Ksiądz ujął palmę i czyta we mszale,
Co o tej męce święty Łukasz pisze;
A organista fałszując klawisze
Chrapliwym głosem śpiewa Gorzkie Żale.

Naród się modli—komu głosu stało,
Ten śpiewa pieśni, wspiera organistę;
Żaki kościelne dobitnie a śmiało
Odpowiadają: *Laus Tibi Christe!*
Stare klekotki w ich swawolnej dłoni
Grzmotnęły razem, skrzypiąc na swej osi,
Gdy dziewięć razy na *Sanctus* się dzwoni,
Gdy się hostya lub kielich podnosi.
Ale najgłośniej grzmotnęła klekotka,
Że aż się zatrzęsł drewniany dom boży,
Gdy kapłan puszkę złocistą otworzy,
Gdy się odwróci do narodu środka,
Dzierżąc Chleb Ducha nad usta głodnemi
Spowiedź powszechną odprawuje z niemi.
Słudzy kościelni tejże samej chwili
Białą oponą balaski przykryli.
Lud rzędem klęka ze skrucą na twarzy,
Ręce na piersiach jak do trumny składa;
Mężowie, dzieci, niewiasty i starzy,
Każdy się w duchu raz jeszcze spowiada:
Ksiądz przeżegnawszy ten orszak tak liczny,
Z ołtarnych stopni idzie ku gromadzie,
I powtarzając tekst ewangeliczny
Hostyę świętą w każde usta kładzie.
Każdy pożywa, płonąc od radości,
Że dziś sam Chrystus w jego piersiach gości.
A odchodzący od krtek balaski
Weseli wszyscy i młodzi i starzy.
Znać w każdym oczach namaszczenie Łaski,
A spokój Pański zamieszkał na twarzy.
Czy to na długo?... Mój Boże! Mój Boże!
Czemu tak słaba ta dusza człowieka?
Na progu chaty, na cmentarzu może,
Stargać ten pokój jakaś hydra czeka!
A póki dzionek zaświta jutrzejszy

Ileż chmur ciężkich zawisnie na głowach
Nasz skarb spowiedzi co chwila się zmniejsza —
My nieszczęśliwi i grzeszni na nowo!
Lecz byle dobrej nie zabrakło chęci,
Łza i Chleb Życia są zawsze dla rzeszy;
Gorzej tym, których kapłan nie rozgrzeszy,
Co od bożego stołu odepchnięci,
Którzy się tulą z płaczem za filary,
Jak ta dziewczyna i ten wieśniak stary.

XV.

W stronie kościoła—wiejski topór cieśli
Już wybudował tarciczną ciemnicę,
Już ją ubrali w kobierce i świece,
Już tam Najświętszy Sakrament zanieśli:
Rytuał rzymski jak zalecił waszędy,
Wielko-czwartkowe spełniono obrzędy.
Naród hojnemi zalewa się łzami,
Modli się szczerze i w piersi kołata,
Że p przed lat kiedyś dwoma tysiącami
Chrystus w ciemnicy był więźniem Piłata.
Ksiądz, co się trudził od świtania słońca,
Zrzuciwszy ornat chce wytchnąć po pracy:
Już organista śpieszy się do końca,
Już mu nie wtórzą wioskowi śpiewacy;
Już naród boży, co gwarzył w przedsielni,
Znaczno po głosach, że odziedł daleko;
Nawet żebracy pieśniami strudzeni,
Już się na szczydłach do szpitala wleką.
A jeszcze klęczą przed Najświętszą Panną
Nierozgrzeszeni i cierpiący srodze,
Starzec i dziewczę, że łzą nieustanną
Gorące czoła tuląc ku podłodze,

Jakby wyciągał chłód ziemi surowej
 Winę z ich serca lub boleść z ich głowy.
 Starzec wstał pierwszy, i co starczy siła,
 Wsparty na kij szedł modląc się Bogu;
 Dziewczyna jeszcze dłużej się modliła,
 Powstała, wyszła, przyklękła na progu,
 I tam się krzyżem jeszcze przeżegnawszy,
 Ku wiejskim polom kieruje bieg żwawszy.

XI

Za stodołami są wiejskie mogiły,
 Drewniane krzyże zbiegły się gromadą;
 Za mogiłami stoi dąb pochyły,
 Dalej drożyna, co do lasu jada.
 A przy drożynie, wedle leśnej ściany
 Sterczy grobowiec z piasku usypany.
 Znać z przeszłorocznych zezerniałych badyli
 Że tu rósł osiet i pokrzywa dzika;
 U nóg zmarłego drzewko się nie chyli,
 Nie zbudowano nad głową krzyżyka.
 Wiatr, co z sosnami przyległemi gwarzy,
 Nie lubi kwilić na tutejszym grobie;
 Przeleci czasem — mogiłę znieważy,
 Rozsypie piasek i odlata sobie.
 Nie pytaj w wiosce, czy prawdy, czy baśni;
 Co to za dzika zacisza grobowa?
 Bo ci niechętnie odmrukną pół słowa,
 Ale pytania żaden nie objaśni.
 Tu nawet z wioski nie zabiega trzoda,
 Ranny skowronek nie wywodzi trel.
 Biedną mogiłę zdaje się przekleli
 I Bóg i ludzie i sama przyroda.
 Za lat pięćdziesiąt (jak zwykle na świecie)
 Jakowyś urok mogiłę osłoni,
 Podanie jakieś do niej się przyplecie,

I będą dziwy opowiadać o niej.
Dzisiaj ten kopiec jeszcze nazbyt świeży,
By o nim składać piosenki lub pieśni;
A biedny człowiek, co w tym piasku leży,
Był taki samy jak i wszyscy grzeszni.
Nie Szwed, nie Tatar — starej skazki wzorem --
Ani był rycerz doświadczony w sile,
Nawet po śmierci nie chodził upiorem,
To i cóż gadać o jego mogile?
Toć chyba jaki żebrak z pod kościoła,
Wziąwszy jałmużnę, modląc się za zdrowie,
Jeśli wie dzieje tutejszego stoła,
O tej mogile kilka słów ci powie.

XVII.

Był to syn biednej wdowy na zagrodzie,
Która już także w Bogu odpoczywa;
Składał piosenki bywało we żniwa,
Zimą na skrzypcach wygrywał w gospodzie;
Na wszystkich ludzi poglądał surowie,
Chociaż rad bywał w każdym wiejskim tłumie;
O dziwnych dumkach, co snuł w swojej głowie,
Gada bywało — a nikt nie rozumie.
Na rok przed śmiercią zamilknął jak ściana,
Jak nawiedziony, dotknięty niemową;
Potem do ludzi zbliżył się na nowo,
I pijał z ludźmi od nocy do rana;
A gdy w gospodzie nie było nikogo,
Pijał sam jeden, bez końca, bez miary;
Snuł się po polach niedeptaną drogą,
Szedł w dzikie lasy, w niedostępne mazary,
I śpiewał pieśni usiadłszy przy sośnie
Rad, że mu echo odbuka donośnie,

Tak przez półrocze, czy coś więcej pono,
Pijąc i piejąc o swojej niedoli,
Głowę przez trunek i pieśń odurzoną
Cisnął rękami — wołał: że go boli,
Że serce drze się, że puls coraz prędszy,
Że z piersi oddech wybucha gorętszy.
Chciano go leczyć — uciekł od lekarzy,
Mówiąc: że żaden ulgi nie przyniesie,
Że mu najlepiej, gdy błąka się w lesie,
Kiedy się w dumkach i pieśniach rozmarzy
O lepszym świecie, gdzie kmiotkowie sami,
Gdzie ani dworu, ni gospody niema,
Gdzie młode dziewczę nie igra z sercami,
Przysięgnie miłość — i pewnie dotrzyma.
— „Tam mi pozwólcie, abym pędził życie!
„Puśćcie mnie!“ — wołał w szalonym obłądzie —
„Tam złożę piosnkę — otóż obaczycie,
„Że jeszcze takiej nie było... nie będzie!“
I znowu bredząc widział dzikie mary,
I znowu światu złorzeczył boleśnie;
Przeklinał trunek, pijąc go bez miary,
Przeklinał pieśnię, układając pieśnię.
W końcu w obłądach i sam tak się mami,
Że i przeklinał i gadał pieśniami.
Niektóre z pieśń chwyciły dziewczęta
I dzisiaj pieją w sianośkos lub żniwo;
Insze tak mądre, że czart nie spamięta,
Głosiły dolę w przyszłości szczęśliwą:
O złotych pługach, pod którymi trawa
Zaraz w wysokie przeradza się zboże;
O wielkich sercach, z których kropla krwawa
Całe stulecia uszczęśliwiać może;
O wielkich pieśniach — i znów mu się kręci
Taniec w gospodzie i uśmiech dziewczęci.

A czasem w lesie rękami wpół chwyta
Brzoškę, jedlinę, albo głogu ciernie,
I nawpół z płaczem, wpół z uśmiechem pyta:
— „Czy będziesz kochać — ale kochać wiernie?”
Nareszcie żadnych przełożeń nie słucha,
Nie nie pił — nie jadł — i pobledniał srodze,
I tu na piasku przy ustronnej drodze,
Oddał nieszczęsny Panu Bogu ducha.
Nieprędko biednych poszukali szczętów;
A gdy znaleźli, gdzie leży syn wdowi,
Tutaj mogiłę wyryli trupowi,
Bo bez Najświętszych umarł Sakramentów.
I myślą sobie: — „Ziemia swojej niwy
„Choć z umarłego niech wyciągnie troski.”
Ale szalenięć w życiu nieszczęśliwy
Jeszcze nieszczęście sprowadził do wioski.

Nie więcej, w tydzień, trzy trójki pocztowe
Z urzędnikami do wsi naszej lecą; —
A kiedy każdy zatrwożony nieco
Zdejmował czapkę uchyłając głowę, —
Kazali przysiądz każdemu z współbraci:
Że ów nieszczęsny zapaleniec młody
Umarł z puchliny, z nadużycia wody;
Kto nie przysięgnie, sowito zapłaci.
Jedni płacili z duszy po talarze,
Drudzy przysięgli — Bóg za to ich karze,
Czy na dobytku, na działwie, na sobie,
Inszemu ogniem poszła roczna praca;
Nie dziw, że dzisiaj wspomniawazy o grobie,
Każdy z wieśniaków rozmowę odwraca;
W każdym ku niemu wstręt znalazłsz jednaki —
Bo jego pamięć dała się we znaki.

XVIII.

Dziewczę pobiegło, kędy oczy wiodą,
 Aż do rozwianej wiatrami mogiły;
 Tam już u kopca był starzec pochyły;
 Jakby za wspólną zeszli się ugodą.
 Snadź, że się zeszli dla wspólnej przyczyny
 Nierozgrzeszeni dzisiejszego rana —
 Że dobry Pan Bóg przez usta kapłana
 Nie raczył ciężkiej odpuścić im winy.
 Lecz czyliż wina, co cięży ich głowy,
 Z polną mogiłą ma związek jakowy?
 Coś strasznego wykroczyli pono
 Względem szaleńca, co tu pogrzebiono;
 Lecz jaka wina wspólnie ich kojarzy?
 Kiedy ją zmażą? jakimi zasługi?
 O to nie pytaj u wiejskich plotkarzy:
 Bóg tylko jeden, a pleban wie drugi

XIX.

Podarty całun białego śnieżyska
 Gdzieniegdzie ciągnął po dolinach smugi;
 Gdzieniegdzie strumyk z lodów się wyciska,
 Płaczą się k'niemu i jeden i drugi,
 A opłokawszy poorane niwy
 Snują ku rzecze swój pęd hałaśliwy.
 A wzgórkł suche, — na kopcu mogilnym
 Żółty żwir piasków świeci się z daleka.
 Na tle błękitu bije rysem silnym
 Kształt kłęczącego przy grobie człowieka.
 W modlitwie starca gwałtowności niema:
 Kłęczy echylony i wsparty na dłoni —
 A mówiąc psalmy, na książkę, co trzyma,

Kiedy niekiedy gorzką łzę uрони;
A kiedy ręką łzy ocierał z powiek,
Gdy siwe włosy odgarnął z nad czoła,
Dziewczę ujrzało, że to znany człowiek,
Wesoły grajek z sąsiedniego siola.
Trudno przypuścić, by zmarłemu szkodził,
Albo ku niemu knował złe zamiary:
On go grać uczył, do gospody wodził,
Jako brat w pieśni, jak przyjaciel stary;
Znany jak człowiek szczerego sumienia,
Z dobrymi ludźmi spędził mnogie lata.
A czemuż dzisiaj nie wziął rozgrzeszenia
I przyszedł płakać nad grobem kamrata? —
Na widok starca zmieszana dziewczyna
Chciała się cofnąć do leśnej uboczy;
Lecz starzec spojrzał, i coś przypomina,
I wlepił chmurną źrenicę w jej oczy; —
Zaśmiał się dziko:—„Ha! to jakieś czary!
„I ty przychodzisz płakać na tym grobie!
„Dwoje morderców u grobu ofiary!
„Ha!... znam ja ciebie—słyszałem o tobie!
„Czego tu szuka kłamana obłuda?
„Po co tu przyszedłaś, zalotnico płocha?
„Zakłócić spokój — to ci się nie uda!
„Przebłagać cienia—to za późno trochę!
„Dziś biedny Szymon śpi martwo w swej trumnie,
„A dusza poszła w czyścowe ogniska,
„Zkąd na nas chyba przekleństwami ciaka,
„Groźnie spogląda ku tobie i ku mnie.
„Nas dwoje tylko ukochał na ziemi, —
„A my co za to? w zamniemaniu podłem
„Jad mu podali rękami własnemi!
„Ty rozpacz—ja śmierć na niego przywiodłem.
„Dwoje zabójców... nad jednemi szczęty —
„Zbyt obciążamy jego kości w grobie!

„Dajże tym piersiom choc raz pokój święty:
 „Płocha dziewczyno! a idźże ztąd sobie!”
 Tak groźnie mruknął—i znów książkę bierze,
 Na dłoń się wsparła jego głowa siwa,
 I zaczynając przerwane pacierze,
 Pokutne psalmy znowu odczytywa.
 Ale na głowę dziewczęcą bez siły
 Za nadto ciosów dnia jednego spadło:
 W jej oczach émi się, jej lice pobladło,
 Chwieje się, klęka na płasek mogiły.
 Co czyni—sama nie pamięta zgoła,
 Chwyta garść żwiru i ciśnie do czoła,
 I tłumiąc jęki, których pierś nie zmieści
 Ledwie na ciche łkanie się zdobędzie.
 Poruszył starca ten widok boleści:
 — „Wyplacz się dziecię, to ci lepiej będzie!”
 I sam podawszy tę radę w niedoli,
 Zapłakał cicho, lecz rzewnymi łzami.
 Łza zaraz ulży, kiedy serce boli,
 Zwłaszcza gdy inny podzieli ją z nami.
 Czasem łzę jedną okupiłbyś drogo,
 W ściśnionem sercu gdy krwi bije fala;
 Ale nie zawsze oczy płakać mogą,
 Nie zawsze kamień z serca się odwala.
 W dniach udręczenia szczęśliwsi im szczerzi
 Wsi i natury wychowawcy prości;
 Nieraz bohater, mąż hartownej piersi,
 Słabej niewieście jej też pozazdrości.

XX.

Dziewczę płakało—a gdyby jej łezki
 Przesiały żwirem aż w grobowe łoże,
 Spadły na piersi z pod grobowej deski,

Biedny umarły wnet wskrzesnąłby może:
Tyle w tych kropłach, co z pod serca biega,
Siły żywotnej i żalu szczerego.
Gdy płacz szeroki jak postannik nieba,
Ulżył jej boleść pocieszeniem nowem,
Dziewczę uczuło, że sercu potrzeba,
Aby z kimkolwiek podzielić się słowem;
I już nie bacząc, czy starzec się chmurzy,
Tak przed nim boleść serdeczną wynurzy:

XXI.

— „I wy!... mój Boże!... smuci mię i dziwi!—
Wy jeszcze na mnie rzucacie zakąty!
Ojcie Tarasie! wy niesprawiedliwi!
Jak Bóg na niebie, jak dzień mamy biały,
Klnę się na męki, co mi serce gniotą,
Jeślim zgrzeszyła — to chyba pustotą...
Musiał ci mówić: jak, gdzie, w jakiej chwili?
Gdyśmy raz pierwszy siebie obaczyli.
On był przychodzień, w naszej wiosce obcy,
Ze starą matką gdy tu chatę wzięli.
Często wioskowi gniewali się chłopcy,
Że Szymon z nimi zabawy nie dzieli,
Tryumfowali, że nie taki boży,
Śmieli się z niego, że odludek boży.
Lecz ja lubiłam jego rzewną postać,
Jego głos tęskny, jego twarz sierocą.
Dziwną go Pan Bóg udarował mocą,
Że mógł spojrzeniem aż głąb serca dostać.
Kiedy się zbiorą sąsiadki, sąsiady,
Jakąs pustotę albo żart uczynim;
On tylko spojrzał—a każdy z gromady
Płochoego żartu zawstydził się przy nim.
Choć żadnem słówkiem, choć żadną przestrogą,

Nie upokarzał rówieśników grona —
 Bóg raczy wiedzieć, co te oczy mogą...
 Ja sama nieraz byłam zawstydzona,
 Kiedy bywało nie strzegę się ścieśle,
 Kiedy coś powiem, czego nie pomyślę.
 Nim go poznałam, i ja byłam płocha,
 Lubiałam żarty wioskowej młodzieży;
 Ale na niego popatrzawszy trocha,
 Poczulałam jakoś co mi się należy;
 I gdy bywało on samotny w tłumie,
 Ja w jego oczy poglądałam rada,
 I zawsze jakoś serce wyrozumie,
 O czym on myśli, lub o czym zagada.
 A i on nieraz, aż uczulałam trwogę,
 Umiał odgadnąć, co ja myśleć muszę...
 Jak się to działo? powiedzieć nie mogę.
 Tak jakoś Pan Bóg stworzył nasze dusze...
 Czyśmy się prędko poznali, kochali?
 Ojciec Tarasie! tego coś nie pomnę...
 Lecz było zemną tem gorzej im dalej;
 Gdy go nie widzę—już dni nieprzytomne,
 Już sny bezładne—nawet żyć niemiło...
 A tam nad rzeczką, pod wierzbą pochyłą,
 Jest stary kamień—tam, gdy wieczór złoty
 On lubił siadać wracając z roboty,
 Lubił spoglądać na łąki zielone,
 Na ciemne lasy, na błękitne nieba.
 Jakoś pod wieczór zawsze w tamtą stronę
 I mnie bywało wychodzić potrzeba:
 To naszym owiec zbłąka się gromadka.
 To do sąsiadów posyła mię matka,
 Albo mój dziadek wśród pustej gawędki
 Przypomni sobie, siedząc u wieczerzy,
 Że nie opatrzył w zatoce więcierzy,
 Albo na trawie zapomniał swej wędki.

Ojcie Tarasie! wszak pamiętasz dziada:
Był bardzo srogi!—rada czy nierada
Muszę tam śpieszyć—a kiedy się zjawię,
To siedział Szymon na kamiennej ławie,
Da *dobry wieczór* i o czemś zagada,
To muszę słuchać, rada czy nierada...
Czy go kochałam? nie wiem ani trochę:
Bo to kochanie świat różnie uważa.
Parobczak chciałby wyjść na gospodarza,
Dziewczynnie przykre łajanie macochy.
Więc mówią sobie:—„Już tego za wiele!
„Będziem się kochać, weźmiem ślub w kościele
„I półwłócz gruntu weźmiemy we dworze;
„Na weselisku poskaczem, wypijem,
„Przecież na starość nie pójdziemy z kijem,
„Bóg nas na ludzi wyprowadzi może.”
Dla mnie z Szymonem nie takim obrazem
Stawała przyszłość we szczęście bogata:
Byle ogródek, rozwalona chata,
Lecz będziem razem—zawsze z sobą razem.
Szymon powiadał:—„Marto moja, Marto!
„O inszem życiu i mówić niewarto.
„Będziem ubodzy—ja ci piosnkę skłęcę
„O Panu Bogu, o wiosnie, o rzece,
„O czem ty zechcesz—mam piosnek nawałem,
„Ja w pieśni nową utoruję drogę;
„Od pewnej chwili... gdy ciebie poznałem,
„O waszystkiem piosnki wyśpiewywać mogę.
„Lecz Marto moja! marzenia na stronie —
„Nim się nam życia wypełnią rozkośze,
„Nim się ja ojcu twojemu pokłonię,
„Nim u twej matki o rękę poproszę,
„Nim przed ołtarze poprowadzę ciebie, —
„Powiedz mi szczerze jak Pan Bóg na niebie:
„Czy ty mię lubzi?—bo ja szczęście ziemi,

„Chwilki nie myśląc, w twoje ręce złożę;
„Ale ty, Marto, broń Boże! broń Boże!
„Twe płochy myśli puścisz za drugiem!
„To wtenczas biada całej naszej doli:
„Ostatnia nitka mego szczęścia pękła!”
Szymon zapłakał, jam przed nim uklęka.
— „Niech Bóg—mówiłam—niech Bóg nie pozwoli,
„By serca nasze w jakiegokolwiek dobie
„Miały się zmienić, ostygnąć ku sobie!”
Szymon szczęśliwy chciał coś odrzec na to:
Lecz było późno—zerwałem się z ławy..
Czy to ze szczęścia, czy może z obawy
Serce mi drżało, gdy wbiegłam do chaty.
Aż wpół oślepie zrenice u dziada
Postrzegły bladość — zaprzestał gawędki:
— „Co tobie Marto? czegoś taka biada?
„Napij się wody! Bieg musiał być prędki!”

XXII.

„Na przyszłą wiosnę miał być ślub z Szymonem.
Marzyłam o nim, leczyłam tygodnie,
Po tysiąc razy w sercu rozmarzonym
Pytałam siebie, czy miłość nie chłodnie?
Lecz serce zawsze mówiło radośnie,
Że silniej bije, że uczuciem rośnie.
A on czy kochał?—dobrzem to wiedziała,
Inaczej wierząc grzeszyłabym srodze;
Wciąż jedną myślą jego głowa pała;
Wciąż w jego duszy nowy skarb znachodzę.
Ale my biedni—wśród mozolnej pracy
Nie sposób zawsze bywać przy kochanku!
Nie sposób być tam, gdzie się myśl obraca!
Nie sposób serce pieścić bez ustanku.
Potrzeba było grosza na wesele,

Na zapowiedzi i na zaręczyny;
Więc biedny Szymon nie czekając wiele,
Przystał na flisa do dwornej wiciny.
Insi szli pieśni śpiewając ochocze,
A on był smutny jak jodeł na grobie...
I ja nieszczęsna nie wierzyłam sobie,
Jak też potrafię przeżyć to półrocze...
Straszny był wieczór, gdyśmy się rozstali!
Jego wspomnienie aż dotąd mię męczy —
Gdyśmy słuchając szumu rzecznej fali,
Wsparli się milcząc na mostu poręczy,
I jakby jedną myślą ożywieni,
Bładzili wzrokiem po niebios przestrzeni...
Ojcze Tarasie! choć żyłeś lat wiele,
Takiego nieba nie widziałeś może:
Ciemne chmurzyska nad lasami ścięte,
Tłoczy wierzchołki czarnych jodeł w borze,
Pokrywa mgłami i rzeczkę i błoto,
I serce jakąś naciska tęsknotą,
Z każdej mgły mara wysuwa się blada,
Złowrogi przestach jakby z deszczem pada.
A tutaj boleść znęca się nad duszą,
Że się potrzeba rozłączyć na dłużej;
A takie niebo niedobrze coś wróży,
A tam na Niemnie głębiny być muszą,
I pełno wiosek, pełno miast przy Niemnie.
A tam dziewczęta piękniejsze odemnie...
Mówiłam pacierz do aniołów stróży,
Wzywałam rzewnie ich opieki świętej,
Aby go strzegli od fali, od burzy,
A jego serce od jakiej ponęty...
Szymon mi mówił:— „Bądź zdrowa! bądź zdrowa.
„Wrócę zdrów, wesół, przyspieszę wesele.
„Przeklęty będzie, kto przysiąg nie chowa!

„Półrocze czasu—och, jakże to wiele!
„Sercu kobiety wielu się spodoba:
„Och! to półrocze, jakaż długa próba!”
Ukłękałam przed nim i złożyłam ręce:
— „Niechaj sam Pan Bóg pokarze mnie biedną,
„Gdy przez półrocze chociażby myśl jedną
„Komu innemu niż tobie poświęcę!
„Związek wieczysty, święty i niewinny
„Za nadto silnie serca nam skojarzył,
„Aby ktoś inny jeszcze nam się marzył,
„Aby nas zdołał zajmować ktoś inny.
„Tu nawet żadnej nie będzie zasługi.
„Bo mi do duszy nie przypadł nikt drugi,
„Nikt nie przypadnie—mogę ręczyć śmiało,
„Bo gdy raz serce ciebie pokochało,
„To już nie znajdzie w całym świecie tłumie,
„Choćby się chciało przemieszczać zdradnie
„Nikogo w świecie, co mię tak odgadnie,
„Co wszystkie moje dumki wyrozumie.
„Tyś mi za nadto po małej iskrerce
„Rozpalił głowę i rozpieścił serce.”
Takem mówiła... Uwierzył—uściskał...
Zapłakał tylko—i przyszło rozstanie...
Księżyc coś dziko przyglądał się na nie,
I krwawem światłem nad nami zabłysnął.
Raził mi oczy jego blask iskrzaty,
Kiedy spłakana wracałam do chaty.

XXIII.

„Po takich chwilach jeszcze marzym w nocy,
Miłą przeszłością słodzim stan sierocy.
Ale poranek... to skończenie świata.
Piekło na ziemi, gdy przymknieś oczyma,
A myśl najpierwsza w głowie zakołata:

Juz jego niema!

Jo począć z sobą?... z tym dniem—co natrętny
Już bije w oczy promieniami jak nożem?
Z jutrem?... z niedzielą?... a toż dzień pamiętny,
Tośmy się w domu spotykali Bożym,
To na cmentarzu, to w chacie sąsiada...
Albo wieczorem—och! gdy wieczór padał
Czy iść nad rzekę? sięść na kamień znany
I tam skamienieć?—Nie pójdę w tę stronę!
Bo jeszcze przyjdzie szaf niespodziewany,
Zeskoczę z mostu i w rzece utonę...
Czy iść na pole?... O! nie! tam przy gruszy
Wiliśmy kiedyś wianki z polnych ziółek!—
Może do ludzkiej przytulić się duszy?
Straszno! nie lubię moich przyjaciółek!
Bo przyjaciółka wie czem mnie zatrzyma,
O czem ja mówię, o czem marzyć rada;
Najpierwsze słowo, co do mnie zagada:

Juz jego niema!...

Dowodzą ludzie, że jest takie ziele,
Co można łyżkę lub wiadro nawarzyć,
Wypić i przespać dni, tygodni wiele—
Och! jak to błogo! byle spać i marzyć,
A w tem marzeniu mlewać sny prorocze!
O! takbym spała przez całe półrocze!
Lecz takie ziółko rośnie za morzami—
Nam trzeba czuwać, żyć i śmiać się marnie...
Ojcie Tarasie! jakież to męczarnie,
Pierwszy poranek gdy zostaniem sam!
Serce ci pęka, z bólu nie wytrzyma,
Jeszcze się nieraz zapomnisz w tej chwili.
I myślał sobie: on troski umili...
Lecz się ocykasz: że jego już niema!

XXIV.

Tak dzień upłynął na strasznej torturze—
Przyszła noc znowu—i znowu świtanie...
Któż te męczarnie wypowiedzieć w stanie?
Zanadto boli—ja ich nie powtórzę...
Przed jedną matką, w której pełna wiara,
Serce cierpiące całkiem się odśłania:
Lecz moja matka—ona nazbyt stara,
Gdzież jej zrozumieć boleści kochania?
Przeszło dni kilka, nawykłam z niedolą...
Chciało się płakać, lecz chciało się współki.
Weswalam k'sobie wierne przyjaciółki,
Te naśmieszyły, że aż boki bołą.
Nazajutrz ciężka zajęła mię praca,
Smutek złagodniał—i już nie powraca.
Lecz do snu dawne wspomnienie się ciągnie,
Bom jedną myślą zawsze uniesiona:
Czuję, że kocham, więc Szymona przyśnię.
Ale już mgliście śniłam twarz Szymona,
Potem w snach moich i twarz i postawa
Już jakby obłok niewyraźnie stawa.
A jednak ogniem jednych uczuć pałam,
A jednak szczerze Szymona kochałam.
Tak, nim w połowie ubiegło półrocze,
Rozrywać smutek czułam się w potrzebie;
Już przyjaciółek zabawy ochocze
Coraz mię częściej nęciły do siebie.
Gorzkim przeczuciem, jak gdyby chorobą
Ciągłe dręczona, czułam jak to boli,
Pragnęłam smutek złagodzić powoli,
Uciec od myśli, nie być sama z sobą.
Kiedy łzy z oczu lały się gorącej,

Ja biegłam śmiać się do rówieenni rzeszy;
Ten memu sercu spodobał się więcej,
Kto najweselszy, najprędzej rozśmieszy...
Ojcie Tarasie! tak jak mnie widziecie,
Ja w duszy mojej tak niegdyś bogata,
Co dotąd rzewnie patrzyłam na życie,
Poczęłam śmiać się z życia i ze świata:
Śmiałam się nawet płochy uniesiona
Z naszej miłości, z siebie i Szymona.

„Tak przeszło znowu dwa czy trzy tygo-
[dnie —

On zawsze w myślach, choć nie tak go cenię.
Czasem mi z cicha powiada sumienie,
Takiemi śmiechy że śmiać się niegodnie;
Że Szymon we mnie taką widząc zmianę,
Gorzko zabołec w głębi duszy może;
Dziwne wyrzuty, aż dotąd nieznane,
Gryzły mię z rana gdy oczy otworzę,
Gdy jakaś władza w głębi piersi skryta
O całodzienny rachunek zapyta...
Och! niepodobna być z sobą sam na sam!
Mówiłam ręce łamiąc rozpaczliwie;
Idę do ludzi—pracuję we żniwie,
Albo na łące śmieję się i hasam.
Zwano mnie pustą—a nikt i przez chwilę
Nie chciał odgadnąć, co ten śmiech porusza!
Miałam przyjaciół, przyjaciółek tyle,
Przecież nie zgadła ani żywa dusza:
Ani mój dziadek, co stawiając wścierze,
Często się chwalił, że zna świat nielada;
Ni moja matka, co modląc się szczerze,
Zawsze bywało o sumieniu gada;
Ni rówieennice — przecież są młodemi,
Młodego serca tajniki znać muszą...

O! gdzie tam! gdzie tam! dobrze śmiać się
[z niemi,

Lecz trudno duszy rozmówić się z duszą...
Jedenby Szymon zgadł w najprędzszym czasie,
Ale go nie masz na nieszczęście moje.
A mówiąc szczerze—och, ojcze Tarasie!
Już jego przyjscia, czułam, że się boję,
Ze będzie cierpiał nad moją odmianą,—
Chciałam go widzieć, nie będąc widzianą.

„Zagłuszyć wyrzut, co dręczył kryjomy,
Nigdzie nie lepiej jak w równie kiele,
Włec byle chwilką—wymykam się z domu,
Z towarzyszkami śmieję się, swawolę.
A kiedy czasem wracając z roboty
Któryś parobczak zjawi się do grona,
To jeszcze więcej śmiechu i pustoty,
To jeszcze bardziej byłam ożywiona.
Z taką się myślą oswajałam co dnia:
By durzyć chłopców... tak sobie... bez celu...
Czy to, broń Boże, taka wielka zbrodnia
Kochać jednego a bawić się z wielu?
Wszak to miłości przeszkadzać nie może,
A mego serca żaden nie przebodzie;
Gdzie tam ich kochać? at, stworzenia boże!
Dobrze się pośmiać, potańczyć w gospodzie.
Wszak kiedy Szymon powróci na końcu,
Już wieczny rozbrat ze światem uczynim;
Biedne chłopczyska—oni zgasną przy nim,
Jak małe gwiazdki przy pogodnem słońcu.
A czyż to lepiej, gdy się głowa pali,
Od smutnych dumek kiedy serce wędnie?...
Tak sobie myśląc, wciąż dalej a dalej
Życie pustoty wiodłam nieogłędnie.

XXV.

Młody parobczak, syn strzełca z pod gaju,
Chłpiec wesół, piśmienny, bogaty,
Często a gęsto miewał we zwyczaju
Do mego dziadka zachodzić do chaty.
Czasem się zdarzy, kiedy niema dziada,
Muszę go przyjąć rada czy nierada.
O niczem mówić nie lubił poważnie,
Ale z nim śmiać się tak było wesół!
Że myślę sobie: ot, tego podrażnię,
Na tem coś wygra całe nasze sióło.
Bogaty, wesół—on w każdą niedzielę
Zamówi skrzypce i miodu zakupi.
Spogląda na mnie—trochę się ośmielę,
Niechże się kocha, kiedy taki głupi!
Jam siebie pewna: nie pokocham przecie,
Oprócz Szymona nikogo na świecie.
I tak się stało... Bywało co święta
Aż drży gospoda od tańca i skrzypiec;
Wdzięczne mi były wioskowe dziewczęta,
Lało się zdrojem i piwo i lipiec;
A ja, spokojna na mej drodze cnoty,
Śmiejąc się w duchu, przyjmuję zaloty.

XXVI.

Jednej niedzieli szło gwarniej niż zawaze:
Poczęło zmierzchać i nastało ciemno;
Skrzypce głośniejsze, tańce były żwawsze,
A młody strzelec wciąż tańczył ze mną, —
I w jego rękach trzymając me ręce,
Wiedłam ochotę i tańce złowieszcze;
W tańcu swawolę, wymykam się, kręcę.

A tak chichocę, że jak nigdy jeszcze...
Wtém, jak mi później ludzie powiadali,
Wszedł do gospody podróżny z tłumakiem,
Dokoła powiódł jakimś dziwnem okiem
I w ciemnym kątku siadł sobie w oddali.
Tak potrazał na nas godzinę czy więcej;
Już go poznali niektórzy sąsiedzi,
A ja swawoląc coraz to goręcej,
Anim zważała, kto tam w kątku siedzi.
Wtém dał się słyszeć łoskot na podłodze,
Jakiś jęk głuchy przerwał skrzypiec tony;
Przypadli ludzie przerażeni srodze...
Podano ognia—to Szymon zemdlony!
Czyż trzeba mówić, że zbladła, krzyknęła?
Że w serce moje uderzył grom Boży?...
Całą szkaradę mej płochości dzieła
W jednym momencie uczułam najsrożej...
Ludzie podbiegli, po imieniu zową,
Twarz mu skropili i podali wody.
Szymon się ocknął, popatrzał grobowo,
Jeszcze się zachwiał i wyszedł z gospody.
Wybiegłam za nim.— „Szymonie! Szymonie!
„Lituj się! przebac! powitaj mię z drogi!”
Ale on spojrzał jakby duch złowrogi
I poszedł dalej—tu, ku lasu stronie.
Ja go dopędzam, ukłękłam na drodze;
Lecz mię odepchnął rękami drżącemi:
— „Zabiłaś, Marto! zabiłaś mię srodze!
„Zabiłaś wiarę we wszystko na ziemi!
„Przekłète trzykroć to plemię człowiecze!...
„Ten świat nie dla mnie... Bywajcie już zdrowi!”
Znów zastąpiłam drogę Szymonowi,
Lecz znów odepchnął i słowa nie rzecze.
Poszedł do lasu—mnie zamrok uderzył,
Padłam i w ziemię uderzyłam głową;

A gdy chłód nocny nieco mię odwleżył,
Przyszedł go chaty, bredząc gorączkowo.

XXVII.

Przez dwa tygodnie leżałam w malignie,
Ze strasznej śmierci pasując się siłą...
A gdy mię Pan Bóg z choroby podźwignie,
Już w naszej wiosce Szymona nie było.
Mówili ludzie: że ledwie oddycha,
Że się zabłąkał w najciemniejsze knieje,
Że jakieś piosnki wyśpiewywa zcicha
I dzikim śmiechem szydersko się śmieje;
Że nigdy słowa nie mówi do cieleka;
Że tak się błąka całe dni i noce;
Że dreszcz ogarnia, słuchając zdaleka,
Kiedy z nim leśne echo zachichocze...
A tutaj w wiosce, w zagrodniczej chacie
Dogorywała jego matka w nędzy.
Chciałam ją cieszyć po syna utracie,
Lecz mię przekłęta—uciekłam co prędzej...
Przyszedł nazajutrz—i znowu przeklina...
Tylko już w samej ostatniej chorobie
Nie przeszkadzała czuwać mi przy sobie
I nie narwała zabójczynią syna.
Spędzałam przy niej długie chwile czasu,
Czuwałam nad jej ostatnią godziną...
On się raz przywłókł pod chatę matczyną...
Ujrzał mię w oknie—i wrócił do lasu —
Matka umarła—a jego nie było;
A gdy ją gmina pogrzebła wioskowa,
Przyszedł, zapłakał nad matki mogiłą,
Lecz do nikogo nie powiedział słowa...
Potem się zjawił—ale w jakim stanie!
Blady, odarty, upadły do tyła,

Że gdzie przed świtem, nim jutrznia powstanie,
Już on w gospodzie kielichy wychyla,
Dziwne piosenki bełkoce bożładnie,
I znowu pije, póki z nóg nie spadnie.
Zadrzemie chwilkę, wstanie i znów woła:
— „Dajcie mi czarke! precz z życiem przekłętym!
Chciałam doń mówić—nie poznał mię zgoła;
A może poznał, bo spojrzał ze wstrętem,
Zgrzytnął zębami, odwrócił się zławie,
Wychylił czarke i zasnął na ławie...
Tak stargał życie—i po krótkim czasie
Nieszczęśliwego nie było na świecie!...
Ojczy rodzony! ach, ojczy Tarasie!
Jak na spowiedzi teraz wszystko wiecie...
Dzisiaj w kościele—ot tak, słowo w słowo
Odkryłam rany mojego sumienia.
Lecz że zabójstwo cięży nad mą głową,
Pleban mi dzisiaj nie dał rozgrzeszenia
I kazał tutaj modlić się w pokorze,
Aż się przebłaga miłosierdzie Boże!”

I tak dziewczyna, pasując się w męce,
Długo płakała, twarz ukrywszy w dłoni;
A stary Taras, załamawszy ręce,
Jęknął serdecznie i tak mówił do niej:

XXVIII.

— „Późny żal przyszedł do twojego serca,
Zapóźno wracasz na poprawy drogę...
Ja ci okropną pociechę dać mogę,
Że jeszcze drugi jest jego morderca!
Tyś rozpoczęła nierozważnym szaleństwem,
A ja zabójstwa tego dokonałem.
Jaż przecie starzec—gdzież moja rozwaga?

Ja, com doświadczył tyle w życiu mojem,
Ogień piekielny, co się w sercu wzmaga,
Jam mu podniecił gorącym napojem.
Słuchaj!

„On długo błakając się w lesie,
Wpół nieprzytomny, prawie wpół umarły,
Jakoś ku mojej przywędrował strzesie,
Do drzwi zapukał—drzwi mu się otwarły.
Poznał mię prędko—zaplakał boleśnie,
I całą siłą rzucił się na szyję!
— „Ojcze!”—zawołał—„znasz, jak serce bije,
„Boś ty mię uczył jak się składa pieśnię!
„Kłamstwo, mój ojcie, że jest cnota w świecie,
„Że za ród ludzki żyć i umrzeć warto...
„Ty znałeś Martę—och! to święte dziecię!
„Ojcze! weź książkę! pamódl się nad Martą!
„Już Marty niema—już śmierć w jej żrenicy —
„Ona zginęła! stracone nadzieje!
„Choć jeszcze żyje, choć jeszcze się śmieje,
„To ziemny robak z śmiechem zalotnicy!“
Tak wpiwazy we mnie swe żrenice krwawe,
By zebrać oddech, całe piersi sili,
I wszystko w jednej wypowiedział chwili,
Zaśmiał się gorzko i upadł na ławę.
Lzy mi stanęły, żal ścisnął się w łonie;
Chciałem go cieszyć najprędzej, najprościej;
Rzekłem wesolo:—„Żle czyniasz Szymonie,
„Że z jednej sądziasz o całej ludzkości!
„Ona zdradziła—ty cierpisz! ja wierzę;
„Lecz śmieję się z tego — jedyny ratunek:
„Potrzeba w inszej pokochać się szczerze,
„Ale tymczasem—trunek na frasunek!
„Mam tu miód stary — wypij, to pokrzepi!“
— „O nie, mój ojcie!” — tak Szymon odpowie —
„Jam niegdyś pijał, nadwęgzył zdrowie,

„Piłem w cierpieniu — nie było mi lepiej.
„Niechaj ten pije, który rąbie drzewa,
„Pracuje z pługiem, albo trzody pasie;
„Lecz my próżniacy — ach, ojczu Tarasie!
„Nas dostatecznie piosenka rozgrzewa,
„Boleść rozpala, a myśl ogniem piecze,
„Już i tak serce rozpęknąć się może!”
A jam nalegał: — „Człowiecze, człowiecze!
„Zrozumiej życie, szanuj dary boże.
„Że dziś czy jutro ma cierpieć z nas który,
„O tem już dawno przewidziano z góry.
„Trunek, co duszę wpół martwą ożywi,
„Co w stare kości wlewa siły młode,
„Nie dla tych dany, którzy są szczęśliwi,
„Lecz dla cierpiących — po łzach na osłodę!”
Tak nalegałem, bom kochał Szymona,
Sądząc, że w smutnym uleczę obłądnie,
Że gdy wstręt pierwszy do czarki pokona,
To już weselszy i szczęśliwszy będzie.
Więc go zakląłem: jeśli jest kolegą,
Kocha mnie — ludzkość i Boga samego,
Niech pokosztuje.

„Skosztował z kielicha,
Wypił aż do dna — nalał drugi, trzeci.
Chciałem go wstrzymać — już rękę odpycha,
Już dzikim ogniem jego oko świeci:
— „Pić mi podajcie!” — tak zakrzyknął wściekle—
„Ogień piekielny niech pali się w piekle!
„Nalej mi miodu, gorzałki, czy smoły!...
„Zdrowie zdraczyń!... pij zemną Tarasie!”
Pił i nalewał już martwy napoły,
I krzyknął: — „Pijmy! teraz już po czasie!
„Spełniona dola... Przeklęty, przeklęty,
„Kto pierwszą kroplę w moje usta wsączył!...

„Krew już do piersi nawala się wzdętej...
„Nalałem czarę — do dna będę kończył...
„Dopytam może, gdzie jest szczęścia meta...
„Niech żyje ludzkość! niech żyje kobieta!”
Tak pierwszy puhar spełniwszy złowrogi,
Pobrnął do wioski lasami i jarem,
I tam do reszty zgubił się puharem,
I tu nieszczęsny spoczął wedle drogi...
To my, dziewczyno — myśmy go zabili,
I brama piekieł wspólnie nam otwarta...
Przyjaciel Taras i kochanka Marta
Do ostatecznej przywiedli go chwili:
Bo podbudzając niebacznie, z daleka,
Rozpłomienili namiętności człeka...
Ty z jego serca wypłeniłaś wiarę
W godność ludzkości, którą wyssał z mlekiem;
A ja ognistą podałem mu czarę,
Aby do reszty przestał być człowiekiem.
Kto z nas winniejszy — Bóg kiedyś rozważy:
Tyś go na duszy, jam zabił na ciele...
Nam się zdawało, że takich zbrodniarzy
Kapłan od razu rozgrzeszy w kościele.
Lecz nas odepchnął, wskazał za pokutę
Własne sumienie i modlitwę łzawą;
Aż w dzień Zaduszny mieć będziemy prawo
Znów nasze myśli gorzkie i zatrute
Otworzyć przed nim... Tu, u grobowiska,
Krzepmy modlitwą serce, co usycha.
Dośyć rozpaczyl! niechaj modła cicha
Uleczą boleść, co serce naciska.
Męczennik serca, co leży w tym grobie,
Może już przebył czyscowe otchłanie,
I nam odpuścił winy przeciw sobie,
I nas przed Bogiem uniewinnia za nie.
Módlmy się tylko!”

Wspart głowę na ręku
I czytał psalmy pokutne ze łkanie;
Dziewczyna głosem bolesnego jęku
Słowo za słowem powtarzała za nim.

Wieczorne słońce z za góry, z za chmury
Rozlało uśmiech po ziemskim obazarze,
Rzucając promień złotawej purpury
Na las, na wioskę, na pokutne twarze;
A w mgłach wilgotnych od wybrzeża rzeki
Na *Anioł Pański* — jęknął dzwon daleki...

EPILOG.

Och! gdyby życie było poematem,
Jakżebym pięknie skończył moją powieść:
Że Szymon wkrzesnął, aby szczerze dowieść,
Że się pojednał z ludzkością i światem;
A przebaczywały że cierpiał tak wiele,
Już swojej Marcie dałby rękę czułą;
Pleban te ręce powiązałby stułą,
Taras ze skrzypką przyszedł na wesele...
Lub coś rzewnego obmyśliwały raczej,
Skreśliłbym obraz w całej pędzla sile:
Że Marta długo płacząc na mogile,
Jednego ranka umarła z rozpacz...

Ale ja prawiedz muszę być posłuszny,
Muszę być wierny i w miejscu i w czasie.
Więc za półrocze przyszedł dzień Zaduszny,
Ksiądz widział skrucę w Marcie i Tarasie,
Dał rozgrzeszenie ze szczerego łona;
Więc otrzymawszy miłosierdzie Nieba,
Czuli, że życiu wypłacić coś trzeba.
I zaniechali mogiły Szymona.

Wiatr rozwiął piaski—i zielsko porośło,
Po zgniłych kościach opląta się żmija..
Taras odnowił pieśniarza rzemiosło,
Siedzi w gospodzie i miodek popija,
A co sam lubi, to i ~~druga~~ ~~rad~~

Że na ~~szupek~~ trunek nie zawadzi.

Polaniach pokuty i ciężkiej spowiedzi
Marta znow w tańcu wodziła orszaki.
Zjawił się chłopak—już nie wiem kto taki,
Prosił o rękę, dał na zapowiedzi;
Więc poszła za mąż—i co idzie za tem,
Pan Bóg dał dzieci, gospodarkę, zboże,
Wszystko jak trzeba... O Boże mój, Boże!
Czemu to życie nie jest poematem?

23 marca 1856. *Borgkouszyszna.*

WŁ. SYROKOMLA.

Córa Piastów.

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW LITEWSKICH—1282 ROKU.

I.

I znowu chodźcie posłuchać ciekawie, —
 I znowu bitwę przed oczy wam stawię,
 I znowu kreślę litewskie postacie,
 Brodate, dzikie, ubrane w niedźwiedzie,
 Miękkie jak dzieci, gdy w domowej chacie,
 Straszne, gdy idą w krainy sąsiednie,
 Kiedy dzikości popuściwszy wodze,
 Kapią się we krwi, rabują w połodze.
 Nawet niepomny obowiązków syna,
 W niedobrej chwili kreślę ich oblicze,
 Gdy ich bojaków skrwawiona drużyna
 Wiedzie z sąsiady wojny napastnicze
 I w cztery strony czterma wiatry bieżą
 Dla brzydkiej zemsty lub brzydszej łupieży.

II.

Wstyd nie płomieni synowskiego czoła,
 Że mych praoców łupieżcami zowią;
 Czyż ich sąsiady żyjące dokoła,
 Co wyznawały wiarę Chrystusową,

Lepaze poganom podawały wzory
 Bratniej miłości i świętej pokory?
 Kiedy zachodni rycerze jak fala
 Zabijać Litwę dla odpustu płyną,
 Zowiąc jej synów dziećmi Beliala,
 Dzikim potworem i leśną gadziną:
 Czegoż się dziwić, że gromada dziczry,
 Głowę podnieśie i żądłem zasyczy,
 Gdy krew bojową Kawas mu poruszy,
 Kiedy go Perkun do zemsty poduszczy?
 Bardziej się dziwić, gdy dziki syn puszczy
 Słodkim uczuciom da przystęp do duszy,
 Gdy bałwochwálcy marsowa jagoda
 Lzami czułości zaleje się hojnie,
 Kiedy starcowi dłoń synowską poda,
 Gdy uszanuje słabszego na wojnie,
 Kiedy oszczędzi dla rycerskiej cześci
 Głowę dziecięcą albo wstyd niewieści.
 Spytajcie wtedy: skąd on cnotę bierze?
 Gdzie on to widział? kto w nim ludzkość budzi?
 Czy własne serce? albo leśne zwierzę?
 Skąd się nauczył?—pewno nie od ludzi!
 Gdy doń Krzyżacy pukają we wrota,
 Wie, co go czeka od wyznawców Chrysta;
 Starcom zaguba, niewiastom sromota,
 Mężom kajdany i hańba wieczysta,
 A chacie płomień, a bogom zniewaga —
 Nikt nie wymodli, nikt się nie wybłaga.
 I Litwin—srogi, gdy twierdzą zdobędzie,
 Pluska się we krwi, nie oszczędza jęku,
 A miecz i ogień, zniszczenia narzędzie,
 Nie dopuść, Boże, widzieć w jego rękul
 Jednak wśród ognia, wśród jęków skonanja
 Uszy zatyka i oczy zasłania:

Bo mu potrzeba być sroższym od zwierza.
 A on własnemu sercu nie dowierza.
 Żelaznym hełmem uzbrojona głowa
 Łęka się dumek, co rozczulić mogą.
 A dzielna ręka w godzinę złowrogą
 Od bicia serca zadrzeć mu gotowa:
 Och! bo to serce bogowie odlali
 Z miękkiego wosku i ze twardej stali.

III.

Starec to czasy, które wam wygwarzę.
 Dawno już w próchno rozpadły się ręce
 Owego ludu, co w szumnym rozgwarze
 Dał Trojdenowi oznaki książęce,
 Co mu zwierzając przyszłość swojej dolki,
 Przybrał młodzieńca w uroczyste szaty,
 W szkarłatną szubę i kołpak soboli,
 Dał mu miecz kuty i pancerz bogaty.
 Ten miecz i pancerz i szubę z hatlasu,
 Dawno już wilgoć przejadła z mogiły;
 Trzy łokcie ziemi i sześć wieków czasu
 Tamtejszych ludzi dawno już przykryły.
 W stolicy Kniaziów, w odwiecznym Kiernowie,
 Kurhany władców zaorane miedzą;
 Śpi stara Litwa—a jej potomkowie
 Nawet podania swych ojców nie wiedzą.
 Zimnym toporem dąb ścinają wzniosły
 Z piersi pradziada na grobie wyrosły;
 A z niego drewna szczepiąc do komina,
 W święto do ognia zaprosiwszy gości,
 Naród coś marzy, niby przypomina,
 Majaczy powieść o starej przeszłości.
 Wtedy coś burzy jego krew zaskrzepłą,
 Iskra zapalu odżywa w nim jawna:

Czy to z powieści, czy z kominka ciepło?
Może ten ogień tlał w duszy od dawna?
Bóg raczy wiedzieć!

IV.

Litewską stolicę
Po Narymuncie objął Trojden młody.
Już go poznały sąsiednie narody,
Gdy jeszcze sprawiał podlaską dzielnicę,
Wiedzieli o nim i cudzy i swoi,
Że mądry w radzie, a chrobry we zbroi.
Ze swej stolicy, jak ze skały sokół,
Śledził, skąd grożą najbliższe zamachy:
I Ruś i Niemców, Mazowsze i Lachy
Bystrem spojrzeniem obrzucił naokół.
Wszędy wrogowie na Litwę zażarci,
Gotowi działać czy jawnie, czy zdradnie.
Trojden rozmyślał: kogo najprzód skarci?
Czyje najazdy uprzedzić wypadnie?
Najniepokojniej jego oko pada
Na mazowiecką dzielnicę Konrada.

V.

Syn Ziemowitów—od Białego Leszka
Dzierżył te kraje na prawach wassali.
Znajoma Litwie na Mazowsze ścieżka,
Znajome pola, gdzie krew przelewali,
I twarde mury mazowieckich grodów,
I twarde piersi tamecznych narodów.
Dziś dobra pora odznaczyć się świetnie:
Trojden wypadków mazowieckich świadom,
Konrad, pacholę siedemnasto-letnie,
Błł jeszcze nie ma oprzeć się napadom;

Matka, po życia smutnego kolejach,
Mężowskiej śmierci płacząc, dogorywa;
A lud Mazowszan pracuje we żniwa,
A baronowie polują po kniejach,
A starostowie uczują w komnatach,
A straż zamkowa usypia na czatach.
Niechże uczują, niech bawią się sami,
Niech śpią ich straże z bardyszem we dłoni,
Aż róg litewski pobudkę zadzwoni
Pod ceglanemi ich grodów basztami!

VI.

Trojden dał hasło o rannej jutrzence:
Pokorne echo z gór, lasów i rzeki
Poniosło pilnie rozkazy książęce —
Przez dzień obieгло po Litwie dalekiej,
Że każda strona, każdy Litwy przedział
Już się wieczorem o hasło dowiedział.
I z gór i z lasów wychyliły głowy
Srogie postaci wojowniczej dziatwy;
Spieszą pod Kiernów wojska Trojdenowe,
Że ich rachunek zaprawdę niełatwy;
A wszystko krzepka gdyby dęby młodzieź,
Chrobre jej twarze, a straszliwa odzież.
W niedźwiedzich szubach, kudłami do góry,
Przy bokach trąba i siekiera wisi,
W rękach oszczepy, korbacze, kostury,
A zamiast czapki łeb wilczy lub rysy;
A jeszcze inszy uczeplił na czole
Długie kły dzika, lub rogi bawole.
A konie Litwy oszyte w rogoże
Parskają spięte trędzłą wojownika.
Zdumione oko rozeznać nie może:
Jaki to potwór z lasu się wymyka?

Bo ludzkich kształtów dojrzeć tu niesnadnie,—
Chyba je serce lekkliwe odgadnie.

VII.

Na przodzie Litwy książe Trojden hasa:
Ma strój ozdobny junacko a suto,
Uderza w trąbę, co wisi u pasa,
W trąbę bawolą we srebro okutą,
Kibić ma smukłą — znać zaraz młodziana,
A hełm wysoki, roboty nielada;
A kita strusia, wiatrami rozwiana,
W pysznych zakrętach na szyję mu spada.
Twarz ogorzała, lecz krasna a świeża,
Brew lekkim marszem pysznie się najeża;
A z pod brwi gęstej gdy spojrzeniem strzela,
To mu i sokół zda się nie dostoi —
Wzrokiem przeszywa pierś nieprzyjaciela,
I czuło serce niewinnej dziewoi.
Włos kędzierzawy i kita pierzasta
Igrają z wiatrem, gdy leciuchno wionie;
Zdobi wąs czarny Trojdenowe skronie,
A czarna broda bujno mu zarasta.
Ręce niezbrojne, krom lnianej odzieży,
By tem swobodniej wymierzać zamachy;
Pancerz u piersi kołcami się jeży,
A na ramionach ma skrzydełka z blacny.
Przez jedno ramię, na rzemiennym pasie
Wisi róg zębca, którym hasło dawa;
Przez drugie ramię szeroka, jaskrawa,
Zwisa siekiera, co krwi pragnąć zda się.
U boku wodza, na poprędze złotej,
Miecz długi, ciężki, niekształtnej roboty.
Rumak, obłożon czaprakiem z niedźwiedzi,

I rzy i parąka, snadź zwycięztwo wróży...
Truchleście ludy krainy sąsiedniej,
Już wam podobno nie ostać się dłużej!
Nie dla popłochu, nie na popis marny
Ten hufiec z puszczy wynurzył się czarnej!
Aż rzeźwo słuchać, gdy ziemia zatętni
Pod kopytami niezliczonych koni;
Aż echo rade, gdy wojacy chętni
Gwarliwie jadą po leśnej ustroni,
Lub z mężkiej piersi, co się nic nie lęka,
Zagrzmie w sto głosów pochodu piosenka.

VIII.

PIEŚŃ POCHODU LITWINÓW.

Niech wesoło szumi las:
Książ do boju wezwał nas;
Umoćnijmy dzisiaj ducha,
Jutro falą krew zapłucha —
Idziem w dobry czas!

Śmiało, koniu, idź na bój!
Towarzyszu dobry mój!
Kiedy pan twój wrogów drażni,
Ty nie pierzchaj dla bojaźni,
Ale mężnie stój!

W mocnych murach mieszka Lach,
Ale w piersiach jego strach;
A my Lacha w jednej chwili
Zwyciężyli, wyszydźili,
Wzięli twierdzy gmach!

Ziemię Niemców dobrze znam,
Bo dziewczęta krasne tam;
Lecz my Niemca krwią się zleli,
Krasawice uściskał,
Nie uciekły nam!

Gdyśmy dalej poszli w tan,
Drżały mury gdańskich ścian —
My wypadliśmy z zasadzki,
Aż pobledniał wódz krzyżacki
Gdańskich murów pan!

IX.

Babiński zamek choć ludny i zbrojny,
Lecz mur i rycerz niegotów do wojny.
Zwodzona brama na oścież otwarta,
Wały zarosły, ostrokół wyjęty,
Wodzowie drzemią, a żołdacka warta
W sąsiednich puszczach walczy ze zwierzęty;
Bo książę Konrad syn Ziemowitowy
Polubił tylko biesiady i łowy.
Niedoświadczony, zwyczajnie jak młodzian,
Ognia nad domem nie baczy — i nie wie,
Że najstraszniejsze przygasie żarzewie,
Że wróg najbliższy, kiedy najmniej spodzian,
Jeleń wysmukły przebiegał mu drogę.
Więc postanowił spłować rogacza,
I wszystkich wodzów, i całą załogę
Wezwał na łowy.

Drużyna junacza,
Barony państwa, jakby motłoch ślepy.
Marnie w ostępach łamiał swe oszczepy.
Już drugi tydzień jak goście sproszeni:

Z rana za zwierzem goni się gromada;
W południe sypia wśród leśnych cieni;
Wieczorem gwarno do uęzty zasiada.
A książę wesół — a zdrojami płyną
Miód mazowiecki i pannońskie wino.

X.

Właśnie przy zwłokach leśnego rogala
Huczna drużyna pila pogrzebowe,
Gdy łoskot trąby odezwał z dala,
Głuchy, niepewny, stłumion przez połowę;
Raz... druh!... trzeci... ozwały się wreszcie
Okrzyki mężów i płacze niewieście.
Konrad spojrzenie zwrócił ku drużynie.

— „Słyszycie—mówi skąd ten okrzyk płynie?”

— „Nie może książę, wszak słuch mi się nie ści,
Odpowie Pełko starzy wojewoda:

„To jakaś w wiosce kłótnia między kmiętami.

„Kończmy kielichy, bo przerywać szkoda!”

— „Czyście słyszeli te trąby rozgwały?”

Zapytał książę Zbigniewa kancelerza.

— „To jakiś strzelec zwoływa ogary.

„Śpieszmy do lasu, bo upuścimy zwierza.”

— „Widzieli łunę pożarną na niebie?”

Rzekł ku Lassocie staroście warowni.

Lassota spojrzał naokoło siebie:

— „To nie—odpowie—to jacyś wędrowni,

„Jacyś pielgrzymi wracają z odpustu,

„Przy drodze sobie nanieśli chróstu.

„Spocznijmy raczej, miłościwy książę,

„Bo jutro rano pracowite łowy.

„Niech wasza miłość swój pancerz odwiąże.”

Taką dał radę starosta grodowy,

Trafiło słowo do ucha Konrada:
Odwiązał pancerz i swój oszczep składa,
A na niedźwiedni, jak w miękkiej pościeli,
Układał się książę, plemię Ziemowita.
Wzorem książęcia dworzanie posnęli.
A po za lasem znowu trąba zgrzyta,
I słychać jęki zmieszane z hałasem,
I chmura dymu zawisa nad lasem.

XI.

A Trojden w zamku—już wdarł się na wały,
Powiązał strażę łyżczanemi sznury;
Trąby litewskie w warowni zagrały;
Wstąpił w swe prawa zwycięzca ponury.
Litwin z okrzykiem do skarbcza się wdziera
I srebra Piastów garściami rozdziela.
Drzwi do kaplicy rozdarła siekiera,
Gdzie był złotisty obraz Zbawiciela;
Zabrano srebrne wzorzyste ornaty,
Złote kielichy i relikwiarze.
Do nóg Trojdena padał książdz brodaty,
Pewien że świętość uszanować każe.
Trojden popatrzał na oblicze Chrysta: —
— „To Bóg wasz?—spyta—za cóż go męczycie?”
Stanął, podumał—i iza uroczysta
Z oczu pogańskich połała się akrycie.
I rzekł do księdza:—„Ten krzyż to mi znany,
„Bo go Krzyżacy na swych płaszczech noszą;
„Pewno to przez nich Bóg ukrzyżowany,
„Bo oni męczyć gotowi z rozkoszą.
„Czemuście, pytam, stary wajdeloto,
„Nie dali wiedzieć do Litwy w tej chwili?
„Tam inne bogi—ale mniejż o to —
„Waszego Boga mybyśmy bronili.

„Och! jak on cierpił jak zranióŕy srodze!
„Za cóŕ go męczą ciernistą koroną?”—
Tak mówił Trojden—i krzyknął na wodze,
By nic z kaplicy więcej nie ruszono.
Litwa czcząc rozkaz ksiąŕżęcej potęgi,
Wyszła z kaplicy, i dalej się wali
W ciemne komnaty, gdzie chowano księgi
Pargaminowe z klamrami ze stali.
Jedne z nich świętsze a oprawne suto,
Stalnym łańcuchem do półki przykuto; —
Insze obite cedrowemi deski,
Poboŕna ręka zebrała dokoła —
To są Doktory, Ojcowie kościoła,
Z nich dusza ludzka ma pokarm niebieski; —
A insze pracy niesłychanej potem
I piękne kunsztem wybornej skryptury,
Malował barwą, nagromadził złotem
Mnich Benedyktyn Świętokrzyskiej góry—
To chrześcijańskiej nauki filary
Ewangelia lub Testament Stary;—
A insze zasię pargaminu skręty,
Żywe świadectwo pięknej świata chwili—
To Marek, Tullus, Horacy, Wirgili,
Starego Rzymu relikwiarz święty.
Rzym, chrzestna matka Lechowej krainy,
Tuląc ją k'sobie niedawnemi laty,
Podarowała ten spadek jedyny,
Jak święte krzyŕmo wiary i oświaty.
Piśmienne skarby Piastowie od wieka
Zbierali skrzętnie, kupowali drogo.
Ale się Litwin w książki nie zacieka:
Lęka się czarów, które w nich być mogą.
Zamknięty w klamrach może tam duch jaki
Wywoła wróŕbę litwinom złowieszczą;
Kto wie, te czarne i krasne zygzaki

W swych ostrych żądlach czy jadu nie mie-
[szczą?]

Tak się lękając nieznanej potęgi,
Trojden spoglądał na łacińskie księgi;
Wdział rękawicę—i wolumen stary
Ujął, popatrzał raz, drugi i trzeci,
I rzekł do Litwy:—„Wynieście to czary,
„Puścić je z dymem—niechaj zło uleci.”
Więc dzika tłuszczą na księgi się miota,
Odziera kłamry ze srebra i złota,
I w środku zamku suty ogień kładnie
I skarby wiedzy rzuca nań bezładnie.
A kiedy ogień z między kart wybucha,
Gdy się pargamin kurczy i popieli,
Litwini z boku naocznie widzieli
Latającego po nad stosem ducha:
Jak biały ptaszek zwinął się, w przestrzeni,
Otoczon blaskiem ze siedmiu promieni.
To był zaprawdę Duch mądrości bożej,
Z którego Światło, Roztropność, Odwaga;
Ten Duch skrzydlaty nie mści się, nie sroży;
Kiedyś go Litwa na klęczkach przebłaga;
On na jej głowę rzuci swe odblaski
Ze siedmiorakich promieni swej Łaski.

XII.

Aż dotąd w zamku był rabunek cichy:
Związana warty żołnierska drużyna,
A tłum niewieści i dwa stare mnichy
Żadnym oporem nie drażnią Litwina,
Kto niedoleżny, pogląda z daleka,
Kto może uciec, trwożliwie ucieka.
Ale gdy Litwin lochów się dopyta,
Gdzie stały miody kołodzieja Piasta,

Gdy pije stałe wina Ziemowita,
W zagrzanych głowach szaleństwo urasta.
Już się zwycięzca na niewiasty młota,
Na karkach starców próbuje brzeszczota,
Podkłada ogień pod dębowe ściany,
Puszcza do okien kamienie i strzały,
Już dzikie pieśni, już trąby zagrały,
Zawył wrzask dziki z płaczem pomieszany;
A kędy stąpią zwycięzcy gwałtowni,
Krew bryzga ziemię i ściany warowni.

Wtem most zatętnił—i co siła zmoże
Pędzą z ostępu strzelcowie Konrada,
Zbrojni w oszczepy i myśliwskie noże.
Pełko piorunem na litwiny wpada,
Tratuje końmi wpół-pijane głowy,
W szerokie piersi wpędza sztych stalowy.
Prędko się Litwa z upojenia trzeźwi,
Sygnałem trąby i krwawemi dzieły,
I bój gwałtowny zakiplał tem rzeźwiej,
Że chobrze piersi dawno go pragnęły.
W lekkich koleczugach wymuskane Lachy
Zwinniej harcują i mieczami siekają;
Litewskich ramion silniejsze zamachy
Zadają cięcia straszliwsze daleko.
Grzmia silne piersi, człek z człkiem się splata,
Zgrzytają miecze po pancernej blasze,
Prosta niedźwiedźnia i zbroja bogata
Latają w szmaty—łamią się pałnaze,
Żelazne hełmy druzgocze siekiera.
Śmierć ulatuje i swe łupy zbiera.

XIII.

Dowódca zámku Pełko siwobrody
Z młodym Trojdenem puszcza się w zawody.

Wiek ich nierówny, ale dzielność równa;
Spotkać się z sobą pragną najgoręcej:
Dusza Trojdena ognista, gwałtowna,
Lecz Pełko w boju doświadczony więcej.
Zwaflali się na pół żelaznymi ciałą —
Jeden drugiego nie zachwiał, nie zdążył;
Grzmotnęli w miecze, aż skry posypały —
Lecz żaden miecza w piersiach nie pograżył.
Ciosy Trojdena piorunem ognistym
Z góry z gwałtownym uderzają świstem.
Pełko, jak granit mechem siwym porosły,
Tępi pioruny na swem twardem łonie.
W oczach Trojdena całe piekło płonie;
U Pełki uśmiech bohaterski, wzniosły,
Miecz zda się przyrósł do prawicy dziada,
Na każde cięcie — cięciem odpowiada,
Po każdym ciosie znać, że wprawna ręka,
Lach litewskiego nie szczędzi mocarza,
Gniewem nie płonie, śmierci się nie lęka,
Życia niebacznie na sztychach nie naraża.
Był to bój piękny — i Litwa i Lachy
Stanęli patrzeć, co się zeń wywiąże.
Lach miał koliczugę, a litewskie księżę
Pancerz ze szwedzkiej wykowany blachy.
Miecz u litwina był gruby, miedziany,
Kuty po prostu w niemieckiem kowadlu,
Zwijął się w rękach szybko i zajadle,
Rąbał koliczugę, lecz nie zadał rany.
A miecz u Pełki stalowy, wenecki,
Dobrze hartowny i cienki jak wstęga,
Takt jego pewny, zamach niezdradziecki,
Przekrawa pancerz, aż do ciała sięga,
A gdy dosięgnę, to jak ogniem pali,
Krasny krwi sznurek wytryska z pod stali.
Lecz takie cięcia, to jak żądła pszczoły

Burzą do zemsty Litwina nad Lachem:
Trojden zakiptał—i silnym zamachem
Strzaskał mu stałą przyłbicę na czoło.
Pełko się zachwiał na odlew płatnie,
Pancerz Trojdena ugiął się podatnie;
Aż prysnął rzemień, co mu pancerz spinał,
Ciężki napierśnik oderwał się z szyje; —
Już w rękach Lacha wenecki pugiwał
Miał się dopytać, kędy serce bije;
Gdy mężny Trojden swe miedziane ostrze
Wrąbał mu w czoło—padł lachki wojwoda,
Jak dąb spróchniały gdy się gromom poda
Z trzaskiem po ziemi konary rozpostrze.
Pierś Lacha takty ostatnie dobija,
A usta szepcą: Jezus i Marya...
Skonał...

XIV.

Litwini wszędy górę biorą;
Lach pod ich stopy rzuca miecz z pokorą.
Jeszcze krwią płynie podwórzec zamkowy,
Jeszcze gdzieniegdzie walka kipi żwawo.
Leżą na ziemi okryte kurzawą
Szczątki zbrojcy i ludzkie tułowy,
Dobija rannych litewska siekiera,
Jęk konających aż duszę rozdziera.
Już Trojden z Lachów bolesnego jęku
Może odgadnąć zupełną wygranę.—
Zamek bezbronny ujrzawszy w swych ręku,
Chce z niego zabrać łupy nie zabrane,
Więc broń obejrzał, porostawiał czaty,
I poszedł w dalsze zamkowe komnaty.

Dod. do „Kur. Codz.“—Córa Piastów.

XV.

Po starych komnat kamiennej podłozie
 Idzie stukając miedzianym brzeszczotem;
 Wiedzie za sobą swoje chrobre wodze,
 A twarz zwycięzcy złana krwią i potem.
 Kibić ma smukłą, znać zaraz młodziana,
 A hełm wysoki roboty nielada,
 A kita strusia wiatrami rozwiana
 W pysznych zakrętach na szyję mu spada.
 Twarz ogorzała, lecz krasna a świeża,
 Brew lekkim marsem pysznie się najeża.
 A z pod brwi gęstej gdy spojrzeniem strzela,
 To mu i sokół zda się nie dostoi:
 Wzrokiem przeszyje pierś nieprzyjaciela
 I czułe serce niewinnej dziewoi.
 Choć jest zwycięzcą wśród warowni Piasta,
 Szałem wściekłości oko mu nie płonie;
 Zdobi wąs czarny Trojdenowe skronie,
 A czarna broda bujno mu porasta;
 Ręce niezbrojne, krom lnianej odzieży,
 By tem swobodniej wymierzać zamachy;
 Pancierz u piersi kolcami się jeży,
 A na ramionach ma skrzydełka z blachy.
 Dwie mu popręgi idą przez ramiona:
 Na jednej trąba, którą hasło dawa,
 Na drugiej ostra, szeroka, jaskrawa,
 Zwisa siekiera już krwią napojona;
 Krew na jej ostrzu jeszcze się rumieni,
 Spada kroplami na tafle kamieni.

XVI.

Z głuchym łoskotem przeszli dwie komnaty,
 Tylko im echo na odpowiedź tętni.
 Tu stare Piasty dawniejszemi laty,

Tu ucztowali wódzowie pamiętni,
 Tu zwykł i Konrad zmordowany łowy
 Ucztować z pany, ze swymi starościami.
 Na łosich rogach wsparty stół dębowy,
 Dalej ławice, gdzie siada lud prosty;
 A dalej sfory przykute do ściany,
 Gdzie śpią ogary i łowcze brytany;
 A dalej komin, co w słotną pogodę
 Sowitym ogniem wybuchał po sali,
 Kędy siadają starcy siwobrode,
 A u ich kolan pacholankowie mali,
 Gdzie z piersi mężów weselość wybucha,
 Gdzie miód i wino leje się w puławy.
 Dziś ta komnata i pusta i głucha,
 Ledwie rozmierzyć okiem jej obszary;
 Tylko tu goszczą od końca do końca
 Echa rozwlekłe i pasemka słonica
 U krat okiennych.

Komin się nie węgli,
 Gwar pogadanki nie kipi wesóło.
 Litwini przeszli, spojrzeli w około,
 Wreszcie do trzecich podwojów dosięgli.

XVII.

Trojden pchnął we drzwi—ciężkie rygle pękły,
 Skrzypnęły rdzawe zawiasy na osi.
 Litwin się cofnął, jak gdyby przeleknął,
 Rękę do boku... i już miecz podnosi.
 Mniemał, że jakaś ukryta zasadzka,
 Miał już syn puszczy zaryknąć z nalogu,
 Lecz się opatrzył—to dziewica laska
 Przeciw zwycięzcom stanęła na progu.
 Była to Hanna, córka Ziemowita,
 Rycerska siostra gnuśnego Konrada.

Jak biała róża, gdy jeno rozkwita,
Tak twarz dziewczęcia nadobna i błada;
Lecz jej spojrzenie ogniście się żarzy,
A wyraz strachu nie powstał na twarzy.
Po ojcu wnuczka i prawnuczka Piasta.
Kędy się rodzą i Chrobrzy i Smiali,
Wśród szczęku broni rodzi się, wyrasta,
Dzieckiem igrała z bardyszem ze stali.
Stara piastunka nad księżniczki głową
Nuciła starą piosenkę bojową;
Gwarzyły różne ciekawe powieści
O Litwie srogiej i łagodnej razem;
Cóż więc dziwnego, że umysł niewieści
Zbrała się z wojen straszliwym obrazem?
W czarnej odzieży i w białym nagłowniu,
Stała we drzwiach, jak rycerz na straży,
Myśliwski oszczep dzierżąc w pogotowiu,
Grozila przebić kto wniknąć się odważy.
Litwin oszczepu nie lęka się pchnięcia,
Złamałby oręż co dziewica pieści;
Lecz piękny wyraz godności niewieściej
Straszliwym ostrzem przebił pierś księżęcia.
Jakiś wstyd przebiegł po zwycięzców tłumie:
Znowu spojrzęła—cofnęli się srodzy,
I mową ruską, co Litwa rozumie,
Tak się ozwała do litewskich wodzy:
—,Słabość dla mężnych jedyna zaporą.
Nie wnikdziesz dalej, bo tam matka chora.
Książę rycerskie! bądź wierny twej cześci,
,Nasza niedola niech nas zabezpiecza.
,Sznuj dom Piastów w dniu jego boleści,
,Nie nadużywaj praw twojego miecza.
,Prawa zwycięzcy, zdobyte gwałtownie,
,Kończą się tutaj, gdzie jęczy choroba.
,Masz skarby nasze, piwnice, zbrojownie,

„Zabieraj wszystko co ci się podoba,
„A cześć uszanuj w godzinę złoŧwroga,
„Bo twoje losy przeważyć się mogą.
„Nie patrz szyderczo, że słaba i młoda
„Grozę oszczepem chrobremu wodzowi:
„Gdy o cześć idzie, Bóg losy stanowi,
„Bóg mię uzbraja, a rozpacz sił doda.
„Potrafię umrzeć; lecz pokąd nie zgine,
„Nie wstąpisz wodzu w komnaty matczyne!”
Rzekła—i k'piersiom litewskiego księcia
Podnosi oszczep, na życie niepomna,
Płonie w jej twarzy wstydlliwość dziecięcia,
A w oczach zapał i wola niezłomna.

XVIII.

Trojden pokraśniał, spuścił wzrok ku ziemi,
I zakłopotan do dziewicy rzecze:
— „Kniabini Lachów! my chobrzy z chobremi;
„Lecz u nas w piersiach jest serce człowiecze.
„Żaden zły zamiar w mej myśli nie powstał,
„I żal i wstyd mi, żem zwycięzcą został.
„Lecz na to wojna... ta czasem zaślepi,
„Czasem się rycerz w bitwie zapomina.
„Wziąłem wasz zamek—to nie moja wina:
„Dla czegoż wasi nie strzegli go lepiej?
„Nie wskrzesić z martwych tych, co w boju padli;
„Lecz każę przestać wojennej srogości.
„Nie mówcie, proszę, żeśmy zbyt zajadli,
„Przyjmiejcie, Lachy, Litwinów za gości;
„Dziś w waszym zamku zajmiemy załogę.
„A jutro w dalszą puścimy się drogę!”
Rzekł i na stronę wodzów odprowadza,
Wydał rozkazy do drużyny dzikiej,
I w jednej chwili Trojdenowa władza

Ucisza w zamku bojowe okrzyki.
Staje jak wryta zawścieklona tłuszcza,
Wpół taktu w bójce żelazo upuszcza;
Tylko z dziedzińca posłyszysz z daleka
Jęknę raniony lub trwożny ucieka.

XIX.

Hanna oparta na drzewcu od włócznie
Zdrumionem okiem na Trojdena patrzy;
Bo czyn szlachetny, piękniejszy im rzadszy;
Serce dziewicze zholduje widocznie.
Jeśli chcesz mężu mieć łaski Kupida,
Trefić two włosy na mało się przyda:
Niechaj niewiasta raczej na twem czole
Pięknego czynu widzi aureolę!
Ty strojny blaskiem twojego ramienia,
Zostaw zaloty pieszczonej młodzieży:
Niech z oczu twoich zamiast przymilenia
Jak błyskawica wielka myśl uderzy;
A ta, co myśli, co czyni wywoła,
Potędze twojej oprzeć się nie zdoła.
Dusza jej stanie w nadziemskim zakresie,
Dumna twym czynem przestanie być płocha,
Ołtarz dla ciebie w swoim sercu wzniesie,
Wprzódzy uwielbi, potem cię pokocha.
A taką miłość, uwielbienie, chlubę,
Niełatwo z serca, niełatwo utraci!
Choćbyś jak Trojden w jej dom niósł zagubę,
Choćbyś się skrwawił posoką jej braci,
Ona, niepomna swych łez i rozpaczy,
Duszę pogrąży w twego czynu pięknie,
Wszystko zapomni, wszystko ci przebaczy
I mimowoli przed tobą ukleknie.
Bo serce niewiast lekkie a drżące

Każde wrażenie do głębi poruszy,
Czułe na piękno jak kwiatek na słońce,
Lubią się zdumieć bohaterskiej duszy.

XX.

Trojden powrócił—a na jego czele
Już się promieni cnotliwe wesele,
I pięknym blaskiem wzrok mu się rozżarzy,
I mężne ręce jak do prośby składa;
Tak w tej postaci było mu do twarzy,
Że się spłoniła krasawica blada.
— „Kniahini Lachów! wnet bój się uśmierzy;
„Wrócę wam łupy, wynagrodzę straty.
„Wpuście mnie teraz do dalszej komnaty,
„Niechaj się waszej pokłonię macierzy,
„Niech trudy wojny złożywszy z mej szyje,
„Z Piastowym rodem chleb i sól spożyję.”
— „Szlachetny kniaziu!—odpowie mu Hanna—
„Możesz rozkazać, a prosisz z pokorą.
„Ale twój pancerz i zbroja blaszana
„Może przestraszyć moją matkę chorą;
„Na twym toporze i na pochwie miecza,
„Patrz, jeszcze płynie świeża krew człowiecza.
„Zdejm z głowy kirys, odpasaj oręża,
„A chleba z nami spożyjesz pospołu.
„U moich przodków szerokiego stołu
„Jest gdzie pomieścić rycerskiego męża.
„Rycerstwo nasze jest przy moim bracie,
„Wkrótce powróci z oblawy na zwierza,
„I wypijecie puhary przymierza,
„I ręce sobie chętnie podacie.
„U Ziemowitów—u stołu Konrada,
„Nie bój się, żadna nie grozi ci zdrada!”

XXI.

Wyssała uprzedzić matkę o gościnie,
Trojden zdejmując hełm pierzasty z głowy,
Otarł krew łacną, co po zbroi płynie,
Odpasał z ramion swój topór stalowy
I miecz swój gruby wykowany z miedzi,
I tęskno z komnat czekał odpowiedzi.

XXII.

— „Wnijdź, książę Litwy! gość w domu, Bóg
[w domu.”

Mówiła Hanna rumieńcem oblana;
Wzięła za rękę pięknego młodziana,
A już jej ręka drżała pokryjomu.
Szli przez komnatę sklepioną, wysoką;
Nic nie przerywa uroczystej ciszy.
Trojden k'niej zwrócił płomieniste oko
Coś mu się zdało, że westchnienie słyszy;
Zwiesiła główkę—a Pan Bóg że zgadnie,
Co się tam w myśli dziewicze zakradnie?
Wtem się sąsiednia otworzyła alkowa:

Tam matka Hanny, poważna matrona,
Księżniczka z Rusi, Ziemowita wdowa,
Jęczała długą niemocą dotknięta,
I obyczajem swej rodzinnej strony
Chciała uklęknąć—lecz chwije się, stania.

— „Kniażini Lachów!—rzekł Trojden wzruszony—
Dajcie mi rękę na znak przejednania.”

— „Nie gub nas, nie gub i z duszą i z ciałem
„My wiemy, wiemy, czem są wojny prawa!”
Mówiła matka z wejrzeniem nieśmiałym,
A łza boleści na jej oczach stawa.

— „Pokój wam, księżno!” — Trojden jej od-
[powie,

Zgrzybiałą rękę całując z pokorą—

„Nie bój się Litwy: już my nie wrogowie;

„Złóż na postanie twoją głowę chorą.

„W twym grodzie Litwin tryumfował górą;

„Lecz się ukorzył przed krasną twą córą.”

— „Hanno!” — spytała mazowiecka księżna—

„Czemu Konrada nie mam przed oczyma?

„Pewnie, gdy naazła drużyna orężna,

„Wybił do walki—może go już niemal

„O, głowa biedna! głowa moja siwa!

„Jakiegoż dzisiaj sieroctwa dożywa!” —

I załamała rozpaczliwie ręce.

„Na co mi życie? na co mi zaszczyty?

„Na co mi państwa i grody książęce?

„Mówcie: gdzie Konrad? czy syn mój zabity?...

„Wodzu Litwinów, tem samem żelazem

„I mnie zabijcie... zabijcie z nim razem!”

— „Konrad z panami na łowach się cieszy,” —

Odpowie Hanna: „On nie jeszcze nie wie.

„Obaczył pewnie nad zamkiem zarzewie,

„Nie bój się matko, zaraz tu pospieszy”.

XXIII.

— „Jam tutaj, matko! — zabrzmiał okrzyk
[w sali —

„Potrafię chodzić po ojcowskiej ścieżce.

„Niedługo będą cieszyć się zuchwali:

„Z grodu mych przodków wycisnę łupieżce!”

Drzwi się rozwarły—i Piast młody wpada;

Zajadłość w oku, mlecz w ręku Konrada.

— „A tuś mi kniaziul... tu na moje szczęście!”

Rzekł, k'Trojdenowi podbiegając srodze...

Trojden bezbronny ścisnął silne pięście,
Grzmotnął mu w pierci, złożył na podłogę,
Krew kipi w piersiach Piastowego syna,
Powstał z podłogi... stania się i chysta—
Miecz w jego rękach jak piorun zaśwista,
I straszna walka znów się rozpoczyna.
Litwin hartownej podobien opoce,
Znowu mu w piersi całą siłą grzmoce.
Lecz w tejże chwili, jak jutrznia poranna
Pomiędzy dwiema grzmotowemi chmury,
Między walczących przedziera się Hanna,
Rozbroić zapęd i gniew ich ponury.

— „Nie sróż się, bracie! posłuchać mnie wolę;
„Od twojej zemsty nie wskresną umarli.
„Władoma losu wojennego kolej:
„Litwini wpadli—nasz zamek odarli.
„Była tu walka mordercza i wściekła;
„Część naszych padła, a reszta uciekła.
„Nasi zwycięzcy już byli gotowi
„Rozpocząć pożar i rabunek w grodzie;
„Jam tylko sama wyszła ku wodzowi—
„Mężka szlachetność już mu duszę bodzie.
„Wstrzymała walkę jego woli władza,
„Łupy nam wraca, szkody wynagradza.
„Wyzuł się z hełmu, odpasał miecz kuty,
„A teraz gościem przychodzi w te progi.
„Nie czas na żale, nie czas na wyrzuty;
„Złóście, rycerze, wasz zapęd złowrogi.
„Ten co szlachetnie usłuchał niewiasty,
„Co miecz zwycięzki sam na stronę kładnie,
„Czyż ma żałować, że wazedł między Piasty
„Zginąć w ich zamku zamordowan zdradnie?”
Tak mówi Hanna—a jasne jej oko
Zagrało blaskiem, i łzami zachodzi.
Bystrem spojrzeniem zmierzyli się młodzi,

W głąb swego serca zajrzeli głęboko,
I w bratni uścisk serdecznie się wiąże
Z książęciem Litwy mazowiecki książę.

XXIV.

W dziedzińcach zamku, u jednego stołu,
Litwa i Lachy uczują pospołu.
Synowie Piastów gościnni, bogaci,
Hojnie rycerstwu rozdają miód stary;
A Litwa spełnia najpierwsze puhary,
Jako wspominek po umarłej braci,
Drugie w cześć bogów i ojczystej ziemi,
Trzecie na zgodę z dziećmi Lachowemi.
Uczują współ zgodni i weseli,
Jak gdyby nigdy wzajem krwi nie leli.

XXV.

A druga ucztą na zamku Konrada.
Jeszcze weselej i jeszcze tam słodziej:
Wróg przeciw wroga do stołu zasiada,
Obadwaj chrobrzy i obadwaj młodzi;
Toczą rozhovor o łowach i psiarńie,
O bystrych koniach i rodzajach broni.
A Hanna włosy z nad czoła odgarnie,
Patrzy w Trojdena, słów jego nie roni.
Tak zasłuchana i zaciekawiona,
Sama się zgadnie, co się w głowie marzy;
Jeno kraśniej jak wiśnia czerwona,
Gdy wzrok Litwina spocznie na jej twarzy;
A sama nie wie, że swemi oczyma
Lwa straszliwego na uwięzi trzyma.
Ale król puszczy nie zwykł do łańcucha,
Nie zdoła w ciszy zachować się dłużej;

Nie zdoła tać, gdy się serce burzy,
Mężna pierś jego westchnieniem wybucha.
Nalał swój puhar, wypił go w połowie:
— „Kniahini Lachow! to za wasze zdrowie,
„W cześć waszej córy! ja k'niej sercem płonę.
„Dajcie mi Hannę, dajcie mi za żonę!
„My, stara Litwa, żołnierscy a prości,
„U nas długimi słowy się nie mami.
„Szerokie moje ziemice i włości;
„Wiecznem przymierzem opiszę się z wami;
„Książęce skarby złożę jej pod nogi;
„Zrównam jej głowę z wielkimi mocarze;
„Czcić będzie swoje, a ja swoje bogi,
„Modlić się będzie, jak jej wiara każe;
„Zostanie bóstwem na litewskiej ziemi;
„Królować będzie nad ludźmi dobremi!“
— Mocarzu Litwy! jam tylko niewiasta —
Odpowie matka—jam przyzwolić rada.
„Konrad jest głową u rodziny Piasta:
„Mocarzu Litwy! zapytaj Konrada.“
— „Hanno!—brat spyta—wola, czy niewola?“
Hanna oblicze w drobnych rączkach chowa:
— „Trojden zwycięzca—jam branka bojowa,
„Niechaj od niego zależy ma dola;
„Niech waszym chęciom uczyni się zadość;
„Będę nagrodą szlachetnego dzieła!“
Kłękła przed matką i płakać poczęła,
A przez jej oczka prześwieca się radość.

EPILOG.

Lecz może mi powiecie, żem skończył zbyt
[skoro?

O nas się kochankowie tak prędko nie biorą.
Darujcie, jam podania nie wysnuł z mej głowy,
Wziąłem je całkowicie z kroniki dziejowej.
Jeden wiek pisze swoje, drugi swoje prawa,
Każdemu cudzy zwyczaj dziwnym się wydawa.
Historya podania nie kłamie jak tuszę.
Ej, dziwne Laszek oczy, a Litwinów dusze!
Litwa do pięknych czynów zapala się snadno,
Ej, to cud pięknych oczu, co sercem zawładną!
Nie wstyd być dla męznego pod urokiem wdzięku,
I złożyć krwawy brzeszczot, co już dzierżył w ręku, —
Ej, nie wstyd bazarzowi, nie wstyd dla pieśniarza,
Sławę takiego czynu, gdy ludziom powtarza!
Każda cnota natchniona świętym Duchem Bożym,
Łacniej się upamiętni, gdy ją w pieśń ułożym.
A gdy lubim powieści z upłynionej chwili,
Dajcie ucho mej pieśni, czytelnicy mili,
A obrokiem duchownym niech was Bóg posili!

22 maja 1855. Borejkowiszczyna.

WŁ. SYROKOMLA.

KĘS CHLEBA.

I.

Dziwno mi nieraz, gdy w myślach różwałę,
Jako skrybowie i Pańscy pieśniarze
Z silnemi pierśmi i z sercem ochoczem,
Skarżą się nieraz na brak żywej treści:
Że w pięknej Litwie śpiewać niema o czem.
Że im nie staje wątku do powieści.
O bracia moi! równiennicy mili!
Za cóż swej matce bluźnicie zuchwali?
Czyście już całą przyrodę zgłębili?
Czyście już całą głęb duszy zbadali?
O! jeśli waszą unużyło lutnię
Łowić brzęk wiatru, co w zaroślach gwarzy,
Śpiewać niebiosą zachmurzone smutnie,
Lub z Symonidem wtórzyć pieśń żniwiarzy
Albo powtarzać szczebiotanie ptasze
I jęki nasze i radości nasze—
Jeśli już dla was nie nowa nauka
Słuchać jak serce waszych braci puka, —
To weźcie waszystko przeglądając na nowo
Przez drobne szkietko, co mikroskop zową.
Kęs chleba.—Dodatek do „Kur. Codz.”

Położcie pod nieśm, co łaska i wola,
Główkę motylą lub serce człowieka,
Łezkę, co z oczu splakanych wyciecze,
Lub kwiat urwany z litewskiego pola.
A rozpowiedźcie sumiennie a święcie
Blask każdej barwy, każde serca drgnięcie
Każde ruszenie drobnego atomu,
A pieśń już sama utworzy się snadnie —
A dobrzy ludzie zbiorą się gromadnie
Posłuchać pieśni, westchnąć po kryjomu:
A gdy się słuchacz rozczerze, rozmarzy,
O! wtenczas dobre żniwo dla pieśniarzy.

II.

Bez szkielek, lecz z duszą, co kocha i wierzy,
Patrzę na kawał chleba z mej wieczerzy:
W tym drobnym zlepku wszak może się chowa
Cała treść pieśni żywotna i czuła.
Drobna okruczo! o gdyby ci mowa,
Jakżebyś rzewne dzieje nam wysnuła:
O twojej doli, o rodzinnej roli,
O twojej siejbie, kwitnieniu i wzroście,
Jako się rolnik na żniwie mozoli?
Jakie tam ptactwo przylatało w goście?
Jak na twój kieltek czerwonawo-błady
Działało słońce i rosa i cienie?
Czy ciężkie grady, czy chciwe owady
Spadały z niebios na twe spustoszenie?
Czy sute były dożynki po żniwie?
Czy pan był wesół, że zebrał szczęśliwie?
Za ile ziarnek ile dostał groszy,
Czy przebył kupiec w wioskowe zacisze?
Czy grosz wydano dla serca rozkoszy?
Czyli na ołtarz zbytowi i pysze?

I jak wyrobnik zakupione ziarna
Kruszy w kamieniach, na chleby wypieka?—
O zlepku żytni! okruszyno marna!
Jakże twe dzieje ciekawe dla człowieka!
Z twojemi losy jak ściśle się spleta
I jasny pałac i chrościana chata!

III.

Chleb—święte słowo w niebie i na ziemi,
W nim Bóg sam siebie między ludzi dzieli,
Przed Chlebem Życia truchleją anieli,
Człek go przyjmuje usta pobożnemi,
W chlebie Sakrament odkupienia bierze,
W chlebie jest Boga z ludzkością przymierze.
A gdzie Bóg zsyła swojego anioła
I dzikich ludzi ku światłu powoła,
Tam zaraz zbożem zasiewa się niwa,
Srogi syn lasu zaraz chleb pożywa.
A skoro spożył, wnet się uszlachetni,
Wnet się w ogniwa społeczne kojarzy;
Chleb jego przyszłość dziejową uświetni
I piętno boże wycisnie na twarzy.
W marnej okrusze, barbarzyńcy prości
Przyjęli święty sakrament Ludzkości.

IV.

O wyobraźnio, święty niebiós darze!
Jako chleb ciało, ty nakarmisz duszę,
Dzięki twym cudom, kiedy się rozmarzę,
W ziemskiego chleba małej okrusze
Całą jej przyszłość wynowiwam snadnie,
Dusza przeczuje, a serce ją zgadnie.

V.

Chlebie! po twoim smaku i zapachu
Czuję z nad Niemna polankę borową,
Widzę kaplicę o słomianym dachu,
Słyszę jej dzwonek, jak brzęczy nad głową.
To brzęk znajomy: bywało po lesie
Z sosny na sosnę jak wiewiórka pnie się,
Z góry na górę błyskawicą biega,
Lub się po łące jak powódź rozlega.
Och! pomnę, pomnę jego brzęk poranny,
Kiedy bywało przy końcu już żniwa
W dzień Przemienienia, lub Najświętszej Panny,
Z pobliskich wiosek lud boży zwoływa.
Śpieszy w kaplicę ciżba pracowita
Świecić owoce, albo kłosy żyta.
Tam gdy swe snopki na ołtarzu złożą,
A ksiądz modlitwę poświęcalną pocznie,
Pokłękły naród widzi rękę Bożą,
Jak błogosławi ich plonom widocznie,
Już wie, że polna nie przypadnie praca.

Świecone snopki na siejbę wymłaca,
Świecone ziarno po zoranej roli
Sypnie garściami na każdej rozorze,
I mówi w duchu: „Kiedy Bóg pozwoli,
„Jak gaj wyrośnie, zaszumi jak morze:
„Daj Bóg doczekać do przyszłego lata,
„Tożto się wianki kłosiane posplata!”
Świecone ziarno mieszając z umłotem,
Na dwornym morgu siał kmiotek sędziwy,
Przywykł za własne uważać te niwy,
Bo z dawna własnym użyzniał je potem;

Więc szczerem sercem odmawiał pacierze:
 „Niech urunieje, niech bujny wzrost bierze!“
 Na skrzydłach wiatru jesiennego ranka
 Poszła modlitwa wysoko... wysoko...
 Bóg rzucił k'niwom miłosierne oko,
 I zarumiała usłana polanka
 Krzewistą runią, — a całe pól łono
 Jakby ktoś szatą przyodział zieloną.

VI.

— „Boże, przyjm dzięki pokornego ducha
 „Za dobrą wróżbę plonów mojej pracy!
 „Niech traw zbożowych nie niszczą robacy,
 „Ni grad, ni powódź, ni skwarna posucha!“
 Szlachcie Łagoda, dzierzawca tej włości,
 Klęcząc na morgu, tak modłę wdzięczności
 Wylewał Bogu, obchodząc swe łany,
 Wznosił ku niebu i ręce i oczy;
 Powstał z modlitwy — i ujął ochoczy
 Grubą czeczotkę, kapelusz ze słomy,
 I poszedł dalej ścianką wedle gaju,
 Wciąż błogosławiąc Dawcę urodzaju,
 I w kole działwy, przy skromnym obiedzie,
 Stary wesoło wypił miodu czarę,
 Wtórzy do śmiechu, pogadanki wiedzie,
 I opowiada przypowieści stare,
 I cały wieczór był rozpromieniony,
 Tak go cieszyły przyszłoroczne plony.

VII.

Och! między chwilą zasiewu i zbioru
 Jeszcze rok cały nadziei a troski.
 Biedny dzierzawco ubogiego dworu!
 Przeminał dla was ów wiek pradiadowski,

Że gdy na polu nie dopłaje praca,
 Inszym się kształtem rachunek opłaca:
 Lub służąc z kordem do pańskich zamiarów,
 Lub pijąc wino z bezdennych puharów.
 Za nadto żwawie, wesóło drużyno,
 Rąbałaś kordem i spijałaś wino:
 W pańskich puharach dziś zostały męty,
 Gorzka sól z octem dla ubogiej braci;
 A biada temu, kto czynszów nie płaci,
 Suszą, powodzą, lub gradem dotknięty!
 A owych czynszów rachunek bez końca:
 Za niwy, łąki, za wodę w kałuży,
 Za dach nad głową, za promienie słońca,
 I za powietrze, co na oddech służy;
 Za polny kwiatek pokropiony rosą,
 Z którego pszczołki plastr miodu przyniosą;
 Za przelew prawa do kміеcej spółbraci
 Tyle a tyle srebrników się płaci
 Do rąk dziedzica.

Dziś drogie talary:

Pracuj i módl się, wyrobniku stary!
 Niech cię od nędzy srómotnej wyzwoli
 Garść drobnych ziarenek wrzucona do roli.

VIII.

Bóg ją przeżegnał, a czarnych pól łono
 Jak gdyby szatą przyodział zieloną;
 I przyszła zima, i latości żyta
 Wciąż rozwijając swój badylek krzepki,
 Mrozem spowita, a śniegiem przykryta,
 Legła jak dziecko — spocząć snem kolebki;
 A w trawce drzemie, nim je Pan Bóg zbudzi,
 Życie i pokarm dla tysiąca ludzi.

IX.

Bo Pan Bóg radzi o swojej czeladzi;
Pastwiska jego my jesteśmy trzodą.
Umocnić serce wcale nie zawadzi
Na wszelką dolę, mospanie Łagodo!
Zasiałeś niwę modląc się pobożnie,
Bóg raczy wiedzieć, kto twą pracę poźnie.
Bogaty sąsiad, pan pobliskiej włości
Może już dawno chleba ci zazdrości;
Widząc ruń piękną w około twych chat,
I w chleb zamożny twój naród wioskowy,
Może już z panem poczynił umowy
I na twą wioskę wyliczył zadatek;
Trafił pochlebstwem do pychy magnata
A sutym groszem do służalczej zgrai,
Jeszcze się chytrze przymili, przyczai,
Jeszcze się z tobą jak z równym pobrata;
Lecz gdy ci rękę do uścisku poda,
Wtenczas twą zgubę dopełnił już właśnie! —
Ani się stary spostrzeże Łagoda,
Gdy kocim szponem krwawo go zadraśnię.
Tem właśnie dzielna próbuje się głowa,
Kto zręczniejszy szpony mordercze przychowa.
Biada prostakom!

X.

Tymczasem na niwie
Wicher ze śniegiem swawoli burzliwie;
A chleborodnem obdarzona życiem
Śpi trawka żytnia pod białem przykryciem.

Mróz, co ją zwarzył i zakował w brytę,
 Żywotnej treści wyssać z niej nie może:
 Z zimnem słowiańskiem obeznane zboże,
 Nabiera hartu i krzepnie na sile.
 A słońce wyżej, wyżej się pomyka,
 Wytryska ciepłem z każdego promyka.
 Choć mróz i wichher srożą się okropnie,
 Codzień po trosze śniegowisko topnie;
 Aż ocieplone wiatry marcowemi
 Puściły śniegi na polach, na łące.
 Zwija się węzłem strumyków tysiące,
 Potok z potokiem kojarzy się, zlewa;
 Lecą ze szmerem wyzwolenicy młodzi
 I azumią gwarem wiosennej powodzi
 Nadbrzeżne błonia, zarośla i drzewa.
 Słońce promieniami, jak olbrzymim grotem,
 Rozbija lody, łamie i rozpryska;
 Fala wyzuta z cieśni grobowiska
 Płasa po nurtach wirowym obrotem.
 Rybacy czółnem już po Niemnie płyną
 I śmiały sternik puszcza się z wiciną,
 A z ponad czarnej poranej roli
 Ostatnia wilgoć kłębam wybuchu.
 Wiosenny wietrzyk po niwach swawoli, —
 A rolnik, pełen wesołego ducha,
 Wychodzi czekać i słuchać co rana
 Pieśni skowronka, klekotu bociana,
 I z sercem pełnem wiosennej radości
 Wita przybycie pożądaných gości,
 A ze skowronkiem myśl jego skrzydłata
 Z rzewną modlitwą ku Niebu ulata.

XL

Stary Łagoda, co przez całe życie
 Mógł się napatrzeć, nadziwować wiośnie,
 Każdą pozdrawia i wita radośnie,
 Z każdą się pieści w dzieciennym zachwycie,
 Patrząc z uśmiechem ku domowej strzesie,
 Najpierwszą dziatwę przylaszczkę przyniesie,
 Wszystkim zwiastuje najwierniej, najwcześniej,
 Powrót bociana i skowronka pieśni.
 I nikt od niego lepiej nie pamięta
 Wszystkie wesole a doroczne święta:
 Kiedy się święci chleb, ogień, czy woda,
 Nikt lepiej nie znał jak stary Łagoda.
 Gdy stary zegar, piastun jego dłoni,
 Co w niskiej izbie kołace u progu,
 W noc Zmartwychwstania dwunastą wydzwoni.
 Starzec powstaje i modli się Bogu;
 A po nad rankiem, gdy cisza dokoła,
 Kiedy anem twardym spoczywają młodzi,
 Drżącemi pierśmi, ile głos podola,
 On *Alleluję* radośnie wywodzi.
 I wtedy starzec najszcześliwszy z ludzi,
 Gdy pieśnią dziatwę i czeladkę zbudzi,
 Kiedy obaczy, że wszyscy weseli,
 Święconym chlebem gdy w koło się dzieli,
 Kiedy mu życzą domownicy prosić:
 „Daj Boże za rok doczekać w radości!”

Tak rok po roku jakoś się wyprosił,
 Jakoś wymodlił dla starego pana,
 I radość była, bo ją w sercu nosił,
 Złym sercom obca, zepsutym nieznana,—
 Radość niewinna, spokojna i cicha,

Co się do trawki, do kwiatka uśmiecha,
Co na twarz starą wraca uśmiech młody,
Co rzeźwi duszę widokiem przyrody.
Taki skarb w sercu nie każdemu nosić,
Kto nie pracował usilnie i długo;
Tego modlitwą nie można uprosić,
Lecz tylko nabyć cnotliwą zasługą:
Jak długie lata żywota się liczą
Przechować serca niewinność dziewiczą.
Bo czyje oko choć raz się zaprószy,
Kto raz sumienie w poniewierkę poda,
Już nie osiągnie tego szczęścia w duszy.
Jakie miał biedny sgrzybiały Łągoda.

XII.

Jest zwyczaj w Litwie u szlachty i kmiect-
Grómadką w pole iść na święty Jerzy:
Gospodarz w gronie czeladzi i dzieci
Kłęką na morgu mówiąc pięć pacierzy.
Ogląda pola, czy urodzaj wróżą.
Potem sąsiedzi do kółka się zbiorą.
Zabrzękną w czarki i lulki zakurzą.
Potem znów kłęką modląc się z pokorą,
A w dobrej myśli, ze spokojną twarzą
Idą do domu, śpiewają i gwarzą.
— „Patrzaj, Maciejul! ot idą ze dworu.
„Stary pan wyszedł z działkami i żoną,
„Kłękli się modlić—właśnie od ugoru
„Były zasiewki garsteczką święconą,
„Ja sam rzuciłem—tam wyborna skiba,
„Niedawna trzebież, to widać z daleka:
„A jużby Pan Bóg niełaskaw był chyba,
„Gdyby tam żyto nie wyrosło w człeka!
Tak stary Szymon mówił do sąsiada

I nalał czarę na trzecią już kolej:
 „Bądź zdrów, Maciej! niech marnie przepada,
 „Kto nam źle życzy—niech sam zginie wolej!”
 — „Bądź mi zdrów, kumie!”—Maciej mu odpowie,
 Przyjmując czarę, którą Szymon poda:
 „Za zdrowie pańskie! daj Boże mu zdrowie!
 „Niedarmo stary zowie się Łagoda;
 „Łagodna dusza naszego pańska,
 „Człek nie ma krzywdy u niego we dworze,
 „Nie tak jak inzy, co drze i uciska,
 „Że aż posłuchać nie dopuszczaj Boże!
 „U nas... grzech mówić... tak, tak, panie kumie,
 „Pan nas uważa za ludzi, za braci,
 „Skargę wysłucha, krzywdę wyrozumie,
 „Niech mu Bóg za to stokrotnie zapłaci!
 „Niech ze swej działalności cieszy się radośnie,
 „Niech zboże jego na las patrząc rośnie!”
 — „Ej, szkoda tylko, że rośnie przy drodze;
 „Mogą urzeknąć nieżyczliwe oczy.”
 „Pan sąsiad, słyszę, i bardzo ochoczy,
 „Tutejszą wioskę zagustował srodze.
 „Zjedna dziedzica i nas zadzierżawi;
 „To sztuczka kręta, o sobie pamięta,
 „A w pańskim zamku na niego łaskawi
 „Od leśniczego do plenipotentą.
 „Daje pieniądze—alboż on! głupi?
 „Dlaczego nie brać, kiedy ktoś przekupi?
 „A dla dziedzica... to niewielka szkoda,
 „Że nas obedną-bez litości Bożej;
 „Czy pan Zabora albo pan Łagoda,
 „Wszystko mu jedno; kto zapłaci drożej,
 „Ten będzie siedział na dwornym zagonie.”
 — „A w Imię Ojca i Syna i Ducha! —
 Zakrzyknął Maciej—Szymonie! Szymonie!
 „Nie gadaj głośno—bo szatan podsłucha;

„A Bóg łaskawy strzegł nas do tej pory
 „Od głodu, ognia i pana Zabory!
 „Alboż nie słyszysz, jak jego poddani,
 „Każdej niedzieli, gdy się w karczmie zbierzem,
 „Z głodu wybladli, szmatami odziani,
 „Syją przekleństwem jak żebrak pacierzem?
 „Gdy nas Zaborze dola w ręce poda.
 „Zgubi na zdrowiu, zgubi w gospodarce.
 „Posłuchaj, kumie, wypijmy po czarce.
 „Niech z nami stary wiekuje Łagoda!”
 Tak dwaj kmiotkowie, przy kielichu szczerzy,
 Gważyli z sobą na sam święty Jerzy.

XIII.

A żyto rośnie, jak nikt nie pamięta,
 Złoty urodzaj!—święconych ziarn dzieło!
 Pod koniec maja na Zielone Święta
 Zielone kłosisie krasować poczęło;
 Mży się jak fala polanka bogata,
 Pył chleborodny jak dym nad nią lata;
 W sercu rolnika pokrzepia nadzieję,
 Bo łaską Bożą po nad kłosem wieje.
 Kwiecień był ciepły, a maj służy deszczem,
 Będzie gaj żytni—to przypowieść znana.
 Stary Łagodo! skąd taka odmiana,
 Ze zesmutniałeś w przeczuciu złowieszczem?
 Poglądasz wkoło tęsknemi oczyma,
 Na uśmiech twoich uśmiech się nie trzyma?
 Czemu najczęściej zasklepiasz się doma?
 A gdy cię kroki na pole powiodą,
 Bywało z kwiatem, z grzybem lub z jagodą,
 Teraz powracasz z pustemi rękoma?
 Czemu w twem oku uśmiech coraz rzadszy,
 Kiedy na żonę i na działwę patrzy?

Ani cię polny uródzaj pocieszy,
 Ani twa dziatwa, co pięknie dorasta,
 Ani śpiewanie pracowitej rzeszy,
 Ani gwar ludzki, gdy ruszysz do miasta.
 Coś ci niemiło, niedobrze na świecie,
 Twą siwą głowę jakiś ciężar gniecie.
 O! bo kto serca w sobie nie zagłuszy,
 Kto przeżył życie z Bogiem a przyrodą,
 Bystri u niego, o! bystry wzrok duszy,
 Jego przeczucia nigdy nie zawiodą.
 Stary Łagoda, lubo już nie w porę,
 Oczami duszy przeniknął Zaborę.
 Choć serce pełne prostoty gołębiej
 Myśl podejrzliwą jakby grzech odpycha,
 Lecz robak w serce wgryza mu się głębiej
 I jak mól w drzewie wciąż kołata z cicha:
 — „Ej, pęką twoje najdroższe nadzieje!
 „Ej, praca życia marnie ci zmarnieje!..
 „Dzisiaj zamożny i śpichrz i stodoła,
 „Jest coś i w trzosie—to krwawy pot czoła;
 „Ale któż zgadnie, co zdarzyć się może?
 „Gdzie przyjdzie spocząć na zgrzybiate lata?
 „Coś z oczu patrzy źle panu Zaborze,
 „Z pańskimi sługi coś bardzo się brata”.
 Och! jeśli z dworku cudzego wypędzą,
 Przyjdzie się spotkać z cierpieniem i nędzą.
 Dokąd się stary obróci Łagoda?
 Chciwość nie miota jego duszą wzniosłą.
 Nie szkoda zbiorów i dworku nie szkoda,
 Chociaż nałogiem serce doń przyrosło,
 Nie szkoda bujnych urodzajów pola,—
 Smutniejsze myśli ciężą mu widocznie.
 Podrosła dziatwa—a kędyż jej dola?
 Zgrzybiata głowa—a kędyż odpocznie?
 Choćby pracować i ciężko i szczerze,

Ręce nie zwykły k'sosze i siekierze.
Nad kim już cięży grobowe przykrycie,
Późno mu nowe rozpoczynać życie.

XIV.

W dni moje młode, w dni moje szczęśliwe,
I jań uprawiał Nadmiemeńską niwę.
Wiem, jak tam żyją wgospodzie i chacie,
Jak się zbierają na żniwa gromadne,
Tameczne łąki znam po aromacie,
Wodę tameczną po smaku odgadnę.
Inszego ptactwa śpiew mię nie omami,
Znam jak skowronek, jak tam słowik śpiewa;
Poznam po szumie nadmiemeńskie drzewa,
I wiatr tameczny rozpoznam płucami.
Bo tamte strony ukochałem szczerze —
A taka miłość, jak miłość dziewicy,
Słodka urokiem lubej tajemnicy,
Obcym jej uszom nigdy nie powierzę.
Bo śmieszno kwilić ku borowej sośnie,
Ku lichej trawce, co na piaskach rośnie,
Albo k'pustyni, kędy dworek stary
Pomiędzy wydmy i mokre wiszary.
Ale ta miłość, to sielskie zacisze
Tak mię zbratały z przyrodą jak z matką,
Że nie tam dla mnie nie było zagadką,
Zda się bywało wzrost trawy posłyszę.
I dzisiaj kiedy wzrok ziemaکی przysłonię,
A okiem duszy w te strony powiodę,
Widzę jak żywo starego Łagodę,
Jako się krząta po polnym zagonie;
I słuchem duszy, jak gdyby na jawie,
Słyszę na błoni nadrzecznej obszarze,
Jak brzęczą w kosy ochoczy korsarze

I polny konik jak strzękoce w trawie;
 Jak szumi zboże, gdzie wyrosło gęściej,
 I jak pod sierpem żniwiarek zachrząści;
 Jako wioskowe żony i dziewoje
 Gwarzą na morgu, chychocą i pieją
 Pieśni żalotne, stare pieśni swoje,
 Co wiekowały setnych lat koleją —
 I z matki, z babki, z prababki podeszłej
 Do ust nadobnej krasawicy przeszyły:
 Pieśń o Dunaju, o krasnej kalinie,
 I o kozaku, co na wojnie ginie;
 A kiedy słodaze zapuka uczucie
 Do prostej piersi szczęśliwą nadzieją,
 Śpiewa o lubym, o zielonej rucie,
 A towarzyszki z jej marzeń się śmieją;
 Pieśniarka nie wie, gdy ją dumka pali.
 Śmiać się? czy gniewać? czyli marzyć dalej?
 Widzę, jak słonko kryje się za lasy,
 A rzeźwy chłodek powiewa od rzeki,
 Skrzypią ze zbożem ładowne kolasy,
 Ryk trzody z błoni dochodzi dalekiej.
 A tu na polu krzątają się dziewczki,
 By dworskich morgów dziś dożyć obszary,
 W tem samem miejscu, kędy Maciej stary
 Święcone ziarno rzucił na obsiewki.
 Nie darmo księżę przeżegnał te ziarna!
 Nie darmo siewco modlił się Bogu!
 Wasza modlitwa i praca nie marna:
 Plenny urodzaj ściela się do brogu.
 Dożńciecie zagon wesołą gromadką,
 Przy szumnym gwarze, przy pieśni odgłosie,
 Zwińcie do wianka najpiękniejsze kłosie
 Z krasną kaliną i modrą bławatką;
 Zanieście panu podarek ze żniwa,
 Jak zdrów doczekał, niech wesół spożywa.

XV

Nieźdrów, niewesół coś stary Łagoda —
Jak gdyby nierad z dożynkowych gości.
Dawniej przyjmował z uśmiechem radości
Młoda żniwiarka gdy mu wianek poda;
Dzisiaj wioskowa dziwi się gromada,
Czemu zesmutniał a twarz jego blada?
Sami u siebie pytają i gwarzą:
Kto tę zgryzotę do serca mu kładzie?
Bo przyjął wianek z obojętną twarzą,
Martwym uśmiechem dziękował gromadzie,
A gdy śpiewano dożynkowe pieśni,
Starzec zapłakał... zapłakał boleśnie!
Łzy jego twarzy wioskowi ludziski
Dawniej widzieli — lecz zgadli choć prości,
Że insza smutku, insza łza radości,
Kiedz to z serca pełnego wytryska,
Co kiedy błysnie na twarzy człowieka,
Jakby promieniem boskim przyobleka.
Takiemi łzami, w dożynkowe święta
Trafia się czasem zapłakać Łagodzie;
Ale łza smutku dzisiaj niepojęta,
Jakby tu zgadnąć, co mu serce bodzie?
Żona i dziatwa widząc twarz złowrogą
I dumań starca częstym będąc świadkiem.
Spytać nie śmieją, a zgadnąć nie mogą,
I sami smutni leją łzy ukradkiem.
Lud patrząc w oczy, aż zabłysną słodziej,
Nieśmiało k'stołu pańskiemu podchodzi.
Lecz pan przypominał, że dzisiaj ma gości
Wesołem okiem spozryzał na żniwiarzy;
Święte na Litwie prawo gościnności
Spędziło smutek z zadumanej twarzy.

Na stole białą zastanym oponą
 Stawia chleb cienki i słodkie owoce,
 Smolone szczepy na dziedzińcu płoną,
 A wiejski skrzypak skoczny taniec grzmoce,
 Piskliwe tony wyciąga od ucha,
 Nastraja skrzypce i dźwięku ich słucha
 I znowu grzmoce.—Miód, sprawca wesela,
 Krąży po rękach—gwar coraz to wzrasta;
 Skromny parobczak i cicha niewiasta
 I młode dziewczę coraz się ośmiela.
 Podchodzą k'panu i młodzi i starzy,
 Pan się uśmiecha i ochoczo gwarzy.
 U niego kmiecie, to synowie mili,
 A starcy ze wsi, to bracia rówieśni;
 Zaprasza gości, by jedli i pili,—
 Zahulał taniec, zaszumiał gwar pieśni;
 W sennem powietrzu szumi święto żniwa;
 W mgłach letniej nocy z echem się rozplywa.
 Pomimo pieśni, mimo tańca gwary,
 Kmiecy rozhovor rozlega się głośno:
 —„Daj Boże zdrowie! oto pan nasz stary!
 „Niechaj mu działki na pociechę rosną,
 „Niech syny jego, na tej samej ziemi
 „Będą panami nad syny naszemi!”

XVI.

—„Oj źle Szymonie! źle sąsiédzi moi!
 „Tylko u Boga miłosierdzia proście:
 „Wczora pan karimi, wczora żeńców poł,
 „Dziś szumią inni na folwarku goście.
 „Słyszę nasz dziedzic, gdy jechał za morze,
 „Taki dał rozkaz do swych komisarzy:
 „Wygnać Łagodę, bo źle gospodarzy,

Doł. do „Kur. Codz.”—Kos chleba.

„A wioskę jego dać panu Zaborze.”
Tak kurząc lulki, a idąc do pracy,
Pomiędzy sobą gwarzyli wieśniacy.
— „Wygnać z dzierżawy? co się tobie marzy!”
(Rzekł na to drugi) „Ależ jak? i za co?”
— „Od czegoż głowa i rozum pisarzy?
„Znajdą przyczepkę—bo za to im płacą.
„Daj się im w ręce!—jak opiszą człeka,
„To aż zapomniasz o swym własnym rodzie.
„Ot słyszę za to, że gdzieś dach zacieka,
„Aż tysiąc złotych liczą na Łagodzie.
„Stary... wiadomo... do wszystkich się garnie,
„Każdemu ufał, zawierzył na skoro,
„Ot i podeszli... oczernili marnie...
„Teraz chudobę ostatnią zabiorą...
„Ze złym człowiekiem i nam sprawa krucha:
„Pana Zabory niebezpieczne oko,
„Dziedzie daleko, a Pan Bóg wysoko,
„Zabory skargę niebardzo wysłucha.
„Dobrze nam było ze starym Łagodą,
„Bóg raczy wiedzieć, czy tak będzie dłużej,
„Czy się tak samo nabytki powiodą?
„Na dwoje wróżka, ej na dwoje wróży!
„Bywało grosza zarobi gromada,
„Gdy na flisówkę parobcy popłyną;
„Dziś pan Zabory, gospodarz nielada,
„Każe im dworną puścić się wiciną.
„Tak... tak... sąsiedzi!...” Tu starzy włościanie
Kiwnęli głową jakby w jedno hasło,
I stary Szymon rozprawiać przestanie—
Tak się zadumał, że w lulce zagasło.
Wykrzesał ogień, rozpałił i pyknął,
I dalej mówił:— „Zły życia ostatek.
„Człiek do Łagody już dawno przywyknął.
„Toż on mospanie zemną jednolatek,

„Jeśli dożyję tegorocznej zimy,
„Na święty Szymon sześćdziesiąt skończymy.
„Lat ze trzydzieści czy więcej już pono
„Jak my za niego Pana Boga prosim;
„Toż kiedy cerkiew dzisiejszą święcono,
„Kończy się latek trzydzieści i ośm.
„Dobre panisko—ej szkoda go, szkoda!”
To mówiąc starcy rozeszli się skoro
A w każdym uściech był stary Łagoda,
A w każdym sercu był strach przed Zaborą.

XVII.

I słusznie Marcin powiadał sąsiadom,
Ze tam i gwaro i szumno we dworze:
Przybył pan rządca, a każdy już świadom,
Ze pańscy słudzy przychylni Zaborze.
Pan rządca z razu przystępny, łaskawy,
Z uśmiechem w uściech, jakby anioł z nieba,
Rozpoczął ściśle rachunki z dzierżawy.
Łagoda prosta nie wie co potrzeba,
Nie zna przysłowia; „Nie weźmiesz, gdy nie dasz”
Ani pojmuje sumienia na sprzedaż.
Dobrze mu za to!—pan rządca w pokorze
Zgraje pismaków do dworku napuszcza:
Na polu, w śpichrzu, w komorze, w oberze,
Wszędzie plondruje wygłodniała tłuszcza;
A każdy chmurnem spojrzeniem aż bodzie.
Tylko pan rządca ma uśmiech na twarzy,
W imieniu pańskiem staremu Łagodzie
Czyni uwagę, że źle gospodarzy:
Ze śpichrze starym pobudował gustem,
Ze na stodole mech kwitnie na strzecie,
Ze się rozwała stary młyn z upustem,
Zkąd dziedzic stracił niezmiernie poniesie

Że wodospustów na łące niewiele
Które się kopią jak najłżejszą pracą,
Że na ugorze rośnie chwast i ziele,
Skąd jasny wniosek, że rolnik ladaco.
Pióro jak wichher po papierze lata,
Kreśląc Łagody gospodarcze winy;
Rosną jednostki, dziesiątki, setciny,
Każda na pieniądz oblicza się strata;
Rosną tysiące w straszliwej postaci,
Które Łagoda gotówką opłaci.
A jeszcze czynsze—to już swoją drogą,
Jeszcze we włości skrzywdzeni być mogą,
Co jedno z drugim obliczywały szczyzerze,
Z dziesięć tysięcy srebrników się zbierze.
— „Tak—mówił rządca—żle, panie Łagodo!
„Ulepażyć dworek miałeś dosyć pory.
„Patrzaj, jak drudzy gospodarstwo wiodą!
„Czemu nie brałeś przykładu z Zabory?
„Ulepażył grunta, wyprowadził rowy,
„Osadził drogi topolą i brzozą;
„Zda się o miedzę, wszak grunt jednakowy,
„U niego zboża do stodół nie zwiozą,
„Taki urodzaj!—a co u waszmości?
„Kąkol i chwasty, kamienie i trawy.
„Musiasz zapłacić, co się słusznie rości,
„Potem łaskawie wyruszyć z dzierżawy.
„Swojego dobra nasz dziedzic już dłużej
„W podobne ręce powierzać nie może;
„Wiedząc, że sąsiad lepiej mu usłuży,
„Tutejszy dworek dał panu Zaborze.
„Co się mnie tycze, ubolewam srodze,
„Że z niedobremi wieściami przychodzą...
„Za to wszelkiego dołożę starania,
„Ażeby ulżyć waszmościnej doli;
„Memu bliźniemu wedle przykazania

„Uczynię waszystko... co możność pozwoli.
„Dziesięć tysięcy toć niemała kwota,
„Wedle rachunku winienes ją kasie;
„Niech to waszmości głowy nie kłopotą,
„Noże nie jesteś teraz przy zapasie,
„To poradzimy i na to jak mozem.
„Na waszystko sposób najkrótszy przywiode:
„Coś gotowizną, coś weźmiemy zbożem;
„Słyszę, maaz niezłe koniki i trzodę,
„Wszystko w rachunku przyjmiemy, strącimy,
„I dopomożem, i będziemy radzi.
„Możesz we dworku przemieszkać do zimy,
„Bo pan Zabora wójta tu osadzi.
„A zimą waszędzie przytułek znajdziecie,
„Nie umrze z głodu twojej dziatwy rzesza,
„Są miłosierne zakłady na świecie,
„A na niebiosach jest Ten, co pociesza.”
To mówiąc, rządca łagodnie i zelcha
Słodkim uśmiechem k'niemu się uśmiecha.

XVIII.

Stary Łagoda zrozumiał nieszczęście,
Zadrzał z ohydy i zacisnął pięście;
Ogniem zabłyśły przyciemnione oczy.
A krew gorąca serce mu oblała,
Ze starej twarzy ledwie nie wyskoczy, —
A gniew na czole trzęsie się i pała.
Ale rozważył i obliczył pilno
Swoje ubóstwo i starość bezsilną,
Obliczył, czego nie czuł do tej pory,
Potęgę możnych i chytrość Zabory.
Nierówna walka! — zamarzył jak we śnie,
Zwiśła ku piersiom skłopotana głowa,
Na jego oczach błysła łza chwilowa:

— „O dzieci moje!”—wyjąknął boleśnie.
Lecz krótko tryumf trwał nieprzyjacieli,
Łzę w jego oczach raz tylko widzieli;
Spojrzał ku niebu i ducha pocieszył,
Spojrzał na wrogów i wzgardą ich przeszył.
Czy odrętwieniem bolesnem dotknięty,
Czy biorąc święte pocieszenie w wierze,
Pomimo płaczu i dziatwy i żony,
On zimnem okiem patrzył na łupieże.
Dał sobie wydrzeć całą własność świętą,
Krwawo dla dziatwy zebrane grosiwo;
Patrzył z uśmiechem, kiedy ręką chciwą
Pańską pieczęcią stodoły zamnięto.
Ciężej mu było przenosić daleko
Głód własnej dziatwy, gdy się widzieć zdarza,
Jak z jego trzody udojone mleko
Dawano chartom pana komisarza,
Kiedy wprzęgano do cudzego pługa
Dwa siwe woły, co bywało pięści,
Nawet raz jeden Zaborzyński sługa
Zelżywem słowem kiedy go bezcześci.
Ale urazę odrzucił na stronę,
Ani się dąsa, ani gniewem miota;
Choć ręce słabe, barki pochylone,
Dostojnie dźwiga krzyż swego żywota.
Pogodne czoło, obojętne oko
Nie zdradza żalu ni brzydkiej rozpaczy,
A jeśli cierpi, to gdzieś tak głęboko,
Że nikt z żyjących tego nie zobaczy.
Gdy mu słuźalcza uprzykrza się rzesza,
Dziatwę utula i żonę pociesza.
Wmawiał, że zawód rozpoczyna świeży,
Udawać młodość i siły ochocze,
I gdzieś daleko do Niemna wybrzeży
Wziął starą chatę i gruntu półwłocze.

Odarty z grosza, z obory i stada,
Lecz nikt nie powie, że mu duch upada.
Świetny pan rzadca, gdy się w mieście zdarzy,
I pięknym cugiem przejeżdżać się raczy!
Ale Łagodzi coś bardziej do twarzy
Pogodne czoło i kostur żebraczy.
Choć dziwno zda się przyrównać do miary:
To pan wielmożny, a to nędarz stary.

XIX.

Łagoda nie chciał kłaniać się Zaborze,
Nie czekał zimy w swoim dawnym dworze;
Z żoną i z dziatwą i z kilku talary
Poszedł w świat obcy, na nowe kłopoty.
Do starych panów wyzwał Marcin stary,
Żegnał ich z płaczem za wiejskimi wroty;
Zeszli się inni dawniejsi poddani,
Niewiasty, dzieci, gospodarze z wioski,
Przypominali ich pobyt ojcowski,
Całując ręce i pana i pani,
Dziękując prostą od serca wymową
Za chleb, sól pańską i za dobre słowo.
I za dawniejszą pańską zapomogę
Niosą podarki jak ofiarę świętą:
Ten garść orzechów dla dziatwy na drogę,
Drugi plastr miodu, co wczora podcięto,
Inszy w ofierze niesie chleba kawał,
Życząc, by nigdy nędzy nie doznawał.
A choć wszystkim wypowiedzieć trudno
Prostemi słowy i mową prostaczą,
Znaczno na sercach żalność nieobludną,
Można tym oczom zawierzyć gdy płaczą.
Stary Łagoda doświadczył naocznie,
Jak go żalują kmiotkowie ubodzy;

Z dobrymi ludźmi gdy się żegnać pōcznie,
Już łez serdecznych nie trzymał na wodzy.
I ciężki kamień z serca mu opada,
Gdy go wieśniacy pobłogosławili.
Panie Zaboro! masz głowę niełada,
Lecz w życiu takiej nie doczekasz chwili!
Bo nie każdemu i nie w każdym czasie
Tak piękną chlubą napełnia się dusza,
Jaką czuł starzec, gdy z wioski wyrusza
W starej sukmanie, w skrzypiącej kolasie.
Ujrzał nad grobem uwieniczone dzieło,
Ujrzał świadectwo swoich bliźnich grona,
Że jego życie nie marnie zginęło,
Że jego zasług nie próżna skarbona;
Wyższym go ludzie uczynili prości
W obliczu Boga w obliczu ludzkości.

Spojrzenie wzniosłej i cnotliwej pychy
Rzucił raz jeszcze ku wiejskiej zagrodzie,
Skrzył się za górą jego wózek lichy,
I nie słyszano więcej o Łagodzie.



XX.

Nie sądzicie, moi czytelnicy mili,
Ze na bezdroża zuchwale was wiode,
Żeśmy z bitego gościńca zboczyli,
Kreśląc Zaborę i starca Łagodę.
O kęsie chleba rzecz mając w zamiarze
Żem się zagwarzył i Bóg wie co gwarzę.
Oto daleka nadniemeńska wioska
Po to się kreśli, byśmy prawdzie wierni,
Łacniej śledzili pierwszy zaród kłosa

Do chwili żniwa, do snopa na ścierni
Racście przebaczyć, że nieczyste pole,
Że obok kłosów — porośły kąkole.
Więc jako czynią na polu żniwiarze,
Jedno i drugie na snopki rozdzieli,
Jedno i drugie w oczy wam pokażę,
Byście poznali, co chleb a co ziele,
Byście nie mogąc rozeznąć z oddali,
W chwastach zbożowej trawki nie zdeptali.
Chleb—wielkie słowo w niebie i na ziemi,
W nim Bóg sam siebie między ludzi dzieli,
Przed Chlebem Życia truchleją anieli,
Człek go pożywa usta pobożnemi.
A w ziemskim chlebie jest pokarm i siła,
W chlebie Bóg życie doczesne przysyła,
Z chleba bierzemy i żywi i zdrowi,
Zbawienie ciała, zbawienie duchowi.

XXI.

Lecz błada temu, kto szydzi z pokuty,
Kto Chleb Zbawienia świętokradzko spożył!
Pokarmem życia na duszy otruty
Pod swemi stopy sam przepaść otworzył.
O ziemskim chlebie też same są wnioski;
Jeśli nie wierzysz, przechodniu z daleka,
To znajdź na Litwie do najpierwszej wioski,
I spytaj o to najpierwszego człeka.
Tam ci naocznie pokaże lud boży
Chleb, co się sporzy i co się nie sporzy:
Jeden posila — a drugi cię zdradnie
O głód przyprawi i obdarzy bolem;
Jeden być musi zatruty kąkolem,
A drugi czysty,—któż zreszta odgadnie?

Zdaje się zboże, czysto i wyniosło
 W bliskich zagonach wedle siebie rośło,
 Razem doznało i deszczu i suszy,
 Razem pożęte, zwiezione przed burzą,
 Tak samo w żarnach na mąkę się kruszy,
 A przecież zdrowiu niejednako służą:
 W jednym być muszą kąkolu owoce,
 Lub krzywda ludzka, albo lzy sieroco,
 Takiego chleba, jeżeli go świadom,
 Nie kupuj w mieście ani radź sąsiadom,
 Nie jedz go w ucztę ani w dni poważniejsze!
 To chleb przeklęty, czuć od niego piekłem.
 Spytaj Zabory, — jeżeli nie zblednie,
 To się pokaże, że kłamstwo wyrzekłem.

XXII.

Późną jesienią wracałem z podróży,
 A był to wieczór i deszcz chłostał duży,
 Przez całą odzież, po twarzy, po rękę
 Gdy zdrojem chłodna opłynęła woda,
 Iskierka ognia błysnęła w okienku,

Dach się nasunął — to była gospoda.
 Gospody nasze, jak wszystkim wiadomo
 Klecone z bierwion, potrząśnięte słomą,
 Nędzne postacią i dymem i wrzeskiem,
 Każą się we dnie omijać z daleka;
 Ale w noc ciemną swych ogniów odblaskiem
 Jakoś w podróży orzeźwiają człowieka.
 Jakoś ci głowa weselej zamarzy,
 Jakbyś sam siebie odzyskał po stracie;
 Bo zatęskniony do człowieczej twarzy
 Chciałbyś rzec komuś: „Dobry wieczór bracie!”

Cóż gdy na dworze ciemno, zawierucha,
 A tutaj dobrem słówkiem się odezwą,
 A lud zebrany rozprawia na trzeźwo,
 A komin ciepłem ogniskiem wybucha?
 Ni stąd ni zowąd chętką się nawinie
 Przepędzić nocleg w ubogiej mieścinie.
 W takiej gospodzie, choć do domu blisko,
 Stańałem tedy na noclegowisko.
 Nie chcąc się nudzić w izdebce dla gości,
 Wszedłem do izby kipiącej w rozgwarze;
 Tam pili miodek jacyś ludzie prości,
 Z dalekiej strony wiejscy gospodarze.
 Siadłszy przy ogniu, co wesołość budzi,
 Taki słyszałem rozhovor tych ludzi:

XXIII.

— „Bądź zdrów, Szymonie!—Pij wesoł Marcinie!”
 „Tak... tak... starego paniska nam szkoda!
 „Gdzie się to stary obraca łagoda?
 „Bóg raczy wiedzieć — ot marnie gdzieś zginie.
 „Widzisz?... odarli człeka do ostatka
 „I w świat puścili — aż strach, panie kumie!
 „Co jemu zagon i czynszowa chatka?
 „Wszakże on sochy udźwignąć nie umie;
 „A gdyby umiał, to tylko zastęka,
 „Nie jego siła, nie jego w tem ręka.
 „Co to? wiek cały przebył po szlachecku,
 „Jak tu przywyknąć w ubogiej chudobie?
 „A w lat sześćdziesiąt — to siły jak w dziecku,
 „Czuje to, kumie... czuje sam po sobie.”
 — „Co tam, Szymonie! Bóg dobry i basta!
 „Przed nim nie uda kłamliwy potwarca.
 „Już dzięki Bogu i działwa podраста,
 „Coraz pocieszysz i wyręczy starca.

„Niech tylko ręką powodził się praca,
 „Niech będzie szczęśliw, kędy się obraca.
 — „Dziś gdyby do nas zawitał na chwilę,
 (Rzekł drugi wieśniak przyparty do ściany)
 „Swojego dworku, gdzie przeżył lat tyle,
 „Ani by poznał — takie tam odmiany!...
 „Prawda, że z nami bywa czasem kręto,
 „Za to Zaboru wszędzie zysk wyciąsanie,
 „Bo gospodarzy pięknie i korzystnie.
 „Ot nowe śpichrze budować zaczęto,
 „Nowemi gonty pokryto dom cały,
 „Morgują pola i kopia kanały.
 „Na przyszłą wiosnę zawiną się dzielnie;
 „Poczną pod wioską stawiać wietrzne młyny,
 „Budować z muru piętrowe gorzelnie,
 „Sprowadzą wielkie woły z Ukrainy,
 „Co orać będą i pracować latem,
 „W zimie sprzedane — grosz spłacą dukatem.“
 — „Byłem“ (rzekł inszy) „niedawno we dworze
 „Poprosić pana, by zwolnił od stróży.
 „Sam pan Zaboru był w dobrym humorze,
 „Jął się przechwalać, że mu szczęście służy;
 — „A co? powiadał, gospodarka tęga?
 „Niech sobie jęczy i krzyczy hołota,
 „Nie tak jak dawniej — stary niedołęga
 „Nie znał, że dworek to jabłko ze złota.
 „Bywało włóścian żałuje i pieści,
 „I cóż mu w końcu dopomogli chłopci?
 „Cóż tu zarobił przez latek trzydzieści?
 „Czeczotkę z lasu i torbę z konopi,
 „Ot i w tym roku u pana Łagody
 „Sto nędznych kopek zebrało się w gumnie.
 „Patrz, na rok przyszły ile będzie u mnie
 „I bez modlitew, bez święconej wody!

„On, starożytnym zwyczajem narodu
 „Poświęcał kłosa a orał niedbale,
 „Latem przy żniwie wędniał na upale,
 „Sprzedawał za nic i umierał z głodu.
 „Ja się nie wdaję w miłosierdzie Boże.
 „Pójdę o własnej gospodarskiej sile,
 „Pięć razy pole pod żyto poorzę.
 „A będzie chleba dziesięć razy tyle!—“
 —„Oj, chleb Zabory! oj chleb, panie bracie!
 „Niech Pan Bóg broni takiej gospodarki!
 „Mnie dano żyta ze dworu dwie miarki,
 „Ot i choroba zjawila się w chacie,
 „Że już i końca nie widziałem lichu!“
 (Tak mówił Szymon szeptał po cichu).
 „Najprzód zastabla dzieciąta z kolebki,
 „Potem parobczak—agdy ten się dźwignie,
 „Zaniemógł syn mój jak dębina krzepki,
 „Ot drugi tydzień jak leży w malignie.
 „Ja do doktorów—co tam doktorowie!
 „Jakiemiś proszki napróżno męczyli;
 „Ja do znachora—daj Boże mu zdrowie!
 „Całą chorobę odgadnął po chwili.
 „—Może to z wiatru? pytam u znachora,
 „Może złe oczy?—A broń Jezu Chryste!
 „Pewnie was chlebem nakarmił Zaborą;
 „W tym chlebie duchy gnieźdzą się nieczyste.
 „Dajcie tu kęsek—ja zło wyprowadzę. —
 „A gdy go żegnać i szeptać coś pocznie,
 „To coś powiecie? chleb zczerniał na sadze,
 „Po nim robactwo pełzało widocznie.
 „—Ho! znam cię! znam cię! przepadnieć moc czarta!
 „Słuchaj Szymonie—tak mi znachor rzecze:
 „To czyjaś własność niesłusznie wydarta,
 „A to robactwo, to są łyzy człowiecze.
 „Nie bój się! zdrowie choremu powróci!

„Lecz chleb ten spalcie do jednej okrucy,
„Inaczej wszyscy będziecie zatruci,
„Lub was nieczyste opanują duchy.—
„Więc ja do miasta następnej niedzieli,
„Kupuję żyto i wiozę do młyna;
„Przy nowym chlebie wszyscy pozdrowieli,
„I syn mój biedny zwlekać się poczyną”.
Tak Szymon gwarząc zdarzenie ciekawe,
Pokiwał głową i zapił tę sprawę.

XXIV.

— „Słyszałem o tam” (rzekł inszy
[z wieśniaków]:

„Mówiłem żonie, że zakłęte zboże;
„Lecz ona prawi:—Wazędzie chleb jednaków,
„A gdzie ja wezmę, jeśli nie we dworze?
„Na dwornem polu pracuje gromada
„Od poniedziałku do samej soboty,
„Człek nie ma czasu do swojej roboty,
„Cóż więc dziwnego, że w polu przepada?
„Jeśli jest jakie sumienie na świecie,
„Niechże Zabora przekarmi nas przecie!—
„Tak nierozważna mówiła kobieta,
„Poszła do dworu i przyniosła zboże,
„I wnet się do nas nieszczęście przypyta:
„Jakaś niezgoda, dopuszczenie Boże.
„Kobiety, dzieci, a nawet ja z bratem,
„Pan Bóg wie za co, nuż kłótnie i swary;
„Szatan się cieszył—a co idzie za tem,
„Znikła zamożność i porządek stary.
„Mówię do brata:—Posłuchaj mię Janku,
„Niechaj się twoja nienawiść ostudzi,
„Co to za korzyść kłótnia bez ustanku?
Ob,,raza Boga i pośmiej u ludzi.

„Więc się rozdzielmy. — Rozdzielmy się, powie,
„Waszakżeśmy bracia, nie jacyś wrogowie. —
„Poszedł do dworu, wziął półwłócz pustoszy,
„I nuż się dzielić — bo szatan rozpędza.
„Był jakiś zapas dobytku i groszy,
„Poszło na dwoje — u obudwóch nędzal
„A przy podziale, gdyśmy oba ślepi,
„Wedle zwyczaju chleb na pół złamali,
„Mówiąc do siebie:—Jak się chleb nie zlepi,
„Tak my pospołu nie będziemy żyć dalej...
„To w kęsie chleba, czy dacie mi wiarę?
„Jakieś robactwo znalazło się szare,
„Wtedy uczułem, że czegoś się bóję.
„Niedobrej wróżby — i wyszło na moje.
„Przy wspólnej pracy, za dawniejszej pory
„Człowiek się łatwiej nakarmił, przyodziął;
„Dziś my nędzarze! — a to chleb Zabory
„Przywiódł dół domu niezgodę i podział“.

XXV.

— „Ej, prawda! prawda!“, (rzekł parebczak młody)
„W chlebie Zabory nieszczęście się chowa,
„Ot zapomniałeś niedawnej przygody:
„Pamiętasz Hannę? i piękna i zdrowa,
„W szesnastym roku — o Boże uchwaj!
„Miała iść za mąż, cieszyła się, śmiała,
„Pan miarkę żyta dał jej na korowaj,
„Otóż nieboga w dzień ślubu skonała.
„A tamten żebrak o drewnianej nodze?
„Zdrów jakby ryba, choć staw do naboru,
„Pamiętasz? z wioski powlókł się do dworu,
„Dostał kęs chleba — i umarł na drodze“.

XXVI.

— „Znają dokoła zaborzyńskie zboże“¹⁾
(Znów mówił Szymon nad czarką schylony).
„Zabiora w cudze posyła je strony,
„Bo doma nigdzie wyprzedać nie może.
„Tam nasze żyto okrzyczano wazędzie,
„Tu w wielkiem mieście i znaku nie będzie.
„Tu między ludźmi niezgód co niemiara,
„Tu pełno śmierci, choroba się szerzy,
„Tu ludzie mędrsi, a słabsza ich wiara,
„W zakłète ziarno tu nikt nie uwierzy.
„Nie tak jak w naszym miasteczku targowem!
„Onegdaj kupiec spotkał mię znajomy,
„Dawaj gawędzić to o tem, to owem,
„O urodzajach i ziarna i słomy.
— „No! mówił do mnie: niech ja marnie zginę!
„Dziwnego pana wy jesteście chłopi:
„Garść jego zboża sypniej na wicinę,
„Pewno się cała wicina zatopi.
„Zdaje się rządny, gospodarz wyborny,
„Lecz z nim handlować nikomu nie radzę:
„Ciężki na rękę, grosz jego niesporny,
„Musł mieć serce powalane w sadzę!—
„O! panie bracie, mają rozum żydzi.
„Zdaje się prostak—a jak rzeczy widzi!“

XXVII.

Taką gawędę słyszałem w gospodzie,
I takem sobie rozmyślał w podróży:
Czemu kęs chleba wydarty łagodzie
Zdrowiu ludzkiemu i szczęściu nie służy?
Czemu, gdy w jakim ukaże się domu,
Kłótnią, chorobą lub śmiercią niesie komu?

Za co niewinnym trzeba karę znosić,
Jeżeli żyją u Boga w zasłudze?
Czy własnych grzechów na duszy nie dosyć,
Aby opłacać przewinienia cudze?
Czemu Zaboru wesoły, bogaty?
Czemu tak bujnie wyrasta mu niwa?
A biedny rolnik z wyrobniczej chaty
Jedząc chleb jego—nieszczęście spożywa?
Ja w mojej głowie tego nie wyjaśnię...
Karczemne baśnie—nic więcej jak baśnie!

XXVIII.

Widziałem w mieście, jak kupcy ciekawi
Zboże Zabory chciwie obstąpili;
I myślę w duchu: Czyliż od tej chwili
Więcej tu cierpień i niezgód się zjawi?
Ale szrądzieniem tajemniczej Ręki
Sąsiedni piekarz jedną furę bierze,
Wypiekł na chleby—wziąłem dwa bochenki,
I chleb zaklęty jadłem na wieczerzę.
A Pan Bóg, karząc swej woli bluźniercę,
Łoże niemocy zgotować mi każe,
A ten dla kogo niosłem bratnie serce,
Bolesne na mnie jął ciskać potwarze,
I chleb nieczystą pokalany siłą
Krwawemi łzami oblać przychodziło.

XXIX.

Dziwne są drogi Opatrzności Bożej,
Gdy grzechy chłoscze, a zasługę płaci!
A my zuchwali bluźnimy najsrożej,
Cierpiąc za naszych ojców i współbraci.

Doś. do „Kur. Codz.”—Kęs chleba.

Może w ten sposób miłosierna rada
I nasze winy na ludzkość rozkłada,
By grzechów świata zgładzić szereg długi
Wspólnem cierpieniem, wspólnemi zasługi;
Czy może pełniąc za bliźnich ofiarę.
Własnej zasługi dopełniamy miarę!
Bóg raczy wiedzieć—ale zawsze biada:
Bo obcy ciężar wziął na swoje ramię,
Kto z krzywdyicielem do stołu zasiada,
Kto z jego ręki kęs chleba rozłamie,
Bo tutaj każda płaci się okrucia
Boleścią ciała lub spokojem ducha

Czy pan Zaboru, gdy oko zamruża,
Ma sen spokojny? czy go co przepłasza?
Spytaj się o to u anioła stróża,
Jemu wiadomo—a to rzecz nie nasza.
Lecz strzeż się chleba wydartego zdradnie.
Nie bierz, gdy pieniądz Zaboru ci poda:
Boć najniewinniej na głowę upadnie
Ciężka łez kropla, co wylał Łagoda.

Listopad 1854. Wilno.

KAPRAL TEREFERA

I

KAPITAN SZERPENTYNA.

GAWĘDA ŻOŁNIERSKA.

I.

Ej żołnierka chleb to twardy
A jak wspomniesz mimo chęci,
Jakbyś łyżkę zjadł musztardy,
Tak na oczach łza się kręci.
Boć to młodość—taka może
Ja dziś widzisz pan dobrodziej?!
Nie dopuszczaj, Panie Boże!
Gdzie się podział hart u młodził
Bładzi, wątli, ani siły,
Ani w sercu, ani w ręku...
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

II.

Dziś u starca w sercu, w oku,
Jak widzieć, ognia dosyć;
A cóż we Dwunastym Roku,
Gdy szabelkę przyszło nosić?

Patrz ten krzyżyk—toż go, przecie
Wysłużyłem ciężką pracą:
A jeżeli słuchać chcecie,
To opowiem, jak i za co?
Ej! to, panie, czasy były!
Głodu, chłodu, jęku, brzęku!
Jezu, Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

III.

Z pod Smoleńska nasza wiara
Żwawym marazem w odwrót kroczy;
Rzadko który miał suchara,
A gorzałki—ani w oczy!
Pod jakowymś tak folwarkiem
Dano spocząć nam nareszcie,
A kozacy tuż nad karkiem,
A mróz stopni ze trzydzieście!—
Zapalono krzyż z mogiły,
Nuż się tłoczyć przy ognieńku!
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

IV.

Ostąpiły z każdej strony
Tłumy ludu jakby fale:
I Żmudziny, i Gaskony,
I Krakusy, i Westfale.
Ot i spłonął stosek drzewa;
Więc chruśniaki zbiera tłuszczą,
I przeklina, piosnki śpiewa,
I z fajeczki dym wypuszcza.

Kto chciał zasnąć, leżał bez siły
Na tornistrze albo łąku.
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

V.

Leżał i nie wstał—chyba wstanie
Na dolinę Józefata!
Na kamrackie pożegnanie
Zmówim pacierz za kamrata,
Śnieg rozkopiem choć pałaszem
I zasypiem oczy śmiałką!
Boć to, widzisz, w pułku naszym
Pacierz krzepił — jak gorzałka.
Insze pułki nie wierzyły,
Że jest przyszłość w bożych rękach.
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

VI.

Myśmy mieli kapitana,
Co nas jeszcze trzymał w wierze,
I bywało codziennie z rana
Każe mówić trzy pacierze.
Co do postów: gdy golizna,
Nolens, volens, człowiek pości —
Lapotana cześci starszyzna,
A kochają strzelcy prości.
Był to sobie dziad pochyły,
Mówił z cicha, pomaleńku...
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

VII.

Choć potulna zda się mina,
Licho groźne i uparte;
Miał przezwisko Szerpentyńna,
Bo się panie rąbał *arte!*
Dla żołnierza pierś otworzy,
Grosz ostatni wydobędzie,
Po za frontem—człowiek boży,
Ale szatan na komendzie!
Głos mu bucha jak z baryły,
Wali płazem mimo jęku,
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefero tatuleńku!

VIII.

Z pod Swoleńska, uważałem,
Że coś stary idzie chromo;
Czy raniony może strzałem,
Czy się znużył, nie wiadomo.
Bo to szatan w nim się mieścił
Tak był twardy w swojej roli,
Choćby skonał od boleści,
Nie dopytasz co go boli!
Przeskakuje śnieżne bryły,
Brnie przez śniegi z bronią w rękę,
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefero tatuleńku!

IX.

Gdy ruszano z stanowiska,
Stary krzyknął:— „Broń na ramię!”

Patrzę, tylko brwi naciska,
Chce grać zucha,—ale kłamie,
Sprawił wiarę do szeregu,
I sam naprzód w marsz ochoczy;
Ale widzę ślad na śniegu,
Że jegomość krwią się broczy;
Coś się chwieje jak napiły,
Coś się kurczy jakby w sęku...
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

X.

Dobył chustki, siadł na drodze
I obwiązał chorą nogę;
Ja to widzę, więc podchodzę,
Myśląc, że coś dopomogę.
Lecz jak krzyknie stary gdera:
— „Co się troszczyć cudzą raną!
„Do szeregu, Terefera!”
(Tak mię w pulku nazywano).
Aż się oczy zaiskrzyły,
Aż mu pałasz skrzypnął w ręku...
Jezu Chryste Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XI.

A w Imię Ojca i Syna,
Jakie licho zło i dumne!
Powstał z ziemi Sierpentina
I nuż kulać przed kolumnę.
Choć cierpienia nie okaże,
Lecz to widzą wszyscy z dala;
Krwia oblały się bandaż,

A znużenie z nóg obala;
Starzec goni resztką siły,
Lecz nie wyda z piersi jęku.
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XII.

Ot nie wytrwał—jęknął szczerze,
Zachwiał się i padł jak długi!
Przyskoczyli doń żołnierze,
Sam widocznie iść nie może,
Chce go unieść oddział cały:
Bo furgony, żal się Boże,
Gdzieś w Smoleńsku pozostały.
Nosze z płaszców się zrobiły
I uplotły z chróstów pęku.
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XIII.

☞ Lecz się stary jak wyzwierzy,
Rzekłbyś tygrys z jego miny:
— „Cóż to? cały pułk żołnierzy
„Ma się późnić z mej przyczyny?
„Precz odemnie! marz do sztyku!
„Rozkazuję to pod gardłem.
„Słuchaj, mości poruczniku!
„Podaj raport, że umarłem.
„Nie kopajcie mnie kogiły,
„Nie potrzeba trąby brzuku!”
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XIV.

Pan porucznik westchnął smutnie
I szeregi powiodł w pole.
Myślę sobie: Choć łeb utnie,
Ja mu zginąć nie pozwolę!
Więc zostałem—i nie tchórzę,
I powiadam: — „Kapitanie!
„To się za nic stać nie może,
„Pan w tem polu nie zostanie.”
— „Cóż, gdy kroczyć nie mam siły!”
— „Ja poniosę pomaleńku.”
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XV.

— „Precz mi z radą i pomocą!
„A nie przywódcę mię do złości.
„Mną się trudzić niema poco,
„Ty masz swoje powinności.
„Uważałem Terefere,
„W twym plutonie są rekruci,
„Dzierżą bagnety jak siekiery,
„Maszerują jakby skuci;
„Trzeba, aby się rozwiły
„Władze w nogach, zręczność w ręku.”
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XVI.

„Jestem ranny—po krwi stracie
„Tak mi słabo!... skończę życie...”

„Słuchaj, dobry mój kamracie,
„Jak do domu powrócicie,
„Wiesz zaścianek, tam... przy Niemnie,
„Kędy matka moja żyje,
„Schodź, pożegnaj ją odemnie,
„Oddaj krzyżyk z mojej szyje;
„Opatrz domek mój pochyły
„I dwa ule przy okienku...
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XVII.

„W ładownicy cała nędza:
„Jest tu mały groszów worek
„To mi zaniesz gdzie do księdza,
„Poproś dla mnie o paciorek!
„Matce powiedz, niech nie płacze,
„Bom nie zginał jako podli;
„A do frontu zbierz rębacze,
„Niech się każdy z nich pomodli!
„Śpiesz, bo wojska już się skryły,
„Już nie słyszać broni szczerku.”
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XVIII.

— „Dobrze! dobrze!—ja doń mówię —
„Nie gadajmy o tem wolej;
„Jak da Pan Bóg czas i zdrowie,
„Wszystko pójdzie w swoją kolej.
„Teraz lepiej, mojem zdaniem,
„Kapitana wziąć napleczy,

„Do szpitala się dostaniem,
„Kędy leczą się kalecy.
„Tu by śniegi was zakryły,
„Tu byś skonał na tym pieńku“.
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XIX.

Jak ofuknie się z hałasem,
Jak zaiskrzy się, zapłonie:
„Patrz: kolumna już pod lasem!
„Twoje miejsce przy plutonie.
„Spiesz dopędzić towarzysze:
„Za zbiegowstwo areszt, kula!“
Ja udając, że nie słyszę,
Sadzę na mój kark dziadula.
On się zwiija z całej siły,
Grozi, krzyczy na mych rękę.
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XX.

Myślę sobie: Mniejsza o to,
Niech się złości, będę znosić!
Lecz z ciężarem brnąć piechotą,
W śniegowiskach trudno dosyć!
Człowiek spocznie sobie chwilę
I marsz naprzód, aż łeb potnie;
Do wieczoru ze trzy mile
Przetrzepaliśmy samotnie.
Stary wparł się w grzbięt pochyły,
Ani słówka... ani stęku...
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku.

XXI.

Po za wojskiem w całej drodze
Tu i owdzie ogień błyska;
Albo trupa gdzie znachodzę,
Albo ślad obozowiska.
Miałem w torbie dwa suchary,
To podróżny zapas cały.
Na popasie zjadł mój stary
I wychylił haust gorzały.
Gdy się płuca pokrzepiły,
Zyskał humor pomaleńku.
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XXII.

Już pod wieczór, widzę z dali
Jakieś wojsko ciągnie chmurą,
A konnicą naprzód wali.
Szerpentyna rzekł ponuro:
— „Widzisz trutniu, co to czeka,
„Kto rozkazy poniewiera;
„To kozactwo... nas rozsieka...
„Marnie zginiesz, Terefera!
„Patrz, swawole co zrobiły!
„Byłbyś z braćmi, z bronią w rękę!”
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XXIII.

„Żal mi ciebie... działwy twojej...
„Pan Bóg skarał cię wyraźnie!...

„Lecz poczekaj... wszak to swoi...
„Ja ci zaraz sprawię łaźnię!”
Patrzę tedy... aż tu jedzie
Huf porządnie szykowany,
Z dala działa, a na przedzie
Mameluki i hułany.
Aż od śniegu lecą pyły,
Aż powietrze drga od brzęku!
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XXIV.

Ot na białej, dzielnej szkapce
Jakiś jeździec ku nam kroczy:
W szarej kurtce, w niskiej czapce,
Co mu spada aż na oczy:
Patrzę pilno... i struchlałem...
— „Broń prezentuj jak na wartę!”
Krzyknął kapitan z zapalem —
„To sam cesarz Bonaparte!”
Szerpentyna jak odżyły
Na śnieg skoczył z moich rąk.
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XXV.

To był cesarz... nie inaczej;
Wstrzymał konia, spojrzał groźnie
I zapytał: — „Co to znaczy?
„Gdzie wasz oddział? co tak późno?”
Myślę sobie: Czym półgłówek,
Żeby zaraz tracić serce?
(A francuskich kilka słówek
Nauczyłem się w żołnierce).

Więc zdobywam się na siły
I powiadam bez zająku:
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XXVI

Od początku, z tęgą miną
Całą sprawę mu wywodzę:
Co się stało z Szerpentyną,
Jak raniony padł na drodze,
Jakem kwapił się z posługą,
By go unieść do szpitalu.
Cesarz słuchał — słuchał długo,
I rzekł: — „Brawo, mój krapralu!”
Aż mu oczy zaiskrzyły
Jakimś ogniem pełnym wdzięku.
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XXVII.

Potem spytał Szerpentyńny,
Jak się zowę, jak prowadzę?
I mój kapitan jedyny
Dał świadectwo mej odwadze.
Już się znaczo, że nie dąsa,
W rozrzewnieniu pozbył złości,
Jednak mruknął coś z pod wąsa
O wojskowej niekarności;
Lecz się usta nie ruszyły,
Nie wydały głośno dźwięku.
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XXVIII.

Do swych piersi cesarz sięga—
Dał mi krzyżyk... o rozkosze!
Patrzcie dzieci, to jest wstęga.
A na ciele sam krzyż noszę!
A jak umrze Terefera,
Wen ustróście go na mary.
Niechaj moją pierś ubiera,
Niech ozdabia mundur stary;
Poszanujcie u mogiły,
Bo był trzyman w dobrych rękach!
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XXIX.

Więc potrząsałem bardzo czołem,
Aż mi w oczach promieniściej:
— „Wiwat cesarz!” wykrzyknąłem,
Zawtórzyli mi gwardziści.
Nas zabrano na furgony,
Do szpitalów przyszli z rana.
Bóg niech będzie pochwalony,
Wyleczyli kapitana!
Teraz, słyżę, człek zażyły,
Gospodarzy przy Niemenku...
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XXX.

Coż myślicie o tym gderze?
Gdy do zdrowia przyszedł wreszcie,

Za niekarność Tereferze
Trzy dni kazał być w areszcie.
— „Cesarz” — mówił — „wynagradza,
„Bo poczeiwym szedłeś torem;
„Ale bratku, moja władza
„Naruszona twym uporem,
„Choć wyrwałeś mię z mogiły,
„Nie popuszczę władzy z reku!”
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

XXXI.

Słusznie mówił — bo mospanie,
Czy wodzowie, czy to prości,
Kiedy rozkaz człek dostanie,
Pilnuj ściśle powinności!

* * *

Tak powiadał Terefera,
Siedząc w progu niskiej chaty;
I rękawem łzy ociera,
I wywija kij sękaty,
I łeb siwy, łeb pochyły,
Zadumany wsparł na rękę —
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere tatuleńku!

1855. Borejkowiszczyna.



PAVE-METRO
BOJANG HONG